

FORUM IDEI

IBRiS

Moskwa
Kobosko
Orłowski
Pustelnik
Filipiak
Rożek
Lupa
Woś
Duma

TRANSFORMACJA

ENERGETYCZNA

w percepcji Polaków i Europejczyków



rozmowy

Anna Moskwa	31	Musimy unikać niepotrzebnego zużycia prądu
Michał Kobosko	35	Co się stanie, jeśli będziemy musieli bronić Gdańska przed Bałtykiem?
Witold Orłowski	42	Niech biedni przynajmniej nie widzą, że bogatych stać na jeżdżenie dieslami, a ich już nie
Piotr Pustelnik	49	Widziałem, jak na skutek zmian klimatu góry po prostu się rozpadają
Janusz Filipiak	53	Mniej zarabiającym trzeba wytłumaczyć, żeby nie „żarli” tyle mięsa i nie latali na wakacje
Tomasz Rożek	60	Całkiem dobrze już rozumiemy skalę kryzysu klimatycznego
Krystian Lupa	65	Demokracja nie poradzi sobie z dyktaturą pieniądza
Rafał Woś	72	Czy bogaci gotowi są płacić za prąd dziesięć razy więcej niż reszta społeczeństwa?
Marcin Duma	78	Polacy nie zrezygnują ze schabowego, by ratować klimat

Wydawca: Fundacja Instytut Badań Rynkowych i Społecznych
Aleje Jerozolimskie 96, 00-807 Warszawa
+22 266 00 16, biuro@ibris.pl, www.forum.ibris.pl

Redaktor Prowadzący: Marcin Duma
Redaktorki i Redaktorzy: Estera Flieger, Agata Kołodziej, Marzena Tabor, Kamil Smogorzewski
Korekta: Grupa Dutkon.pl Ltd
Projekt okładki: Kamil Smogorzewski
Skład i typografia: Justyna Kramarz – Studio Grafpa, www.grafpa.pl
Druk: druk-24h.com.pl

W numerze wykorzystano grafiki pochodzące ze strony 123rf.com
W numerze wykorzystano zdjęcia pochodzące z bazy EastNews

sedno

Składamy w Państwa ręce drugi numer magazynu Forum Idei IBRiS. Różni się on od poprzedniego wydania – oprócz rozmów przeprowadzonych przez Esterę Flieger, Agatę Kołodziej i Marzenę Tabor znajdują w nim Państwo obszerny raport na temat społecznej percepcji zmian klimatu i transformacji energetycznej. Został on stworzony w oparciu o badania przeprowadzone w 7 największych państwach Unii Europejskiej – zamieszkanych łącznie przez 75 proc. populacji UE. Zrozumienie postaw społecznych w kontekście kryzysu energetycznego wywołanego przez wojnę w Ukrainie to klucz do poznania odpowiedzi na najbardziej palące pytania:

- dlaczego nie chcemy ponosić kosztów transformacji energetycznej?
- co jesteśmy w stanie poświęcić na rzecz ochrony klimatu?
- i w końcu – jak wyobrażamy sobie przyszłość, w której zmieni się wszystko, co do tej pory znaliśmy?



Nasi rozmówcy pochodzą z wielu różnych mikroświatów, ale łączy ich jedno – mają własne pomysły na zmianę świata, w którym żyjemy wszyscy. Politycy, naukowcy, biznesmeni, himalaista, reżyser teatralny, publicysta i prezes fundacji stworzyli unikalny zestaw perspektyw, w których zawierają się obawy, lęki, ale i nadzieje społeczne.

Anna Moskwa – Minister Klimatu i Środowiska w rządzie Prawa i Sprawiedliwości wskazuje na działania i rozwiązania administracji centralnej tworzone na potrzeby walki z negatywnymi skutkami zmian klimatycznych.

Michał Kobosko – wiceprzewodniczący ugrupowania Polska 2050 Szymona Hołowni deklaruje, że kwestie klimatyczne powinny być dla polityków numerem jeden – i że takimi są dla członków jego partii.

prof. Witold Orłowski – ekonomista, były pracownik Banku Światowego i były specjalny doradca Komisji Europejskiej ds. budżetu wylicza, że w niedalekiej przyszłości koszt transformacji energetycznej poniesiony przez każdego Polaka wyniesie średniorocznie ponad 100 tys. zł.

dr Tomasz Rożek – fizyk, dziennikarz naukowy i prowadzący video blog „Nauka. To Lubię” stwierdza, że niektórych zmian klimatycznych nie jesteśmy już w stanie odwrócić. Musimy się do nich przyzwyczaić i zaadaptować.

prof. Janusz Filipiak – prezes Comarchu postuluje, aby mniej zarabiającym tłumaczyć, żeby nie „żarli” tyle mięsa i nie latali na wakacje

Piotr Pustelnik – himalaista i alpinista. zdobywca Korony Himalajów i Karakorum podzielił się obserwacjami ze swoich wypraw, podczas których widział, jak góry się po prostu rozpadają.

Krzysztof Lupa – reżyser teatralny uważa, że ludzkości potrzeba jest totalnej katastrofy i tylko takie wydarzenie jest w stanie pobudzić ludzi do ratowania świata.

Rafał Woś – publicysta ekonomiczny zastanawia się, czy bogaci byliby w stanie zapłacić 10 razy więcej za energię niż mniej zarabiający oraz czy ceny energii należy wpisać do konstytucji.

Marcin Duma – prezes IBRiS zamyka klamrą dotychczasowe rozważania i jednoznacznie stwierdza, że w zderzeniu ekonomii z ekologią, obecnie w społeczeństwie wygrywa ekonomia.



Transformacja energetyczna

w percepcji Polaków i Europejczyków

Opis raportu

Prezentujemy Państwu wyciąg z najważniejszymi elementami raportu pt. „Transformacja energetyczna w percepcji Polaków i Europejczyków”. Składa się on z dwóch zasadniczych części – pierwsza to wyniki badań jakościowych, przeprowadzonych przez IBRiS na przełomie maja i czerwca 2022 r. Wykorzystana technika FGI (*focus group interview*) pozwoliła na zidentyfikowanie najważniejszych problemów badawczych. Swobodna rozmowa starannie dobranej sześciuosobowej grupy Polaków, moderowana przez doświadczonego badacza, pozwala odkryć szczególnie interesujące Polaków zagadnienia. Co więcej, przeprowadzono osiem podobnych badań w całej Polsce.

Drugą część raportu stanowi badanie ilościowe, które pozwoliło na określenie skali odkrytych w badaniach jakościowych problemów. Dzięki niemu można również odpowiedzieć na pytanie, czy zidentyfikowane zagadnienia są w społeczeństwie powszechne, marginalne, czy może charakterystyczne dla danego regionu, wieku, płci, a nawet wykształcenia. Wyniki analizy ilościowej przy założonej metodologii można ekstrapolować na całą populację. Badaniem z zastosowaniem metody CAWI (*computer-assisted web interviewing*) objęto 1100 dorosłych mieszkańców Polski. Wartością dodaną raportu są wyniki pochodzące z ośmiu krajów Unii Europejskiej, reprezentujących 75% populacji UE. Oprócz Polski były to: Francja, Niemcy, Grecja, Włochy, Holandia, Portugalia i Hiszpania. Dopiero porównanie wyników z tak obszernej grupy krajów ukazało skalę problemów klimatycznych i energetycznych, z jakimi musi zmierzyć się zarówno Polska, jak i cała Unia Europejska.

Główne obszary przedstawione w raporcie to: percepcja zmian klimatycznych przez społeczeństwa europejskie;

świadomość rozwiązań zawartych w Europejskim Zielonym Ładzie oraz Fit for 55; świadomość kosztów indywidualnych związanych z wdrożeniem Europejskiego Zielonego Ładu i Fit for 55; ocena rozwiązań klimatycznych oraz poziomu akceptacji związanych z ich wdrożeniem; identyfikacja barier występujących we wdrażaniu strategii Europejskiego Zielonego Ładu w Polsce.

Pełen raport z badania dostępny jest do pobrania przy pomocy kodu QR, znajdującego się na końcu dokumentu.

Wprowadzenie

W ostatnich latach dostrzec można zdecydowany wzrost zainteresowania opinii publicznej tematyką zmian klimatycznych. Impulsem do podjęcia badań nad tą kwestią w szerokiej skali była Konferencja Narodów Zjednoczonych w sprawie zmian klimatu, która odbyła się w listopadzie 2015 r. w Paryżu pod nazwą COP 26. Podjęto wówczas istotne kroki w dziedzinie redukcji krajowych emisji gazów cieplarnianych. Takowe zostały podjęte również przez Unię Europejską, kiedy w październiku 2014 r. unijni przywódcy uzgodnili ramy polityki klimatyczno-energetycznej do 2030 r. dla UE (dokument stanowił także podstawę stanowiska UE na unijnym szczycie). Ustalono wówczas redukcję krajowych emisji gazów cieplarnianych do 2030 r. o co najmniej 40% (porównaniu z poziomami z 1990 r.), zwiększenie do 32% udziału energii odnawialnej we wszystkich źródłach zużywanej energii, poprawę efektywności energetycznej do 32,5% oraz budowę połączeń międzysystemowych obejmujących co najmniej 15% systemów elektroenergetycznych UE. Od tamtego momentu powstał szereg dokumentów kierunkowych oraz strategicznych,

którego celem było i jest doprowadzenie do tego, by europejska gospodarka była neutralna dla środowiska. Wśród istotnych dokumentów wymienić można Strategię ramową na rzecz stabilnej unii energetycznej opartej na przyszłościowej polityce w dziedzinie klimatu 2015 r. – akt unijnego prawa, który stał się podstawą funkcjonowania Unii Energetycznej, mającej na celu przekształcenie 27 ram krajowych w jedną ogólnounijną politykę energetyczną. Przez lata toczyły się dyskusje i negocjacje klimatyczne, które ostatecznie stanowią podwaliny Europejskiego Zielonego Ładu. W czasie szczytu Rady Europejskiej, który odbył się 20–21 czerwca 2019 r., najważniejsze gremium polityczne UE przyjęło cele strategiczne na lata 2019–2024. Wśród nich znalazły się również te związane z polityką klimatyczną. Państwa członkowskie zgodziły się, że należy podjąć wszelkie działania zmierzające do uzyskania neutralności klimatycznej UE do 2050 r., co wynikało ze zobowiązania podjętego w porozumieniu paryskim parafowanym w listopadzie 2015 r. Członkowie Rady Europejskiej zaapelowali w czerwcu 2019 r. do Komisji Europejskiej, aby zintensyfikowała wysiłki na rzecz przeciwdziałania zmianom klimatycznym. Rezultaty zostały zaprezentowane niespełna pół roku później – w grudniu 2019 r. Komisja Europejska przedstawiła wówczas Europejski Zielony Ład – dokument kładący podwaliny pod europejską strategię polityki klimatycznej.

Jak zapisano w komunikacie Komisji Europejskiej: „Europejski Zielony Ład to nowa strategia na rzecz wzrostu, której celem jest przekształcenie UE w sprawiedliwe i prosperujące społeczeństwo żyjące w nowoczesnej, zasobooszczędnej i konkurencyjnej gospodarce, która w 2050 r. osiągnie zerowy poziom emisji gazów cieplarnianych netto i w ramach której wzrost gospodarczy będzie oddzielony od wykorzystania zasobów naturalnych”. Jednocześnie wskazano, iż postulowana transformacja energetyczna będzie musiała przebiegać w sposób sprawiedliwy i sprzyjający włączeniu społecznemu. Autorzy komunikatu podkreślali przy tym, jak istotnym będzie pozyskanie poparcia społecznego i zaufania obywateli, a także szczególne uwrażliwienie na ludzi czy podmioty, które w wyniku przekształceń polityki energetycznej mogą odczuwać trudności (regiony geograficzne, różne gałęzie przemysłu oraz pracujący w nich ludzie). Europejski Zielony Ład miał stanowić pakt łączący zarówno obywateli, jak i władze poszczególnych państw (wszelkich szczebli), społeczeństwo obywatelskie i sektor przemysłowy, które z kolei miały ściśle współpracować z instytucjami i organami doradczymi UE. Warto podkreślić tu znaczenie środków przeciwdziałających ubóstwu energetycznemu gospodarstw domowych, czyli sytuacji, w której nie mogłyby pozwolić sobie na najpotrzebniejsze, niezbędne do egzystencji uzyskanie minimalnego poziomu usługi energetycznej. W celu zapobieżenia temu poważnemu problemowi społecznemu Komisja Europejska zaproponowała odpowiednie programy finansowania. Na szczycie Rady Europejskiej 12 grudnia 2019 r. politycy przyjęli komunikat Komisji Europejskiej i uznali za priorytet osiągnięcie przez UE neutralności klimatycznej do 2050 r.

Niecały rok później w „Orędziu o stanie Unii” wygłoszonym 16 września 2020 r., przewodnicząca Komisji Europejskiej

Ursula von der Leyen mówiła o konieczności wzmocnienia elementów składowych Europejskiego Zielonego Ładu. Powołując się na konsultacje publiczne i ocenę skutków pierwotnego projektu Europejskiego Zielonego Ładu, przewodnicząca zaproponowała w imieniu Komisji Europejskiej wytyczenie ambitniejszych celów klimatycznych w perspektywie na 2030 r. Chodziło o zwiększenie do tego czasu celu redukcji emisji UE z pierwotnych 40% do co najmniej 55% netto (względem 1990 r.). To wówczas – jeszcze na etapie planowania nowej perspektywy budżetowej UE – przewodnicząca mówiła o wykorzystaniu nowego instrumentu finansowego, jakim miał być fundusz NextGenerationEU, którego pierwsze 37% miało być przeznaczonych bezpośrednio na realizację celów Europejskiego Zielonego Ładu. Von der Leyen wskazała też, że do następnego lata przeprowadzony będzie przegląd unijnych przepisów dotyczących klimatu. Efektem tej deklaracji stał się przyjęty 14 lipca 2021 r. pakiet „Fit for 55”, stanowiący część strategii Europejskiego Zielonego Ładu, z którym siłą rzeczy pozostaje w pełni komplementarny. Dokument przedstawia bowiem konkretne rozwiązania, które UE będzie musiała podjąć jako całość, by sprostać wyzwaniu, jakim jest redukcja emisji CO₂ netto o co najmniej 55% do 2030 r. Jak opisano w grafice towarzyszącej prezentacji „Fit for 55”, ustanowienie Europejskiego Zielonego Ładu oznacza dekadę konkretnych decyzji. By wdrożyć je w życie, potrzebnych jest uchwalenie trzynastu aktów prawnych, obejmujących zarówno nowe propozycje ustawodawcze, jak i nowelizację już obowiązujących aktów prawnych.

Państwa członkowskie zgadzają się w sprawie założeń Europejskiego Zielonego Ładu, a także ambitnego celu redukcji emisji CO₂, jednakże przedstawiają odmienne podejście wobec osiągnięcia wyznaczonych celów. Liczną grupę stanowią te państwa członkowskie, których systemy energetyczne wymagać będą najdalej idących transformacji. Na podejście do szeroko rozumianej polityki klimatycznej UE istotny wpływ miał początek rosyjskiej agresji na Ukrainę, do której doszło w lutym 2022 r. Chociaż Parlament Europejski proceduje akty prawne składające się na reformę energetyczną, to jednocześnie zarówno wśród społeczeństw, jak i polityków pojawiają się obawy dotyczące możliwości realizacji założeń polityki klimatycznej UE – głównie w zakresie kosztów transformacji w obliczu konieczności niemal natychmiastowego i postulowanego uniezależnienia się od rosyjskich węglowodorów.

IBRIS po raz kolejny sięga do tematyki dotyczącej percepcji polityki klimatycznej UE – w 2020 r. opublikowano raport „Zielony potencjał społeczny – Polska i Europa Środkowo-Wschodnia”. Mając jednak na uwadze powyższe, na przestrzeni dwóch lat doszło do pojawienia się istotnych okoliczności (w tym pakietu „Fit for 55” – „Gotowi na 55”), który postawił jeszcze ambitniejsze cele klimatyczne. Postrzeganie europejskiej polityki klimatycznej nie sprowadza się wyłącznie do decyzji w obszarze ekologii. Sięga zdecydowanie dalej, obejmując m.in. decyzje konsumenckie. *A priori* można być niemal pewnym, iż wytłumaczeniem w zakresie różnic odnoszących się do poszczególnych państw będzie ich stopień zamożności, udziału określonych źródeł energii w miksie energetycznym,

uzależnienia od rosyjskich węglowodorów oraz wysokoemisyjnych źródeł energii. Wreszcie stopień świadomości ekologicznej w omawianych państwach będący wynikiem m.in. realizowanej w nich polityki edukacyjnej w tym zakresie.

Konieczne jest odnotowanie, iż w trakcie prowadzenia badań doszło do rosyjskiej inwazji na Ukrainę (24 lutego 2022 r.). Nie sposób nie mieć tego na uwadze, analizując ich wyniki. Ankietowani nie mieli bowiem jeszcze świadomości dotyczącej tego, co zmieni się w polityce klimatycznej poszczególnych państw członkowskich. Mimo że nieprawdopodobnym wydawało się w czasie prowadzenia badań założenie, by ktośkolwiek w Europie myślał o przywróceniu w niektórych państwach członkowskich energetyki opartej na węglu, to jednak się zmieniło i to w sposób diametralny. Brakowało także pełnej informacji dotyczącej konsekwencji rosyjskiej inwazji na Ukrainę względem systemu energetycznego w Europie – takich jak realna obawa, iż w sezonie grzewczym 2022/2023 zabraknie gazu. Jednocześnie, kiedy na poziomie państw członkowskich zapadały decyzje w kwestii podnoszenia bezpieczeństwa energetycznego poprzez sięgnięcie do dotychczas odrzucanych źródeł energii (ręcznego gazu), na poziomie Parlamentu Europejskiego oraz instytucji unijnych wciąż trwał legislacyjny etap wdrażania Europejskiego Zielonego Ładu.

CZĘŚĆ I Badanie jakościowe

Świadomość zmian klimatycznych

Świadomość zmian klimatycznych wśród Polaków jest hipotetycznie wysoka¹. Wszyscy deklarują, że znają temat, przy czym większość obserwuje dowody zmian na przestrzeni lat. Badani wiążą je generalnie ze zjawiskami natury zagrażającymi zdrowiu czy życiu ludzi – np. z rakotwórczym działaniem słońca, na które „człowiek nie ma wpływu, może się jedynie przed nim bronić”. To wskazuje na działanie psychologicznego mechanizmu wyparcia w przypadku niektórych respondentów (wyparcie ze świadomości wpływu człowieka na naturę).

„Gdy byłem mała, to był śnieg i narty, i sanki, a teraz są burze. To jest zjawisko, które obserwujemy od 20 lat. Ja od iluś tam lat w wakacje zawsze trafiaam w deszcz. To jest pierwsza myśl i te promienie słoneczne – teraz bez filtrów się nie wychodzi na plażę, choroby skóry, rak, który zagraża naszemu życiu, to widać gołym okiem”.

Źródłem wiedzy o zmianach klimatycznych są zarówno media masowe, jak i własne obserwacje na przestrzeni kilkudziesięciu lat, doświadczanie anomalii pogodowych – np. zamiast śniegu zimą są deszcze i wichury; coraz gorętsze lata,

gwałtowne zmiany pogody, powodzie czy węższe wskutek topnienia lodowców plaże nadmorskie.



Mamy najwyższy wzrost temperatury w lutym od początku pomiarów. Widać też, jak przyroda inaczej reaguje.

„Tej zimy kilka dni mrozu, już kwitną kwiatki, zaraz opon zimowych nie będziemy wymieniać. Mamy najwyższy wzrost temperatury w lutym od początku pomiarów. Widać też, jak przyroda inaczej reaguje. Ptaki nie odlatują do Afryki, tylko na południu chwilę przeczekują”.

Świadomość dynamiki zmian klimatu zdecydowanie różnicuje badanych. Jedni są przekonani o tym, że to proces powolny, którego konsekwencje mogą dotknąć dopiero kolejne pokolenia. Hipotetycznie są to osoby starsze, słabiej wykształcone, skoncentrowane na problemach codzienności i tematach lokalnych. Inni, powołując się na różne źródła wiedzy bądź na swoje doświadczenia czy obserwacje, wyrażają przekonanie, że zmiany klimatyczne postępują bardzo szybko, a ich oddziaływanie jest widoczne „gołym okiem”.

„Ocieplenie widać, wystarczy za okno wyjrzeć, bardzo szybkie zmiany na przestrzeni dwóch dekad. Choćby te wichury, potężne i niosące zniszczenie”.

„W Norwegii widać tabliczki, gdzie był lodowiec, tak patrzysz i ojoj. To realnie pokazuje, jak i jak szybko się zmienia klimat, to nie jest proces trwający bardzo długo”.

Świadomość konsekwencji zmian klimatycznych

Na ogół wszyscy wiedzą o wpływie ocieplenia klimatu na postępujące pogarszanie się warunków życia człowieka. Wśród przewidywanych konsekwencji wymieniane są:

- wzrost cen żywności w wyniku problemów w rolnictwie (związanych z anomaliami pogodowymi: susze, powodzie, wichury);
- wzrost cen energii elektrycznej w związku z transformacją energetyczną;
- utrudnienia codziennego funkcjonowania, a nawet zagrożenie życia z powodu anomalii pogodowych;
- ograniczenie ilości wody pitnej (w dłuższej perspektywie czasowej);
- zmniejszająca się powierzchnia kontynentów (w dłuższej perspektywie czasowej).

¹ Tego typu uogólnienia stanowią tylko hipotezy z uwagi na jakościowy charakter badania i celowy dobór próby – do zweryfikowania w badaniu ilościowym na reprezentatywnej próbie dorosłych Polaków.

„Wichury powodują zniszczenia mienia. Przekłada się to na zbiory rolników i ceny żywności, odczuwamy to w portfelu. Już w zeszłym roku były kwestie klimatyczne, coś się nie przyjęło, albo gleba przemrożona, nie było to opłacalne, więc ceny poszły do góry”.

Wzrosty cen stanowią główne źródło napięcia odczuwanego w związku ze zmianami klimatycznymi. W odniesieniu do pozostałych dominuje przekonanie, że mogą być realnym zagrożeniem najwcześniej za kilkadziesiąt (np. 25–30) lat, więc dotyczyć będą kolejnych pokoleń.

„Lodowce będą topniały, będą wirusy. To wszystko są elementy, które nas dotyczą. Jesteśmy w umiarkowanym klimacie, nas ekstrema nie będą dotykać”

Mało kto jest skłonny uwierzyć w to, że ludzkość zostanie pozbawiona warunków do życia wskutek niewystarczających działań hamujących niekorzystne zmiany. Wyczuwa się w wypowiedziach badanych bardziej żal wywołany np. brakiem śniegu zimą czy nieprzewidywalnością pogody podczas letniego urlopu, niż poczucie realnego zagrożenia dla ludzkości.



...nie da się żyć, nie ma śniegów i zim, za chwilę zaczną się problemy z wodą i problemy z chłodzeniem latem.

„Paradoksalnie Polska leży geograficznie w całkiem dobrym miejscu, mają być potężne ocieplenia, we Włoszech i Grecji nie da się żyć, nie ma śniegów i zim, za chwilę zaczną się problemy z wodą i problemy z chłodzeniem latem”.

Co więcej, gdy podejmuje się kwestię zagrożenia dla człowieka wynikającego z omawianych zmian, dominuje mimo wszystko poczucie spokoju o mieszkańców Polski z uwagi na położenie geograficzne, w tym umiarkowany, łagodny klimat. Wyraźne jest działanie psychologicznego mechanizmu wyparcia treści, które dostarczałyby zbyt przykrych wizji życia i świata.

Świadomość czynników istotnie wpływających na niekorzystne zmiany klimatu zdecydowanie różnicuje badaną grupę. Dominuje przekonanie o wpływie rozwoju przemysłu, konsumpcyjnego stylu życia i hodowli zwierząt. Pozostali wyrażają odmienną postawę – mówią o zmianach klimatu jako naturalnym procesie obserwowanym przez tysiąclecia, a tym samym o nieznacznym wpływie człowieka na ocieplenie klimatu.

„Człowiek może mieć wpływ na zmiany klimatyczne w jakimś niewielkim procencie; tu chodzi o biznes i propagandę, a wszyscy, którzy chodzili do podstawówki, wiedzą, że w erze

kredy Ziemia pokryła się wodą, lodowce stopniały, a przecież nie było wtedy ani człowieka, ani fabryk”.



...na ile ten wzrost temperatur jest spowodowany działalnością człowieka, a na ile jest cykliczny.

„Ja do końca nie wierzę, że ten wzrost temperatury, który mamy, jest związany tylko i wyłącznie z działalnością człowieka na Ziemi; ja wiem, że dokładamy do tego swoje pięć groszy, natomiast zmiany klimatyczne wydarzają się cyklicznie w dziejach świata; wydaje mi się, że to nie jest do końca przebadane, na ile ten wzrost temperatur jest spowodowany działalnością człowieka, a na ile jest cykliczny”.

Świadomość osobistego wpływu na zmiany klimatyczne jest niewielka². Co więcej, główną odpowiedzialnością za zmiany w wymiarze globalnym obarcza się kraje wysokorozwinięte (np. Niemcy) i duże (Chiny).

„Być może to ocieplenie klimatu występuje dlatego, że Ziemia przygotowuje się do kolejnego zlodowacenia, ale to nie jest działalność człowieka, tylko cykl Ziemi”.

Nastawienie do zmian klimatycznych wyraźnie różnicuje młode i starsze pokolenie Polaków. Hipotetycznie ma związek również z poziomem wykształcenia. Wśród młodych jest to temat dość rezonujący, angażujący wyobraźnię i wywołujący wiele obaw (co będzie z nami za kilka-kilkadziesiąt lat?). Wśród starszych tego typu postawy również występują (oba o warunki do życia dla własnych dzieci, gdy staną się dorosłymi ludźmi), ale wydają się dotyczyć głównie osób lepiej wykształconych. Bagatelizowanie problemu i niedowierzanie przewidywanym konsekwencjom zmian klimatu wydaje się dominować wśród najstarszych badanych – hipotetycznie również wśród słabiej wykształconych, skupionych na bieżących problemach dotyczących poziomu życia (inflacja) i bezpieczeństwa (wojna na Wschodzie).

„Jak ja byłem nastolatkiem w latach 90., to nas straszili tą całą dziurą ozonową, a ona rosła, rosła i nagle zniknęła.”

Zróżnicowane nastawienie do zmian klimatycznych generuje odmienne postawy wobec działań, które są podejmowane bądź miałyby być podjęte w celu zahamowania tego niekorzystnego dla ludzkości procesu. Młodzi i lepiej wykształceni wskazują

² Tego typu uogólnienia stanowią tylko hipotezy z uwagi na jakościowy charakter badania i celowy dobór próby – do zweryfikowania w badaniu ilościowym na reprezentatywnej próbie dorosłych Polaków.

na konieczność podejmowania zdecydowanych działań – zarówno na poziomie globalnym, jak i ogólnopolskim czy lokalnym. Pozostali wskazują na potrzebę rozwiązania w pierwszej kolejności bieżących problemów, które są odczuwalne na co dzień – np. rosnące ceny, uchodźcy w Polsce. Głównym argumentem jest szczególnie trudna aktualnie sytuacja gospodarczo-polityczna Polski z uwagi na wojnę na Wschodzie, pandemię i chętnie podchwytywane przez przeciwników obecnej partii rządzącej niepokoje społeczno-polityczne.

Wpływ przekazu medialnego i obecnej sytuacji społeczno-politycznej na postrzeganie zmian klimatycznych

Intensywna obecność tematu zmian klimatycznych w mediach generuje dystans u części badanych, którzy wskazują na drugorzędne znaczenie problemu w kontekście innych, bardziej odczuwalnych „tu i teraz”: wojna na Wschodzie, inflacja, pandemia. Postrzegają medialny szum wokół zmian klimatycznych jako zbyt duży, odwracający uwagę od bieżących problemów „zwykłego Kowalskiego”. Negatywnie reagują również na używanie słów mających wywołać silne emocje – takich jak: katastrofa klimatyczna, kataklizm, walka. Pozostali natomiast wskazują na potrzebę uświadamiania społeczeństw i wykorzystywania wszystkich możliwych sposobów, aby wywołać poparcie dla proponowanych przez rządy rozwiązań.

„Zmiany klimatyczne to jedno, ale nasz wpływ na te zmiany to zupełnie inna sprawa; jakiś wpływ nasza działalność ma, ale medialnie i propagandowo to jest oczywiście wykorzystywane i przesadzone”.

Temat zmian klimatycznych uruchamia w rozmowach wątek polityczny. Wywołuje skojarzenie z dużą polityką, Unią Europejską i trudną relacją między polskim rządem a Unią. Niektórzy badani kojarzą temat z Szymonem Hołownią.

Zmiany klimatyczne są kojarzone również z interesami partyjnymi, dużymi pieniędzmi i propagandą. Hipotetycznie tego typu postawę można spotkać częściej wśród starszych Polaków. Preferencje polityczne badanych determinują poziom internalizacji przekazu medialnego dotyczącego zmian klimatycznych i wdrażanych rozwiązań. Przeciwnicy partii rządzącej krytykują bierną postawę polskiego rządu wobec niekorzystnie oddziałujących na środowisko czynników (kopalnie, słaba dynamika rozwoju OZE, niekorzystne zmiany prawne dla rozwoju fotowoltaiki).

Gotowość do działania na rzecz klimatu

Według deklaracji badanych poziom gotowości do działania na rzecz klimatu jest wysoki, choć pojawiają się głosy o znikomym wpływie działań jednostki w kontekście:

- globalnego charakteru problemu klimatu;
- braku możliwości zahamowania rozwoju przemysłu jako jednego z czynników wpływających niekorzystnie na klimat;

- braku spójności działań podejmowanych przez kraje, których funkcjonowanie przyczynia się w dużym stopniu do niekorzystnych zmian klimatu;
- hipokryzji wielu krajów, np. „Niemcy i Chiny mówią o kryzysie klimatycznym, a otwierają nowe kopalnie węglowe”.

„Nie uwierzę, że świat dogada się i wszyscy będą robili to, co trzeba robić. I tu po raz kolejny cena energii i gazu jest mocno wyśrubowana sztucznie”.

„Oczywiście, ja pierwsza się zgłaszam, bo mam wnuki i nie oglądam się na Rosję, każdy powinien od siebie cegiełkę dołożyć. Jeśli każda osoba coś od siebie robi, to minimalna poprawa będzie”.

W wielu wypowiedziach wyczuwa się brak wiary w sens działań podejmowanych przez jednostkę – zmiana codziennych nawyków w imię dbania o środowisko jest postrzegana bardziej jako dowód wyższej świadomości i idącej za tym odpowiedzialności za miejsce, w którym żyjemy niż realny wkład w ochronę klimatu. Korzyścią wynikającą z tych działań jest jedynie satysfakcja.



...odpowiedzialne jest państwo czy firmy produkcyjne, kominami wysyłające najróżniejsze związki, to jest główny problem naszych czasów.

„Idea jest szlachetna, żeby ograniczać negatywny wpływ na klimat, ale nasz wpływ może być tylko minimalny – odpowiedzialne jest państwo czy firmy produkcyjne, kominami wysyłające najróżniejsze związki, to jest główny problem naszych czasów. Nie to, co produkują ludzie czy nawet nasza grupka. Ta grupka nic nie zmieni”.

Polacy nie są gotowi ponosić kosztów na rzecz zahamowania niekorzystnych zmian klimatu. Co więcej, są bardzo zaniepokojeni obecną sytuacją energetyczną w Polsce i na świecie oraz spodziewają się dalszego wzrostu cen – zarówno energii elektrycznej, jak i żywności. Nałożenie jakichkolwiek kosztów na „zwykłego Kowalskiego” może spotkać się ze zdecydowanym sprzeciwem. Z jednej strony z powodu zbyt dużego obciążenia gospodarstwa domowego kosztami pandemii, wojny na Ukrainie i – według przeciwników partii rządzącej – z powodu „rozdawnictwa” obecnego rządu oraz „beźmyślnego zarządzania pieniędzmi podatników”. Z drugiej zaś – z powodu postrzegania obciążania wszystkich mieszkańców Polski jako wysoce niesprawiedliwego, bo np. „jedni mają po trzy samochody, a inni jeżdżą rowerem”.



Albo będzie konsekwencja. Brakuje regulacji, ulg podatkowych, że warto dbać o tę planetę. Nas motywują konsekwencje i pieniądze.

„Ja żyję we własnej strefie komfortu, dlatego ja mam z niej wychodzić, skoro dziesięć osób obok ma to w nosie. Ja się tego nauczyłam, żyjąc w naszym kraju. To rząd musi wykazać inicjatywę i wprowadzić jakieś regulacje. To jak z segregacją, miały być kary na niesegregujących i nie ma tego. Po co ja mam segregować, skoro osoba mieszkająca obok tego nie robi. Albo będzie konsekwencja. Brakuje regulacji, ulg podatkowych, że warto dbać o tę planetę. Nas motywują konsekwencje i pieniądze”.

Często pojawia się w rozmowach sugestia, że bogate, wysoko rozwinięte kraje, które w dużej mierze są odpowiedzialne za ocieplenie klimatu, powinny ponieść największe koszty wynikające z podjęcia szeroko rozumianych działań hamujących ten proces, a w wersji wyidealizowanej – odwracających go (aby „odbudować” środowisko naturalne tam, gdzie zostało zniszczone wskutek np. rozwoju przemysłu). Formułowane są oczekiwania wobec rządu, aby zintensyfikował działania edukacyjne w zakresie ochrony klimatu i prowadził kampanie społeczne nakłaniające społeczeństwo do zmiany nawyków.

Czynniki motywujące do działania na rzecz ograniczenia zmian klimatu

Wspieranie działań służących ochronie środowiska:

- promowanie kupowania ubrań i innych produktów codziennego użytku w second handach;
- promowanie niekupowania produktów PCV (torby, butelki);
- segregacja śmieci;
- kompostowanie śmieci organicznych;
- ograniczenie jedzenia mięsa (ograniczenie hodowli zwierząt);
- korzystanie z komunikacji publicznej zamiast własnego samochodu;
- rozbudowa sieci ścieżek rowerowych, budowa punktów do parkowania rowerów i przystanków dla rowerzystów;
- ułatwienia, ulgi podatkowe i dofinansowania związane z korzystaniem z odnawialnych źródeł energii w gospodarstwach domowych;
- nałożenie na producentów napojów w opakowaniach z PCV wysokich opłat lub obowiązek utylizacji opakowań w sposób nieszkodzący środowisku.

„Powinno być więcej akcji, więcej dni bez samochodu, bez TV, bez prądu, żeby świadomość była większa...”.

„Rząd powinien się wziąć za te wszystkie firmy, które mają ochronę środowiska na sztańdarach, a tak naprawdę chodzi tylko o marketing i o biznes...”.

Walka z działaniami pozorującymi ochronę środowiska:

„Często się słyszy, że segregujemy, ale potem to i tak wszystko trafia do jednego kosza, nie wiem, co o tym myśleć”.

„Firmy przechodzą na ekologiczne rozwiązania, chwalą się tym, ale potem często okazuje się, że to tylko fikcja, działanie PR-owe”.

Czynniki demotywujące do działania na rzecz klimatu

■ Zaniedbania rządu w obszarze polityki klimatycznej.

Brak działań systemowych prowadzonych przez polski rząd, dedykowanych klimatowi, obserwowany przez zainteresowanych tematem ugruntowuje bierną postawę polskiego społeczeństwa. Zmiany klimatyczne są wobec tego postrzegane jako temat modny, ale nie przekonujący do podejmowania decyzji o zmianach codziennych nawyków. Dla osób bardziej świadomych, zorientowanych na problemy współczesnego świata (nie tylko Polski), to wyraz braku świadomości rządzących i dowód na polityczny charakter ich postawy (np. porozumienie z górnikami do wydobywania węgla dłużej, niż zakładano; obawa przed utratą elektoratu w związku z przewidywanym obciążeniem dodatkowymi kosztami działań na rzecz klimatu).

■ Zmiany przepisów dotyczących fotowoltaiki – spadek opłacalności.

Zmiana przepisów od kwietnia 2022 r. wywołuje poważne wątpliwości właścicieli domów odnośnie do sensu inwestycji w fotowoltaikę, ale również pokazuje brak zainteresowania polskiego rządu wspieraniem rozwoju OZE. Działanie to wpisuje się w argumentację przeciwników partii rządzącej, która, ich zdaniem, nie ma spójnej strategii na rozwój OZE w Polsce lub podejmuje działania ignorujące kwestie klimatyczne.

„Zmienia się program polityki PV z marcem. Ci, którzy za-inwestowali w PV, mają trudną sytuację. Trudno dbać o sytuację, gdy jest pod górkę”.

„Właśnie zrobiliśmy krok w tył, jeśli chodzi o fotowoltaikę – prawo się zmienia tak, by się przestało opłacać. My robimy wszystko, żeby było dobrze, a partia rządząca robi nam na odwrót. Brak słów na ten absurd. Przy tej władzy tego nie zrobimy”.

■ Brak zachęt do kupowania samochodów elektrycznych.

Na tym etapie ceny samochodów elektrycznych powodują, że są one niedostępne dla większości społeczeństwa polskiego.

Zielony Ład

Wiedza o Zielonym Ładzie jest pobieżna i fragmentaryczna. Często opiera się raczej na skojarzeniach z nazwą – zielony, czyli energia ze źródeł odnawialnych, ochrona środowiska; ład, czyli nowy porządek, powrót do źródeł. W tym kontekście nazwa jest dość czytelna. Część badanych mówi o tym, że Zielony Ład to plan zmniejszenia emisji gazów cieplarnianych, kojarzy go z Unią Europejską.

Sporadycznie pojawiają się w wypowiedziach wyrażenia typu „brzmi dumnie” lub „poważna nazwa”, wskazujące na wysoką wagę idei, której nośnikiem jest Zielony Ład. Nazwa nie budzi jednak szczególnych emocji, nie jest angażująca, nie komunikuje korzyści dla odbiorcy – „ład, czyli co konkretnie dla ludzi?”.

Zielony Ład przywołuje również skojarzenie z Polskim Ładem, co polaryzuje badaną grupę. Przeciwnicy obecnego rządu są skłonni wskazywać na brak wiarygodności jakiegokolwiek inicjatywy nazywanej „ładem”, bo „to wyrażenie brzmi dziwnie, trąci czymś prawnicowym, czymś staroświeckim”.



...czy energia atomowa mieści się w tym ładzie...

„Zielony Ład wprowadza gospodarkę energetyczną opartą na źródłach odnawialnych, takich jak wiatraki, fotowoltaika. Pytanie, czy energia atomowa mieści się w tym ładzie, czy nie”.

Nazwa „Fit for 55” jest znana sporadycznie. Wiedza o pakiecie aktów prawnych pod tą nazwą jest wyłącznie hasłowa i dotyczy tylko osób szczególnie zainteresowanych tematem klimatu.

Jakkolwiek Zielony Ład – nawet na poziomie wyobrażeń i powierzchownej wiedzy – odpowiada na potrzebę podjęcia systemowych działań wielu krajów na rzecz klimatu, to generuje przede wszystkim obawy przed kosztami, jakie Polska, a przede wszystkim mieszkańcy Polski będą musieli ponieść. W wielu wypowiedziach wyczuwa się niechęć, poczucie wykorzystania Polski oraz „pieniędzy Polaków, którzy i tak są biedni”.

„Jak ja znowu słyszę, że mamy do czegoś dopłacać, to mnie coś bierze”.

„Francja ma elektrownie jądrowe, Niemcy mają energię wiatrową. Europejskie bogatsze kraje robią ustawkę pod siebie, nas mają w nosie, my będziemy za to bardzo dużo płacić”.

„Założenie jest takie, że my jako cudowna UE znów mamy przykręcać sobie śrubę, podczas gdy reszta świata ma to w nosie. Obecnie w Europie jest coś takiego jak certyfikat

CO₂ i to jest fatalne, bo my jako gospodarka na dorobku nie jesteśmy na to gotowi finansowo”.

Część badanych wskazuje na potrzebę odroczenia wdrażania rozwiązań w ramach Zielonego Ładu w Polsce. Ich zdaniem kraje w największym stopniu odpowiedzialne za niekorzystne zmiany klimatyczne powinny zacząć realizować założenia Zielonego Ładu (kraje duże, wysokorozwinięte).

Dyskusja na temat Zielonego Ładu przywołuje wątek polskiej energetyki, w tym głównie (nie)zamykania kopalń. Kopalnie oraz korzystanie z węgla to temat, który emocjonalnie angażuje badanych i ujawnia silne obawy – rysuje niepewną najbliższą przyszłość pod kątem kosztów życia, a także dostępności energii.

„My powinniśmy postawić na energię jądrową, ale niestety nie mamy złóż tej energii. Powinniśmy zainwestować w filtry i w ten sposób zabezpieczyć się przed szkodliwością węgla. Jest też 47 elektrowni wodnych na Warmii i Mazurach, które od kilkudziesięciu lat są nieużywane”.

Wszyscy badani wskazują na potrzebę odejścia od tradycyjnych źródeł energii, choć tylko sporadycznie słyszy się głosy o potrzebie jak najszybszego wdrożenia działań w tym celu. Główne obawy koncentrują się na wzroście kosztów energii.

„Jestem za tym, by ludzie zmieniali te piece w domu, ale jednak to jest trochę za szybko dla nas, żeby teraz od razu odchodzić od węgla. Nie wiem, czy nas stać na to, żeby teraz przystępować do EZŁ. Powinniśmy wycofywać się z węgla powoli, ale jednak mieć na to czas”.

Mieszkańcy Śląska wyrażają generalnie sprzeciw wobec idei zamykania kopalń bez zastosowania rozwiązań, które miałyby chronić górników – np. wsparcie procesu przekwalifikowania i znalezienia nowej pracy dającej porównywalny dochód. Kwestia tradycji związanej z pracą w kopalni jest dla nich również ważnym argumentem, choć pozbawionym racjonalnego uzasadnienia w kontekście zmian klimatycznych i potrzeby podjęcia hamujących je działań. Kupowanie przez Polskę węgla od Rosji dodatkowo podsyca emocje związane z polskimi kopalniami – to ważny argument przeciwko kopalniom jako nieefektywnym źródle energii.

Na tym etapie wątpliwości odnośnie do zielonej transformacji jest bardzo wiele. Przekaz medialny nie spełnia wymagań odbiorców – budzi lęk i dystans zamiast pozytywnego zaangażowania. Brakuje przejrzystego, czytelnego dla „zwykłego Kowalskiego” programu, który akcentowałby płynące dla niego korzyści. Brakuje koncepcji *win – win*, która dawałaby czytelny przekaz o kosztach i profitach – zarówno w skali ogólnopolskiej, jak i osobistej.

„Chciałabym mieć gwarancję, że to wróci do nas. Chodzi o pokazanie perspektywy, uświadomienie ludziom. Pewnie i tak będziemy mieli za to podwyżki, tylko chciałabym widzieć, na co to idzie. Podejście ideowe jak najbardziej słuszne – wdrożenie i wykonawstwo jest problemem”.

„Proste programy, komunikatywne przekazane, etapami. Jak mamy teraz likwidację pieców, to likwidujemy kopciuchy, dostajesz ulotkę, jest proste, dostajesz kasę. Podzielić to na małe programy dedykowane mieszkańcom i pokazać efekt *in plus*. Cały czas mówimy o edukacji. Jak *too good to go*”.

Brakuje wizji i planu przejścia na energię atomową, która pozwoliłaby odejść od węgla i dałaby obietnicę niższych kosztów energii. Potrzeba zarówno ogólnopolskich, jak i lokalnych programów, które dawałyby poczucie sprawczości mieszkańcom oraz przekonanie, że rząd współdziała z polskim społeczeństwem, a nie tylko obciąża go kosztami.

„Program jest potrzebny, tylko dobrze to trzeba zaprezentować: otrzymacie świeższe powietrze”.

„Zaadaptować, pokazać, przemówić pieniądzem – gdyby nam się udało przetrwać na atom, to horrendalne ceny energii byłyby niższe. Jesteśmy stosunkowo biednym krajem w porównaniu do Niemiec. Wszyscy w Europie to mają – przejdźmy do ekstraklasy, tam wszyscy korzystają z atomu”.

Podsumowanie

Z badania wynika, że przede wszystkim potrzeba edukacji i systemu wsparcia społeczeństwa w dążeniu do zmiany codziennych nawyków na rzecz klimatu. Akcje edukacyjne powinny budować zaangażowanie wokół kwestii ochrony środowiska – przekaz merytoryczny w czytelny sposób powinien akcentować korzyści „tu i teraz”, ale też profity „dla naszych dzieci”. Powinien odwoływać się do podstawowych wartości, takich jak: zdrowie, bezpieczeństwo, spokojne życie.

Warto, aby system wsparcia zmiany codziennych nawyków uwzględniał:

- lokalność – program generujący wysoki poziom identyfikacji, ze swoim miastem, osiedlem;
- drobne nagrody za wdrażanie nowych rozwiązań w ramach gospodarstwa domowego czy placówek edukacyjnych (np. konsekwentna segregacja śmieci, kompostowanie organicznych odpadów; oszczędzanie energii elektrycznej) budujące motywację do systematycznych i rzetelnych działań.

W masowej komunikacji dotyczącej kwestii zmian klimatu należy ostrożnie używać słów i wyrażań budzących negatywne emocje (np. katastrofa, walka). Generują dystans i nie angażują. Warto również kontrolować przekaz medialny dotyczący segregacji śmieci – doniesienia wskazujące na niewykorzystany potencjał segregowanych śmieci demotywują społeczeństwo do podejmowania działań na rzecz ochrony klimatu.

Potrzeba nowych słów-kluczy w narracji, budujących pozytywne, zaangażowane podejście społeczeństwa do kwestii przeciwdziałania zmianom klimatycznym. Słowa typu „ekologia” czy „Zielony Ład” na tym etapie nie mają potencjału, aby zrealizować ten cel. Kontekst polityczny wyraźnie osłabia internalizację

przekazu medialnego dotyczącego zmian klimatycznych i rozwiązań służących zahamowaniu procesu. W komunikacji warto podkreślać działania ponad politycznymi podziałami na rzecz wspólnej sprawy, czyli klimatu, a docelowo, na rzecz uniwersalnych wartości, czyli np. zdrowie, bezpieczeństwo.

Konieczność poniesienia kosztów związanych z przeciwdziałaniem zmianom klimatycznym jest na tym etapie silną barierą. System nagród za wdrażanie rozwiązań na rzecz klimatu mógłby złagodzić związane z tym odczuwanie napięcia.

Aktualnie wątpliwości odnośnie do zielonej transformacji jest bardzo wiele. Przekaz medialny nie spełnia wymagań odbiorców, budząc lęk i dystans zamiast pozytywnego zaangażowania. Brakuje przejrzystego, czytelnego dla „zwykłego Kowalskiego” programu, który akcentowałby wynikające dla niego korzyści. Nie ma również koncepcji *win – win*, która dawałaby czytelny przekaz o kosztach i profitach – zarówno w skali ogólnopolskiej, jak i osobistej.

Agnieszka Kilijanek-Cieślak

CZĘŚĆ II Badanie ilościowe

Polska percepcja transformacji energetycznej i zmian klimatycznych



72% Polaków wyraża obawy związane ze zmianami klimatu. Na tle pozostałych respondentów z Europy³ cechą charakterystyczną jest niższy odsetek odpowiedzi „zdecydowanie się obawiam”, a także nieco wyższy odsetek „raczej się obawiam”. O ile wiek nie jest czynnikiem warunkującym odpowiedzi w skali Europy, o tyle w przypadku Polski już jest. W grupie wiekowej między 18 a 24 rokiem życia 33% ankietowanych twierdzi, iż „zdecydowanie się obawia”, a 44% „raczej się obawia”. Co interesujące, w grupie wiekowej 45–64 odsetek

³ Wszystkie odwołania do wyników z innych krajów Unii Europejskiej nawiązują do wyników badania przeprowadzonego we Francji, w Niemczech, Grecji, we Włoszech, Holandii, Portugalii i Hiszpanii – wyniki ogólne zaprezentowano w części ogólnoeuropejskiej, wyniki szczegółowe znajdują się w raporcie głównym (link na końcu raportu).

odpowiedzi „zdecydowanie się obawiam” wynosi 47%, a powyżej 65 roku życia – 40%.

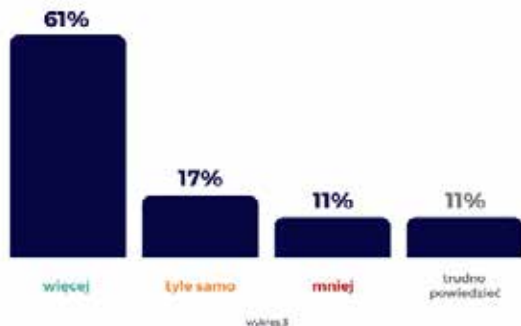
Podczas gdy w całej populacji Europejczyków fakt, z którą partią polityczną sympatyzują, jest istotnym czynnikiem warunkującym ich obawy dotyczące zmian klimatycznych, o tyle zmienna ta nie jest tak charakterystyczna w przypadku badań przeprowadzonych w Polsce. Bowiem dla zwolenników ECR także istotnym elementem jest troska o sytuację klimatyczną.

Kto powinien być w większym stopniu odpowiedzialny za walkę z globalnym ociepleniem – Unia Europejska czy polski rząd?



W odróżnieniu od trendu europejskiego znacznie niższy odsetek respondentów w Polsce wskazuje na to, iż kompetencje w zakresie przeciwdziałania globalnemu ociepleniu powinna posiadać Unia Europejska – 41% ankietowanych wśród polskich respondentów. Wśród Polaków zanotowano również wysoki odsetek uważających, iż z tym problemem powinien poradzić sobie rząd (wyższy jest jedynie we Francji). Blisko co piąty (18%) wskazuje na jeszcze inny typ organizacji. Taką postawę wiązać można w dużej mierze z polityką komunikacyjną rządu, który obarcza odpowiedzialnością za rosnące koszty życia politykę UE, a także istotną alienację unijnych instytucji, które nie tłumaczą Europejczykom swojej polityki.

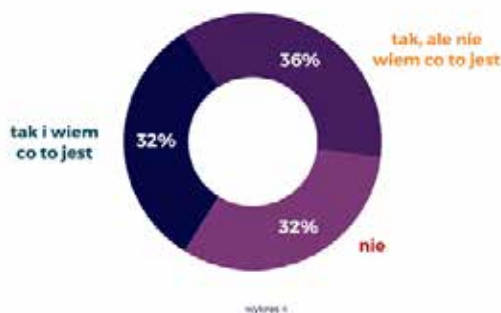
Czy Pana/Pani zdaniem Komisja Europejska powinna inwestować więcej, mniej czy tyle samo pieniędzy w celu zmniejszenia emisji dwutlenku węgla (CO₂)?



61% respondentów jest zdania, iż Komisja Europejska powinna wydawać więcej w celu zmniejszenia emisji dwutlenku węgla. Zmienną warunkującą odpowiedzi jest kolejny raz środowisko

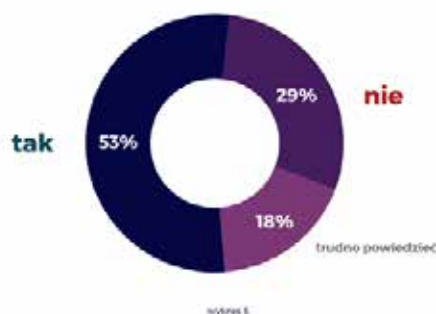
polityczne, z którym się utożsamiają. Wspomniane stanowisko popiera 44% wyborców ECR i 50% zwolenników ID. Warto jednakże mieć na względzie, iż chociaż ECR formalnie pozostaje trzecią siłą w Parlamencie Europejskim, to siłami, które w największym stopniu wpływają na kreowanie polityki europejskiej są EPP – Europejska Partia Ludowa, S&D – Grupa Postępowego Sojuszu Socjalistów i Demokratów w Parlamencie Europejskim i RE – Grupa Renew Europe. Ugrupowania te wspólnie dysponują 430 mandatami spośród 705. W projektach klimatycznych Renew Europe często popiera EPP i S&D.

Czy słyszał/a Pan/Pani o Europejskim Zielonym Ładzie?



68% ankietowanych słyszało o Europejskim Zielonym Ładzie (EZŁ), jednakże zaledwie co trzeci dysponuje wiedzą na jego temat. Najwyższy odsetek dysponujących wiedzą na temat EZŁ występuje wśród respondentów w Grecji – 53%, a najniższy we Francji – 28%. Najmniejsza wiedza o EZŁ występuje wśród zwolenników frakcji ID – 29%. Wynik osób słyszących o EZŁ w Polsce lokuje się powyżej średniej notowanej w innych państwach.

Europejski Zielony Ład ma na celu ograniczenie emisji dwutlenku węgla i osiągnięcie zrównoważonego wzrostu gospodarczego. Czy uważa Pan/Pani, że Zielony Ład i związana z nim transformacja energetyczna są możliwe do zrealizowania?



Ponad połowa (53%) ankietowanych jest zdania, iż możliwym jest zrealizowanie celów, które postawiono przed EZŁ, a wynikającą z niego transformację energetyczną uda się przeprowadzić. Odsetek ten jest niższy od europejskiego, acz nieznacznie. Uwagę zwraca jednak fakt bardzo wysokiego odsetka respondentów, którzy odmówili udzielenia odpowiedzi bądź udzielili odpowiedzi „nie wiem/trudno powiedzieć” – 18% i jest on najwyższy w Europie. Ten odsetek odpowiedzi

jest charakterystyczny pośród polskich respondentów (często udzielają tej odpowiedzi).



Nieco ponad połowa (56%) ankietowanych nie zgadza się z twierdzeniem, iż duże firmy, które zanieczyszczają środowisko, mają silną pozycję polityczną. Jest to wynik odwrotny względem europejskiego. 67% ankietowanych nie zgadza się z twierdzeniem, iż europejscy politycy sami nie będą w stanie zrealizować celów Europejskiego Zielonego Ładu. Zdecydowana większość respondentów (79%) nie zgadza się z twierdzeniem, iż w UE jest zbyt wiele różnych opinii na temat EZŁ i transformacji energetycznej.

60% Polaków jest zdania, że koszty transformacji energetycznej i realizacji celów Europejskiego Zielonego Ładu są zbyt wysokie. Jest to odpowiedź zupełnie odwrotna do europejskiego wyniku (64% respondentów uważało, że koszt transformacji energetycznej nie jest zbyt wysoki). W żadnym innym państwie nie wystąpiła przewaga osób twierdzących w taki sposób. O niskim koszcie transformacji przekonana jest wyłącznie grupa wiekowa 18–29 lat (70%). W każdej kolejnej grupie wiekowej odsetek ten jest odwrotny. Za wysokie uważają koszty transformacji zwolennicy wszystkich frakcji Parlamentu Europejskiego poza jedną – Odnówić Europę (53%) uważa, że nie są zbyt wysokie.



Pośród europejskich respondentów Polacy są jedyną grupą, która w tak wysokim stopniu wskazała węgiel jako źródło

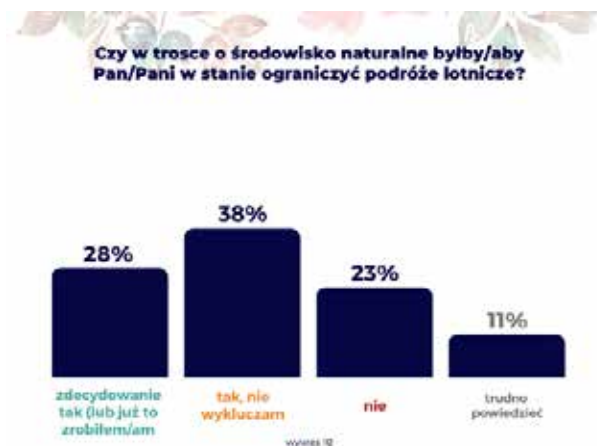
energii, które powinno być bardziej wspierane przez Unię Europejską (11%) wobec 4% wśród wszystkich europejskich badanych. W najbliższym czasie można także spodziewać się wzrostu tego wskaźnika, co ma swoją przyczynę w trwającej rosyjskiej agresji na Ukrainę czy zdecydowanie rosnących kosztach energii w Polsce. Wśród Polaków występuje relatywnie wysokie poparcie dla energetyki jądrowej (21%). Na tle innych państw europejskich uwagę zwraca wysokie poparcie również dla gazu jako źródła energii, którym Unia Europejska powinna zająć się bardziej (17%), chociaż ponad połowa respondentów z Europy (58%) nie uważa go za źródło zielonej energii. Wsparcie dla energetyki słonecznej popiera 43% badanych (europejska średnia to 58%). Poparcie energetyki wiatrowej wykazuje 36%. Natomiast wodę jako źródło energii Polacy uznają tak samo jak pozostali ankietowani – 21%. Zwolennicy energii pochodzącej z morskich farm wiatrowych stanowią 15% respondentów.



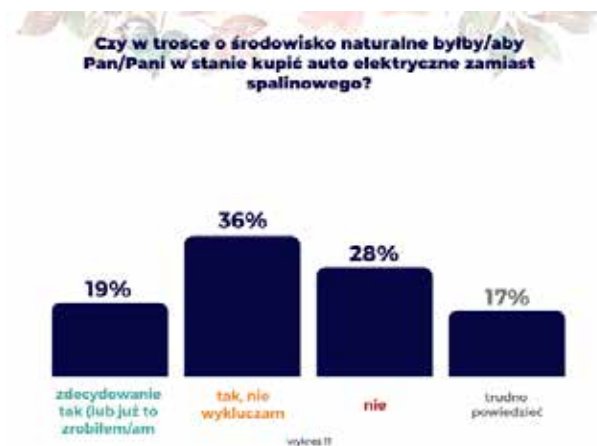
Prawie połowa Polaków (45%) nie kwalifikuje gazu jako zielonego źródła energii. Odsetek ten pozostaje znacząco niższy od notowanego w Portugalii (65%) czy Hiszpanii (63%). Co więcej, może ulec zmianie z uwagi na dynamicznie zmieniającą się sytuację na rynku energii. Jednym z powodów tego, że ponad połowa ankietowanych nie uważa gazu za zielone źródło energii może być fakt, iż większa jego część pochodziła z Rosji. Obecnie ta sytuacja ulega zmianie poprzez wzrost dostaw skroplonego gazu LNG przyjmowanych w polskich portach, a także fakt tzw. zakręcenia kurka na Gazociągu Jamalskim do Polski.



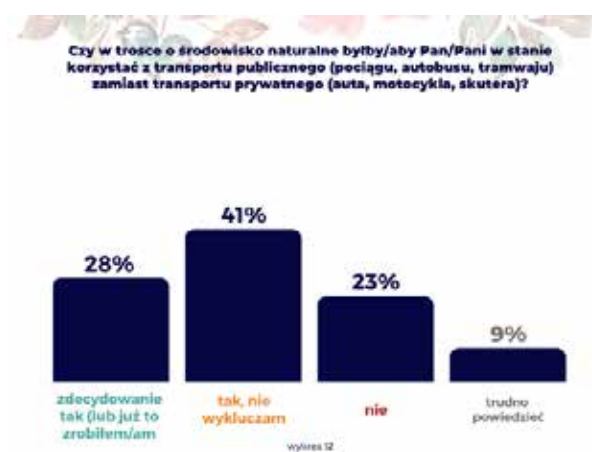
Ponad połowa Polaków (51%) deklaruje, iż nie byłaby w stanie porzucić spożywania mięsa. Wśród europejskich respondentów dominuje dokładnie odwrotny trend – 50% deklaruje, że byłoby w stanie (bądź już taką decyzję podjęli) porzucić spożywanie mięsa. Takie odpowiedzi ankietowanych są w dużej mierze wynikiem polskiej tradycji kulinarnej, w której mięsiwa zajmują istotne miejsce. 55% respondentów w Polsce, którzy byłoby w stanie porzucić mięso, to osoby w kategorii wieku 18–29.



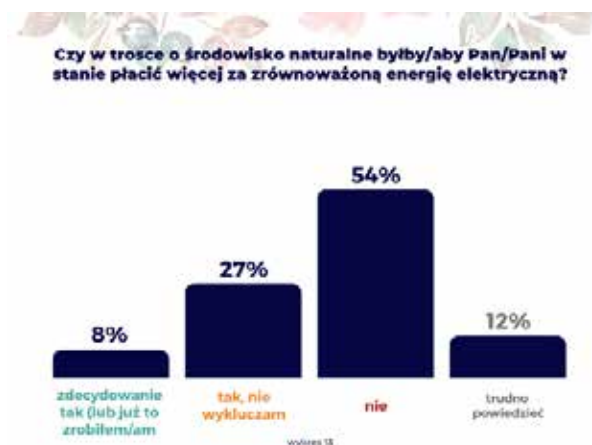
Większość respondentów (łącznie 66%) deklaruje, iż jest w stanie zrezygnować z podróży lotniczych. W grupach wiekowych powyżej 29 roku życia do 65+ ankietowani w ponad 45% „zdecydowanie” byłoby w stanie zrezygnować z podróży lotniczych. Co dziesiąty ankietowany nie potrafił udzielić jednoznacznej odpowiedzi.



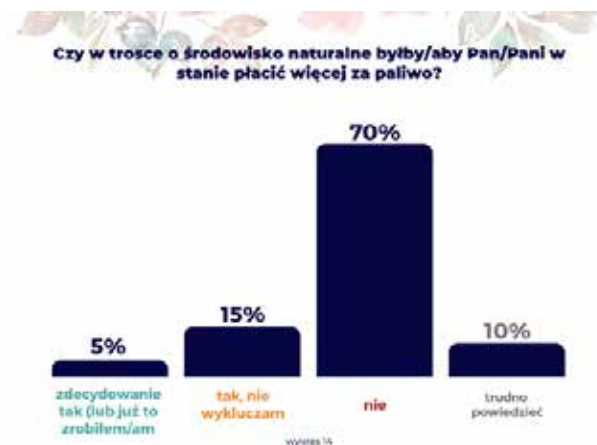
55% respondentów z Polski (wobec 68% ankietowanych z Europy) byłaby w stanie zrezygnować z zakupu auta spalinowego na rzecz auta elektrycznego. 28% badanych uznało, że nie zrobiłaby tego, a odsetek osób nie potrafiących udzielić odpowiedzi na to pytanie wyniósł 17% – najwięcej wśród ankietowanych. Auto elektryczne nabyłoby przede wszystkim osoby młode (18–29 lat), które w 32% deklarują, iż na pewno tak by postąpiły (35% rozważyłaby to).



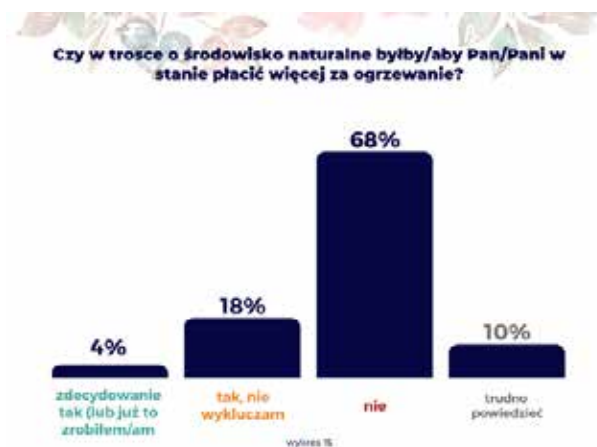
69% ankietowanych w Polsce dopuszcza możliwość (bądź już tak uczyniła) rezygnacji z transportu prywatnego na rzecz korzystania z transportu publicznego. Po raz kolejny czynnikiem warunkującym jest kategoria wieku. Wśród osób w przedziale 18–29 lat 50% „zdecydowanie” by tak postąpiła, a tylko 14% deklaruje, iż nie zrobiłaby tego. W pozostałych grupach wiekowych liczba „zdecydowanych” jest znacząco niższa (oscyluje w granicach 29–39%). W tym przypadku istotnym czynnikiem wpływającym na spadek korzystania z komunikacji publicznej była pandemia SARS-CoV-2, kiedy gros Polaków przesiadł się do aut osobowych. Z racji wysokich kosztów cen paliw, a także używanych aut (i braku dostępności nowych), trend ten będzie ulegał zmianie nie tylko z woli respondentów, ale również z konieczności.



Kolejne zagadnienia podejmowane w ankietach dotyczyły faktycznego ponoszenia kosztów transformacji energetycznej. Ponad połowa Polaków (54%) odpowiada przecząco na pytanie o to, czy byłaby w stanie zapłacić więcej za zrównoważoną energię. Odmiennego zdania jest nieco ponad co trzeci respondent (35%). Co dziesiąty ankietowany (11%) nie potrafił odpowiedzieć na to pytanie.



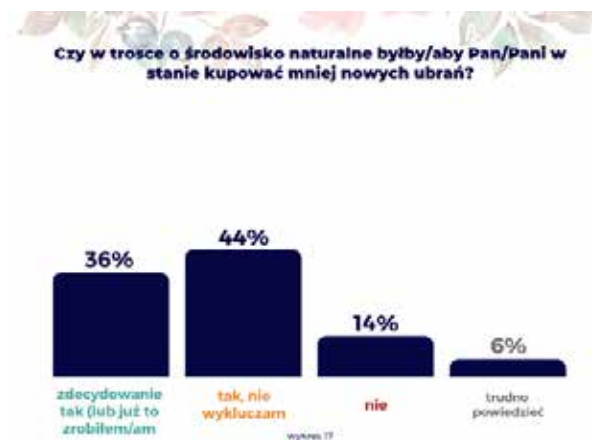
Polacy, tak jak pozostali respondenci w Europie, nie byłoby w stanie płacić więcej za paliwo (70% przeczących odpowiedzi). Wzrost cen na stacjach paliw w związku z rosyjską inwazją na Ukrainę w Polsce sięgnął ponad 50%, co jest najwyższym wynikiem w Unii Europejskiej. Zaledwie co piąty (22%) respondent w czasie badania stwierdził, iż byłby w stanie z własnej woli płacić więcej za paliwo.



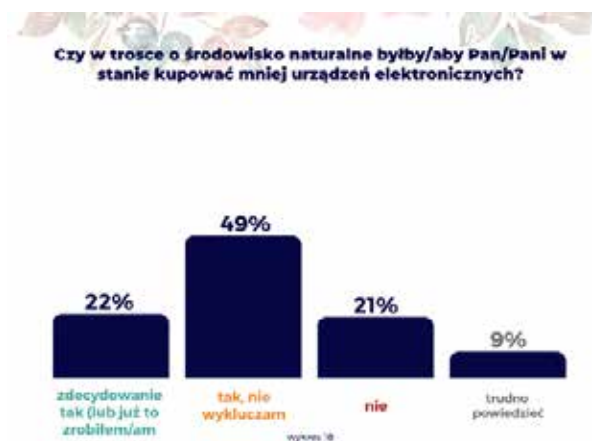
68% respondentów w Polsce nie byłaby w stanie płacić więcej za ogrzewanie, odmiennego zdania jest co piąty ankietowany (22%). Co dziesiąty ankietowany nie umie odpowiedzieć na to pytanie. Należy w tym miejscu dodać, że „za ogrzewanie” z racji kosztów transformacji energetycznych, a także zawirowań na rynku energii Polacy i tak płacą zdecydowanie więcej.



69% respondentów z Polski (wobec 57% z Europy) odpowiedziało negatywnie na pytanie o to, czy byłoby w stanie płacić więcej za żywność. Jest to jeden z najwyższych wskaźników wśród badanych państw.



Niemal we wszystkich grupach wiekowych odsetek odpowiadających pozytywnie na pytanie o to, czy w trosce o środowisko naturalne byłoby w stanie kupować mniej nowych ubrań, jest podobny i wynosi 80%.



71% respondentów zadeklarowało, iż w trosce o środowisko naturalne byłoby w stanie kupować mniej nowej elektroniki. W przypadku Polski uwagę zwraca fakt zdecydowanie niższej kategorii „zdecydowanie tak” w porównaniu do innych ankietowanych. Co piąty respondent nie zrezygnowałby z zakupów, a blisko co dziesiąty nie potrafił odpowiedzieć na to pytanie. Jest to konsekwencja faktu, iż rynek dóbr w Polsce wciąż nie został zaspokojony, a nowoczesny sprzęt elektroniczny jest jednym z wyznaczników społecznego prestiżu.

Czy w trosce o środowisko naturalne byłby/aby Pan/Pani w stanie spożywać więcej produktów regionalnych?



73% respondentów (wobec 87% ankietowanych w Europie) deklaruje, iż byłaby w stanie spożywać więcej produktów regionalnych, przy czym niespełna jedna czwarta (24%) wobec ponad połowy (53%) w Europie deklaruje, iż zdecydowanie by tak postąpiła lub już to robi. Co interesujące, w Polsce wystąpił najwyższy odsetek odpowiedzi negatywnych na to pytanie – 17%, a dominującą odpowiedzią jest „raczej tak”.

Czy w trosce o środowisko naturalne byłby/aby Pan/Pani w stanie ograniczyć zużycie prądu?



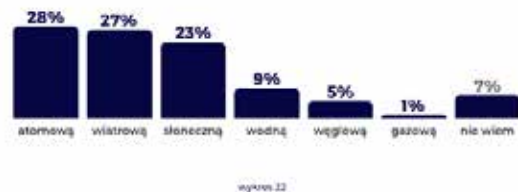
78% ankietowanych odpowiedziało twierdząco na pytanie, czy w trosce o środowisko naturalne byłoby w stanie ograniczyć zużycie prądu. Wśród Polaków padł najwyższy odsetek głosów negatywnych (14%). W przypadku polskich respondentów niższy jest odsetek tych, którzy odpowiadają „zdecydowanie tak”.

Czy w trosce o środowisko naturalne byłby/aby Pan/Pani w stanie wydłużyć czas korzystania z dóbr przed zakupem (kolejnych) nowych?



83% ankietowanych deklaruje, iż w trosce o środowisko naturalne byłoby w stanie wydłużyć czas korzystania z dóbr przed zakupem (kolejnych) nowych. Ponownie w przypadku Polski odsetek deklarujących „zdecydowaną” odpowiedź jest niższy aniżeli w przypadku innych respondentów w Europie – 42% wobec 56% w Europie.

Gdyby był/a Pan/i odpowiedzialny/a za politykę energetyczną w Polsce, to jaki rodzaj, jakiego typu energii chciałby/aby Pan/i rozwijać?



27% respondentów opowiada się za rozwojem energetyki wiatrowej. Zwolennikami tego rozwiązania są w największym stopniu osoby w wieku 50–59 lat (40%), a także mieszkańcy wsi (32%) i miast do 50 tys. mieszkańców – 32%. Najczęściej tę odpowiedź podawali mieszkańcy województwa lubuskiego (46%) oraz mazowieckiego (49%). Popierającymi energetykę wiatrową są w największym stopniu zwolennicy opozycji (38%).

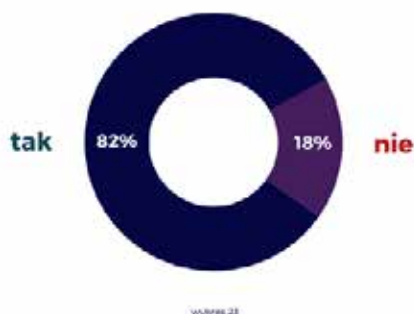
23% ankietowanych opowiada się za rozwojem energetyki słonecznej. Zwolennikami tego rozwiązania są w największym stopniu osoby w wieku 70+ (35%), a także mieszkańcy wsi (24%) i miast do 50 tys. mieszkańców – 29%. Najczęściej tę odpowiedź podawali mieszkańcy województwa kujawsko-pomorskiego oraz lubelskiego (po 59%). Popierającymi energetykę słoneczną są w największym stopniu zwolennicy rządzącej koalicji (24%).

28% badanych opowiada się za rozwojem energetyki atomowej. Zwolennikami tego rozwiązania są w największym stopniu osoby w wieku 18–29 lat (28%), a także mieszkańcy miast 50–250 tys. mieszkańców (37%) i 250–500 tys. (38%). Najczęściej tę odpowiedź podawali mieszkańcy województwa łódzkiego (51%) i opolskiego (47%). Popierającymi energetykę atomową są w największym stopniu zwolennicy rządzącej koalicji (36%). Za energetyką wodną opowiada się co dziesiąty ankietowany (9%).

Polacy nie są zwolennikami elektrowni opartych na węglu, popiera je zaledwie 5% ankietowanych. Najmniejszym poparciem cieszą się elektrownie gazowe – 1% badanych.

Farmy wiatrowe

Czy widział/a Pan/Pani na własne oczy kiedyś farmę wiatrową? Chodzi o duże wiatraki, które produkują energię elektryczną.



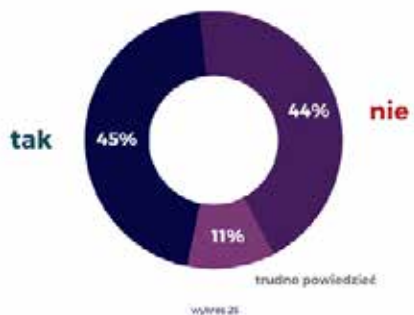
Ośmiu na dziesięciu Polaków widziało w swoim życiu farmę wiatrową. 18% badanych takiej elektrowni nie widziało.

Czy zgadza się Pan/Pani z twierdzeniem, że farmy wiatrowe psują walory turystyczne miejsca, na którym stoją?



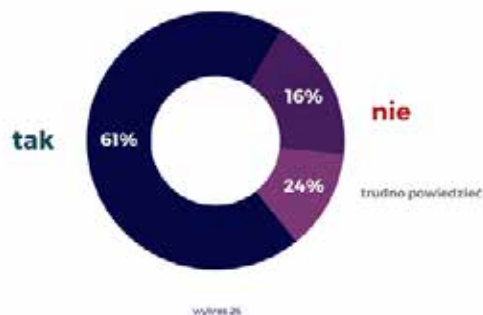
Blisko co trzeci ankietowany (34%) zgadza się z twierdzeniem, iż farmy wiatrowe psują walory turystyczne miejsca, na którym stoją. Odmiennego zdania jest ponad połowa respondentów (55%). Co dziesiąty z respondentów nie miał na ten temat zdania. Najwyższy odsetek odpowiedzi twierdzących na to pytanie padł wśród ankietowanych zamieszkujących województwo lubelskie – 64%.

Czy zgadza się Pan/Pani z twierdzeniem, że nie chciałby/aby Pan/Pani mieszkać w pobliżu farmy wiatrowej?



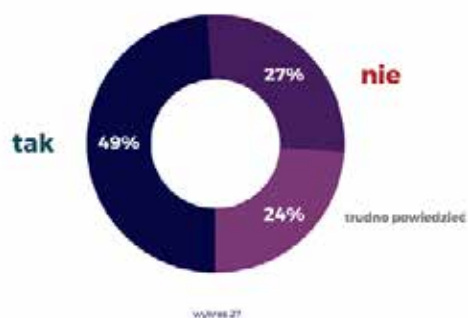
45% respondentów zgadza się z twierdzeniem, iż nie chciałoby mieszkać w pobliżu farmy wiatrowej. Odmiennego zdania jest 44% ankietowanych. Odpowiedzi rozkładają się niemal dokładnie tak samo, natomiast 11% respondentów nie umiało odpowiedzieć na to pytanie.

Czy zgadza się Pan/Pani z twierdzeniem, że lepiej budować farmy wiatrowe na morzu niż na lądzie?



Blisko dwie trzecie ankietowanych (61%) jest zdania, iż farmy wiatrowe lepiej jest budować na morzu niż na lądzie. Uwagę zwraca jednakże fakt, iż jeden na czterech ankietowanych (23%) nie potrafił odpowiedzieć jednoznacznie na to pytanie. W największej mierze ma to związek z brakiem prowadzonej w Polsce edukacji z zakresu wykorzystania OZE i rozumienia uwarunkowań wpływających na podejmowanie konkretnych kroków np. z zakresu rozmieszczania elektrowni wiatrowych. Na odpowiedzi nie miało wpływu wykształcenie respondenta, ale miejsce zamieszkania już w stopniu zasadniczym. Najwyższy odsetek zwolenników budowania farm wiatrowych na morzu odnotowano wśród respondentów z województwa kujawsko-pomorskiego – sięga on 92%.

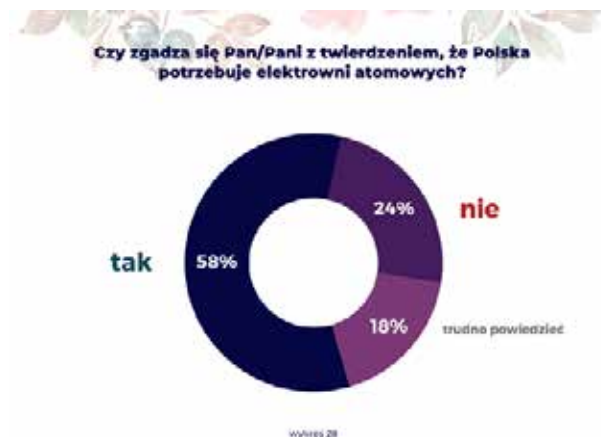
Czy zgadza się Pan/Pani z twierdzeniem, że farmy wiatrowe budowane na morzu będą widoczne z plaży?



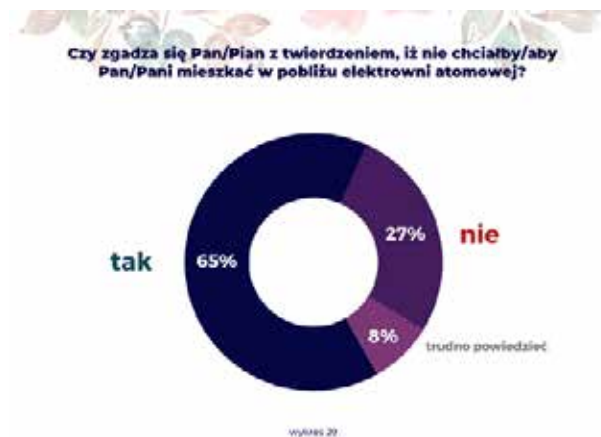
Niespełna połowa ankietowanych (49%) zgadza się z tezą, iż farmy wiatrowe budowane na morzu będą widoczne z plaży. Nie zgadza się z tym 27% respondentów. Co czwarty (24%) nie potrafił udzielić jednoznacznej odpowiedzi na to pytanie. Respondenci nie mają wiedzy dotyczącej przepisów wpływających na budowę farm wiatrowych – np. reguły 10H. Ankietowani w dużej mierze funkcjonują w szumie informacyjnym o powołaniach nowych spółek celowych ds. rozbudowy

energetyki wiatrowej, za czym jednak nie idzie jakkolwiek edukacja społeczna.

Elektrownie atomowe



59% Polaków uważa, iż Polska potrzebuje elektrowni atomowych. Odmiennej zdania jest co czwarty respondent (24%), a blisko jeden na pięciu (17%) nie potrafi jednoznacznie udzielić odpowiedzi na to pytanie. Co interesujące, czynnikiem warunkującym odpowiedzi jest tutaj płeć badanych. Zwolennikami energetyki atomowej są w przeważającej większości mężczyźni (71%), natomiast kobiety w mniejszym stopniu (46%). Niechętni temu rodzajowi energetyki są mieszkańcy wsi (49% zwolenników). Z kolei miasta jednoznacznie opowiadają się za atomem, przy czym liczebność mieszkańców miejsca zamieszkania nie jest w żaden sposób czynnikiem warunkującym odpowiedzi – są one niemal tożsame. We wszystkich grupach związanych z wykształceniem odsetek popierających budowę elektrowni atomowej jest wyższy od przeciwników. Najwyższy odsetek przeciwników (57%) stanowią respondenci, którzy nie mają dochodów. Preferencje polityczne nie miały w tym przypadku istotnego wpływu na odpowiedzi. Zwolennikami budowy elektrowni atomowych jest 64% wyborców obecnej rządzącej koalicji i 70% sympatyków opozycji.



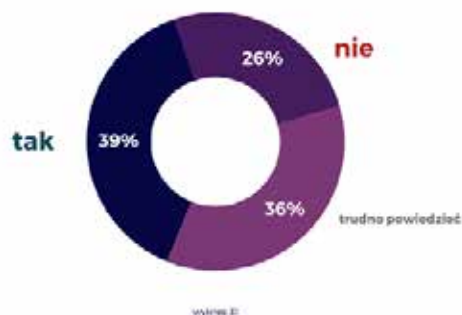
65% ankietowanych – w tym 44% w sposób „zdecydowany” – zgadza się z twierdzeniem, iż nie chciałoby mieszkać w pobliżu

elektrowni atomowej. Odmiennej zdania jest 27% respondentów. Badani są w tej kwestii dużo bardziej zdecydowani – odsetek niepotrafiących udzielić odpowiedzi na to pytanie wyniósł 8% (to jest zdecydowanie mniej niż dotychczas). Najwięcej osób deklarujących niechęć wobec mieszkania w pobliżu elektrowni to osoby w wieku 30–39 lat (77%) oraz 60–69 lat (75%). Mieszkańcy miast z 250–500 tys. mieszkańców są bardziej niechętni zamieszkiwaniu w pobliżu elektrowni atomowej (67%) aniżeli mieszkańcy wsi (54%). Interesującym było sprawdzenie, jak rozkładają się odpowiedzi w województwie pomorskim, gdzie według informacji medialnych ma powstać pierwsza elektrownia atomowa w Polsce – gmina Choczewo. 65% mieszkańców województwa pomorskiego nie chce mieszkać w pobliżu elektrowni. Najwięcej przeciwników odnotowano w województwie kujawsko-pomorskim – 77%.



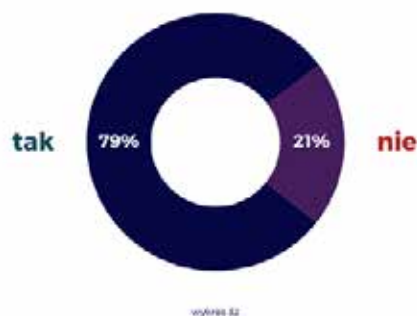
Ponad połowa ankietowanych jest zdania, że nowoczesne elektrownie atomowe są bezpieczne (58%). Odmiennej zdania jest co piąty ankietowany (19%). Blisko co czwarty nie ma w tej sprawie jednoznacznego zdania (23%). Najwyższy odsetek niegodzących się z postawioną tezą to osoby w przedziale 30–39 lat – 35%. Wśród mieszkańców miast z pytaniem zgadzają się w największej mierze (68%) mieszkańcy miast z liczbą mieszkańców na poziomie 200–500 tys. Wśród mieszkańców wsi 34% nie potrafiło udzielić jednoznacznej odpowiedzi. Czynnikiem warunkującym postawę respondentów jest ich wykształcenie – osoby z najniższym wykształceniem zaledwie w 36% zgadzają się z tezą postawioną w pytaniu. Osoby z wykształceniem średnim – 71%, a wyższym – 73%; osoby uczące się bądź studiuje – 82%. Nieco ponad połowa (53%) zwolenników Zjednoczonej Prawicy odpowiedziała twierdząco na powyższe pytanie, w przypadku sympatyków opozycji odsetek ten wyniósł 68%.

Czy zgadza się Pan/Pani z twierdzeniem, że elektrownie atomowe o małej mocy są bezpieczniejsze od dużych elektrowni jądrowych?



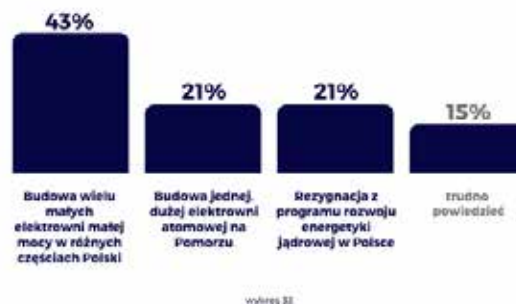
Pytanie dotyczące tego, czy elektrownie atomowe o małej mocy są bezpieczniejsze od dużych elektrowni jądrowych, ujawnia najwyższy wskaźnik braku wiedzy respondentów. Trudno mieć o to pretensje, bowiem jest to już wiedza specjalistyczna. W przestrzeni publicznej pojawiły się terminy dotyczące reaktorów SMR (*Small Modular Reactors*), porozumienia w tym temacie, które osiągnięto kilka miesięcy temu z Amerykanami, jednakże komunikacji tej nie towarzyszyły działania edukacyjno-informacyjne. Stąd nie jest zaskoczeniem, że 35% badanych nie potrafiło udzielić jednoznacznej odpowiedzi na ten temat. Twierdząco odpowiedziało 35% respondentów, a 26% – przecząco.

Czy słyszał/a Pan/Pani o planach budowy elektrowni atomowej w Polsce?



Blisko ośmiu na dziesięciu Polaków (79%) słyszała o planach budowy elektrowni atomowej w Polsce. Odmienne odpowiedziało 21% respondentów.

Jakie rozwiązanie uważa Pan/Pani za najbardziej korzystne:



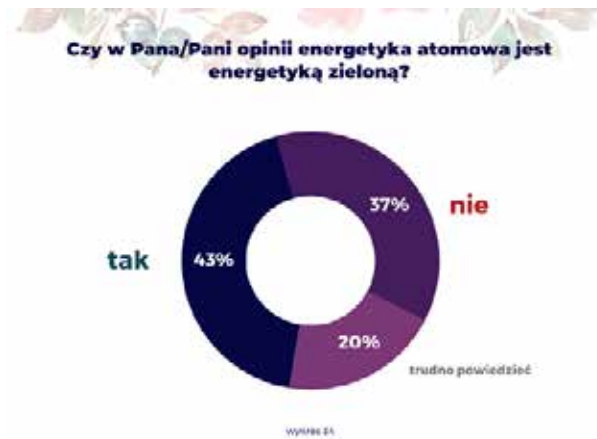
21% respondentów opowiada się za budową jednej, dużej elektrowni atomowej na Pomorzu. Zwolennikami tego rozwiązania są osoby w wieku 18–39 lat (31%).

43% ankietowanych opowiada się za budową wielu małych elektrowni o małej mocy w różnych częściach Polski. Zwolennikami tego rozwiązania są w większości (61%) osoby w wieku 18–29 lat. Mieszkańcy wsi – 44%, miast do 50 tys. mieszkańców – 44% oraz miast w przedziale 250–500 tys. mieszkańców – 49%. Mieszkańcy miast o ilości mieszkańców na poziomie 50–250 tys. w niemal równym stopniu popierają ideę budowy jednego reaktora (33%) co kilku mniejszych (32%).

Co piąty respondent (21%) w ogóle zrezygnowałby z programu rozwoju energetyki jądrowej w Polsce. Są to głównie osoby w wieku 30–39 lat (36%), a 16% nie potrafiło jednoznacznie odpowiedzieć na to pytanie.

Mieszkańcy województwa pomorskiego, gdzie według planów ma powstać pierwsza duża elektrownia tego typu w Polsce (gmina Choczewo), pomysłu jednego bloku popierają w 11%. W większości są zwolennikami budowy kilku mniejszych reaktorów w różnych częściach państwa (59%), a co piąty w ogóle porzuciłby program energetyki jądrowej. Najwyższy odsetek wyrażających taki pogląd – 46% odnotowano w województwie lubuskim.

Preferencje partyjne nie odgrywały istotnej roli w odpowiedziach. Zwolennicy zarówno koalicji rządowej, jak i opozycji w równym stopniu (po 43%) opowiedzieli się za budową kilku mniejszych elektrowni. Za jedną opowiedział się co piąty zwolennik Zjednoczonej Prawicy i 27% zwolenników opozycji.



Większość respondentów (43%) uważa, że energetyka jądrowa to zielone źródło energii. Odmiennego zdania w Europie było 56% ankietowanych, w Polsce odsetek ten wyniósł 37%. Należy zauważyć, iż 20% Polaków nie potrafiło udzielić odpowiedzi na to pytanie. Wiązać to można z faktem, iż kolejne polskie rządy dyskutują nad budową elektrowni atomowej, budując wokół niej narrację gwarancji niezależności energetycznej (od Rosji), jednakże nie prowadzą żadnych działań edukacyjnych związanych z tą tematyką.

Podsumowanie

Analiza badań przeprowadzonych w Polsce jasno wskazuje, iż ankietowani mają świadomość postępujących zmian klimatycznych i wyrażają w związku z nimi obawy. Na uwagę zasługuje jednakże fakt, iż obawy te dotyczą Polaków w mniejszym stopniu niż przedstawicieli innych badanych państw.

Co szczególnie interesujące, w przypadku Polski tradycyjne podziały dotyczące podejścia do zmian klimatycznych, oparte na preferencjach partyjnych, nie mają zastosowania. Jak wskazano we wstępie, ankietowani pytani byli o preferencje polityczne zgodne z ugrupowaniami występującymi na scenie politycznej w rodzimych krajach, jednakże w celu uzyskania materiału porównawczego wyniki przedstawiono w oparciu o frakcje zasiadające w Parlamencie Europejskim. W instytucji tej ECR – Europejscy Konserwatyści i Reformatorzy, w którym zrzeszona jest partia Prawo i Sprawiedliwość – w dużym stopniu dystansuje się wobec transformacji klimatycznej. Ma to miejsce zarówno na forum Parlamentu Europejskiego, jak i na poziomie krajowym w poszczególnych badanych państwach. W Polsce jednak zwolennicy ECR mają wysoką świadomość zmian klimatycznych (całkowicie odrzucają je wyborcy Konfederacji). Warto w tym miejscu wskazać, iż nawet respondenci utożsamiający się z frakcją EPP nie podzielają wszystkich celów polityki klimatycznej UE.

Badania jasno wskazują, iż respondentom w Polsce brakuje wiedzy dotyczącej szeroko rozumianych kwestii związanych z energetyką. Konsekwencją jej braku jest zdecydowanie wyższa podatność na narrację narzucaną przez

władzę (w tym kampanię „żarówki”, która obwiniała instytucje europejskie za koszt energii elektrycznej w Polsce). Ze strony Komisji Europejskiej wymagana jest zdecydowana aktywność edukacyjna – nie tylko w Polsce, ale także w innych europejskich państwach (poza Grecją, gdzie świadomość jest bardzo wysoka). Polacy w dużo mniejszym stopniu względem pozostałych Europejczyków wyrażają przekonanie (41%), iż walkę z globalnym ociepleniem powinna wziąć na siebie Komisja Europejska. Więcej niż co piąty badany jest zdania, iż powinien uczynić to rząd. Jest to jeden z niższych wyników odnotowanych w badanych państwach, który można interpretować z jednej strony jako brak zaufania do unijnych instytucji, z drugiej zaś jako obawy, iż tworzona w Brukseli polityka nie będzie uwzględniała polskiej specyfiki – m.in. kosztów transformacji energetycznej.

Mimo wszystko Polacy są zdecydowanymi zwolennikami energetyki niskoemisyjnej. W badaniach odrzucali energię węglową oraz opartą na wykorzystaniu gazu. Polacy chcieliby budować farmy wiatrowe, jednak nie mają dostatecznej wiedzy, która pozwoliłaby jednoznacznie stać się zwolennikami tego rozwiązania. Problem ten obrazuje brak konsekwencji w odpowiedziach. Podobnie rzecz ma się w przypadku energetyki jądrowej. W przestrzeni publicznej funkcjonują pewne terminy – przy wiatrakach 10H, przy energetyce atomowej mowa o SMR – jednakże za hasłami branżowymi nie idzie żadne tłumaczenie, nawet na poziomie podstawowym, tego, z czym związane jest wykorzystywanie energetyki wiatrowej i jądrowej.

Należy mieć na względzie, iż z uwagi na dynamikę zmian w obszarze energetyki, która jest następstwem rosyjskiej inwazji na Ukrainę, ma miejsce także równie dynamiczna zmiana w podejściu Polaków do energetyki – np. wzrostu poparcia dla energetyki wiatrowej. W badaniach zaskakiwać może relatywnie niewysokie na tle innych państw europejskich poparcie dla energetyki słonecznej, które jest kilkukrotnie niższe od notowanych w innych państwach europejskich.

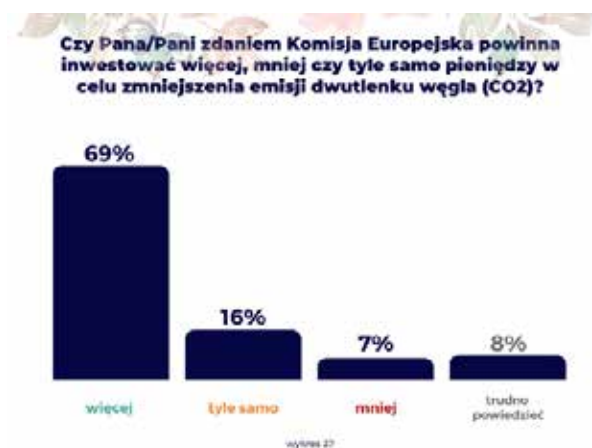
Ogólnoeuropejska percepcja transformacji energetycznej i zmian klimatycznych



Ponad ośmiu na dziesięciu ankietowanych wyraża obawy związane ze zmianami klimatu. Czynnikiem warunkującym to podejście nie jest płeć badanych ani także – co interesujące – ich wiek, chociaż można byłoby *a priori* założyć, że im młodszy ankietowany, tym większą odczuwa obawę względem środowiska naturalnego. Czynnikiem istotnie wpływającym na obawy badanych jest natomiast poparcie dla frakcji w Parlamencie Europejskim. Wyborcy utożsamiający się z frakcją Grupa Zielonych/Wolne Przymierze Europejskie w największym stopniu wyrażają obawy w związku ze zmianami klimatu – łącznie 92% ankietowanych. Odsetek podzielających takie stanowisko jest natomiast najniższy w grupie wyborców identyfikujących się z grupą Europejskich Konserwatystów i Reformatorów (ECR) – 54%. W grupie tej także najwięcej respondentów (16%) w ogóle nie ma obaw w związku ze zmianami klimatu – odsetek ten jest wyższy niż wśród zwolenników frakcji Tożsamość i Demokracja –ID (11%), gdzie zasiadają partie skrajnie prawicowe, jak m.in. Wolnościowa Partia Austrii –FPÖ czy francuskie Zjednoczenie Narodowe (do 2018 r. Front Narodowy) Marine Le Pen.



Blisko 2/3 ankietowanych jest zdania, że kompetencje w zakresie przeciwdziałania globalnemu ociepleniu powinna posiadać Unia Europejska. Z faktu tego wynikają duże oczekiwania europejskich społeczeństw kierowane pod adresem instytucji unijnych jako całości. Czynnikiem zdecydowanie warunkującym sposób odpowiedzi respondentów na to pytanie jest państwo, z którego się wywodzą. Opinię tę podziela bowiem 79% Portugalczyków i 75% Hiszpanów, ale zaledwie 41% Polaków czy niespełna połowa (48%) Francuzów. Sceptycznie do tego zagadnienia podchodzą również osoby identyfikujące się z frakcją konserwatywną – ECR (48%). Co interesujące, 1/3 zwolenników ECR wskazuje na „inny podmiot”, który powinien zajmować się walką z globalnym ociepleniem.

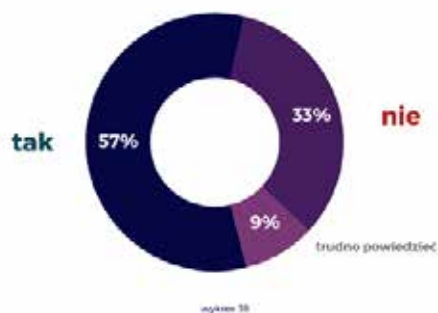


69% respondentów jest zdania, iż Komisja Europejska powinna wydawać dużo więcej bądź więcej w celu zmniejszenia emisji dwutlenku węgla. Zmienną warunkującą odpowiedzi respondentów jest kolejny raz środowisko polityczne, z jakim się utożsamiają. Powyższą odpowiedź popiera 44% wyborców ECR i 50% zwolenników ID. Warto jednak mieć na względzie, że chociaż ECR formalnie pozostaje trzecią siłą w Parlamencie Europejskim, to siłami w Parlamencie Europejskim, które w największym stopniu wpływają na kreowanie europejskiej polityki, są EPP – Europejska Partia Ludowa, S&D – Grupa Postępowego Sojuszu Socjalistów i Demokratów oraz i RE – Grupa Renew Europe. Ugrupowania te wspólnie dysponują 430 mandatami spośród 705. Co więcej, w projektach klimatycznych Renew Europe często popiera EPP i S&D.



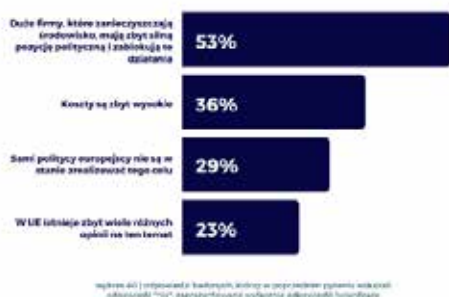
60% ankietowanych słyszało o Europejskim Zielonym Ładzie (EZŁ), jednak zaledwie co piąty ma wiedzę na jego temat. Najwyższy odsetek dysponujących wiedzą o EZŁ występuje wśród respondentów w Grecji – 53%, a najniższy we Francji – 28%. Najmniejsza wiedza nt. EZŁ występuje też wśród zwolenników frakcji ID – 29%.

Europejski Zielony Ład ma na celu ograniczenie emisji dwutlenku węgla i osiągnięcie zrównoważonego wzrostu gospodarczego. Czy uważa Pan/Pani, że Zielony Ład i związana z nim transformacja energetyczna są możliwe do zrealizowania?



Ponad połowa (57%) ankietowanych jest zdania, iż możliwym jest zrealizowanie celów, które postawiono przed EZŁ, a wynikającą z niego transformację energetyczną uda się przeprowadzić. Najwyższy odsetek respondentów odpowiadających pozytywnie mieszka w Portugalii – 72%, a najniższy w Niemczech – 37%. W Polsce odsetek ten wynosi 53%.

Dlaczego Pana/Pani zdaniem Zielony Ład i związana z nim transformacja energetyczna nie są możliwe do zrealizowania?

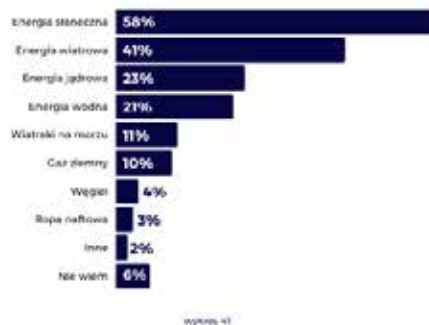


Nieco ponad połowa (53%) ankietowanych zgadza się z twierdzeniem, że transformacja energetyczna nie jest możliwa za sprawą dużych firm o silnej pozycji społecznej, które zanieczyszczają środowisko. Z twierdzeniem, iż europejscy politycy sami nie będą w stanie zrealizować celów Europejskiego Zielonego Ładu, nie zgadza się 71% ankietowanych.

W opinii zdecydowanej większości ankietowanych (64%) koszt transformacji energetycznej nie jest zbyt wysoki. Jak wskazano wcześniej, stopień akceptacji dla polityki klimatycznej UE zależy od wielu zmiennych – w tym od stopnia neutralności klimatycznej gospodarki. W Polsce 60% respondentów uznało, że koszt transformacji jest zbyt wysoki. Żadne inne państwo pośród badanych (poza Polską) nie ma przewagi osób twierdzących, że koszt jest zbyt wysoki. Interesującym jest, iż pośród zwolenników Europejskiej Partii Ludowej odsetek osób twierdzących, że transformacja energetyczna obciążona jest zbyt wysokimi kosztami, sięga 46% i jest tożsamy z tym, który notowano wśród skrajnej prawicy z ID. Zwolennicy konserwatystów (ECR) są w tym temacie najbardziej podzieleni – 49% uważa, że koszt jest zbyt wysoki, natomiast 51% jest odmiennego zdania.

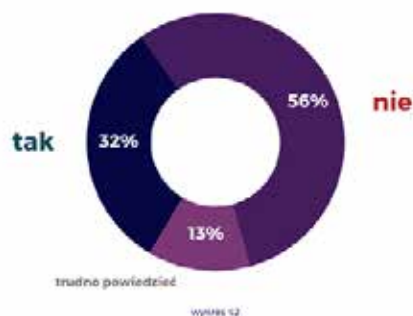
Ponad 2/3 respondentów (67%) zgadza się z twierdzeniem, iż w Unii Europejskiej jest zbyt wiele różnych opinii na temat Europejskiego Zielonego Ładu i transformacji energetycznej. Niemal dokładnie po połowie rozkładają się opinie tych ankietowanych, którzy są zwolennikami Zielonych.

Jakie Pana/Pani zdaniem źródła energii powinny być bardziej wspierane przez UE?



Ponad połowa ankietowanych (58%) uważa, że Unia Europejska powinna bardziej wspierać energetykę słoneczną. Odnawialne źródła energii są popierane przez zdecydowaną większość respondentów – wiatr został wskazany przez 41%, a woda przez 1/5 badanych. Istotnie wysokie jest wskazanie na atom. Najniższe poparcie dotyczy paliw kopalnych – ropy (3%) i węgla (4%). Co ciekawe, poparcie dla energii atomowej wcale nie jest najwyższe we Francji, która dzięki energetyce jądrowej jest w zasadzie niezależna energetycznie – 35% Francuzów chce, aby ten rodzaj wytwarzania energii był przez Unię dodatkowo wspierany. Wyższe poparcie – 41% występuje w Holandii, która obecnie dysponuje jedną elektrownią atomową. Najwyższe poparcie dla unijnych programów wspierających węgiel (11%) odnotowano – bez zaskoczenia – w Polsce. Interesujące w tym świetle jest dostrzeżenie poparcia dla poszczególnych źródeł energii wśród frakcji parlamentarnych. Zarówno u chadeków (EPP) – 61%, socjaldemokratów – 64%, jak i Zielonych – 66% dominuje poparcie dla energii solarnej. Wśród konserwatystów (ECR) najwyższe poparcie uzyskano także dla energii słonecznej – 43%, ale istotnie wysoki odsetek ankietowanych wskazał na energetykę atomową – 38%.

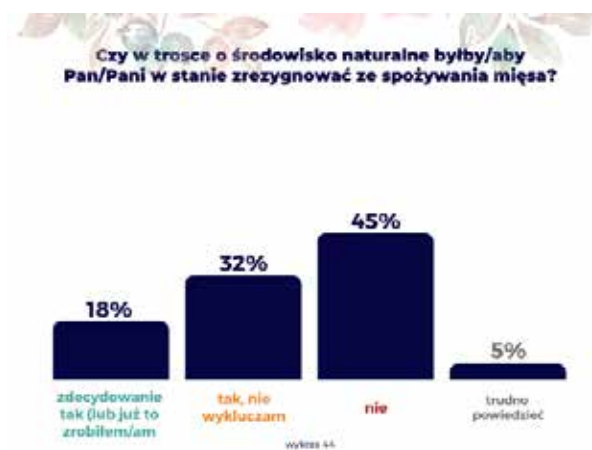
Czy w Pana/Pani opinii energetyka atomowa jest energetyką zieloną?



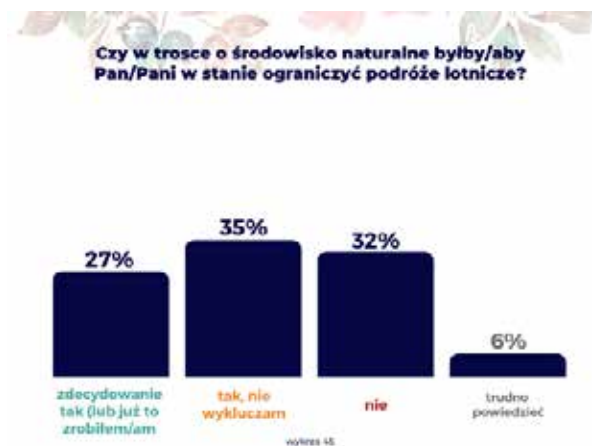
Nieco ponad połowa respondentów (56%) nie uznaje energetyki jądrowej za zielone źródło energii. Pytanie to (a także następne) jest szczególnie istotne z uwagi na dyskusje dotyczące taksonomii toczące się w Parlamencie Europejskim. Część państw bowiem oczekuje uznania energetyki jądrowej i gazu za przejściowe paliwa, które stanowią ważny etap na drodze do transformacji energetycznej. Najwyższy odsetek uznających, że energetyka jądrowa jest „zielona”, notowany jest w Holandii (45%), a następnie w Polsce (43%). Z kolei najwięcej respondentów udzielających odpowiedzi negatywnej odnotowano w Niemczech – 65%, co jest konsekwencją prowadzonej od kilku lat polityki niemieckiego rządu dotyczącej całkowitego odrzucenia energetyki jądrowej. Ankietowani identyfikujący się z frakcjami głównego nurtu – EPP/S&D niemal w dokładnie równym stopniu (odpowiednio 55% i 56%) nie uznają energetyki jądrowej za zielone źródło energii. Z kolei najwyższe poparcie odnotowano wśród konserwatystów z ECR – 52%, co może być konsekwencją tego, że w tej frakcji najsilniejsza jest polska delegacja popierająca energetykę jądrową.



Podobnie jak w przypadku energetyki jądrowej, respondenci nie uznają gazu za zielone źródło energii, co w przypadku przytoczonej już debaty dotyczącej taksonomii ma nie lada znaczenie. Najwyższe poparcie dla uznania gazu za zielone źródło energii odnotowano w Niemczech – 40%, co jest wypadkową tamtejszej polityki i zaangażowania rządu w budowę porzuconego po rosyjskiej inwazji z 2022 r. projektu Nord Stream 2. Z kolei najwyższy odsetek przeciwników notuje się w Holandii – 71% respondentów. Wysoki jest on także w Portugalii – 65%) i Hiszpanii – 63%. Pośród zwolenników frakcji w Parlamencie Europejskim stanowisko EPL i S&D jest tożsame – 56% respondentów nie uznaje gazu za zielone źródło energii. Wśród ankietowanych identyfikujących się z Zielonymi (76%) bądź Renew Europe (65%) odsetek ten jest jeszcze wyższy. Konsekwencji tego stanu rzeczy należy upatrywać w silnej reprezentacji narodowej z Niemiec w EPL i S&D.



Dokładnie połowa respondentów byłaby w stanie (bądź już taką decyzję podjęła) porzucić spożywanie mięsa – 50%. Przeciwnych wykluczeniu mięsa z diety jest 45% ankietowanych. Najwyższy odsetek respondentów, którzy nie zdecydowaliby się na rezygnację z mięsa (54%) stanowią osoby mieszkające w Hiszpanii. O chęci bądź niechęci wobec rezygnacji z mięsa decyduje również identyfikacja polityczna. Najwyższy odsetek „miłośników” mięsa utożsamia się ze skrajną prawicą – ID (62%). Na drugim końcu skali są zwolennicy Zielonych, którzy byliby w stanie porzucić mięso w 77%.



62% ankietowanych jest w stanie zrezygnować z podróży lotniczych. Na tę decyzję wpływ mieć będzie docelowo także wzrost cen biletów wywołany z jednej strony globalnym, skokowym wzrostem cen paliw, a także zmiany związane z unijnym prawem klimatycznym, które obejmie unijnym systemem handlu uprawnieniami do emisji (EU ETS) także cały sektor lotniczy, a nie jak dotychczas jedynie jego część.

Czy w trosce o środowisko naturalne byłby/aby Pan/Pani w stanie kupić auto elektryczne zamiast spalinowego?



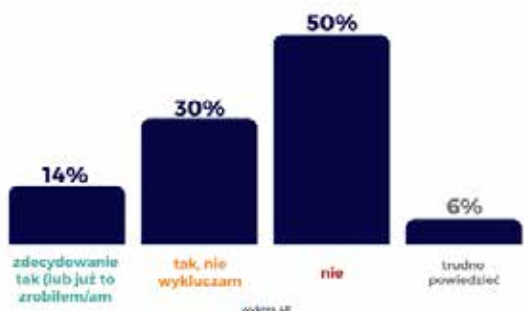
68% respondentów dopuszcza możliwość (bądź już tak uczyniła), by zrezygnować z zakupu auta spalinowego na rzecz pojazdu elektrycznego. Co interesujące, nie występuje prosta korelacja między zamożnością społeczeństwa a odpowiedziami ankietowanych. Najwyższy bowiem odsetek odpowiedzi negatywnych występuje w Holandii (40%) i Francji (35%). W Polsce, która pośród badanych państw jest najmniej zamożna, odsetek odpowiedzi negatywnych wyniósł 28%. Jednakże to w Polsce było najwięcej osób nie potrafiących udzielić odpowiedzi na to pytanie (17%). Na odpowiedzi dotyczące tej kwestii wpływ mieć będzie uchwalone w czerwcu 2022 r. prawo unijne w sprawie uniemożliwienia produkcji aut spalinowych po 2035 r. Chociaż będzie ono jeszcze ustalane na poziomie poszczególnych państw członkowskich, to wyznacza pewien istotny kierunek rozwoju unijnego prawodawstwa.

Czy w trosce o środowisko naturalne byłby/aby Pan/Pani w stanie korzystać z transportu publicznego (pociągu, autobusu, tramwaju) zamiast transportu prywatnego (auta, motocykla, skutera)?



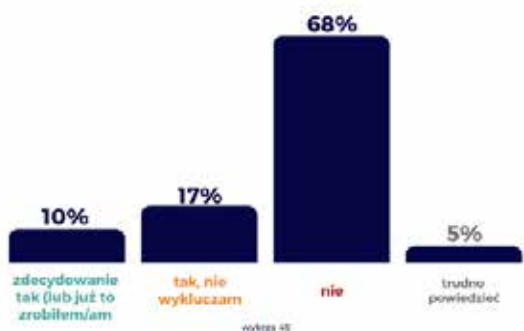
70% ankietowanych dopuszcza możliwość (bądź już tak uczyniła) rezygnacji z transportu prywatnego na rzecz korzystania z transportu publicznego. Najwyższy odsetek odpowiedzi negatywnych (40%) odnotowano w Holandii. Jest to o tyle interesujące, że to Holandia w powszechnej opinii uchodzi za kraj przyjazny zarówno transportowi publicznemu, jak i wykorzystywaniu bezemisyjnych środków transportu, takich jak rowery.

Czy w trosce o środowisko naturalne byłby/aby Pan/Pani w stanie płacić więcej za zrównoważoną energię elektryczną?



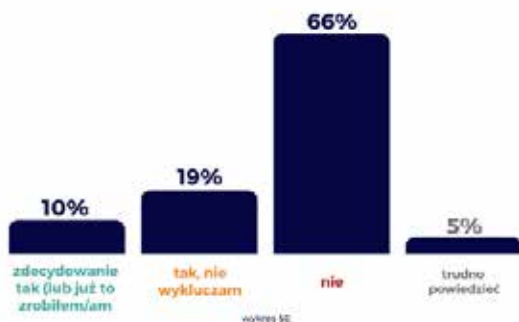
Pytanie dotyczące faktycznego ponoszenia kosztów transformacji energetycznej przez poszczególne społeczeństwa w większości spotykają się z odmową. Odpowiedzi twierdzące pozostają w mniejszości. Połowa ankietowanych deklaruje, iż nie byłaby w stanie zapłacić więcej za zrównoważoną energię. Odpowiedzi przeczących (po 56%) w największej liczbie udzielono we Francji i Holandii. Ponownie nie występuje prosta korelacja między zamożnością społeczeństwa a odpowiedziami respondentów.

Czy w trosce o środowisko naturalne byłby/aby Pan/Pani w stanie płacić więcej za paliwo?



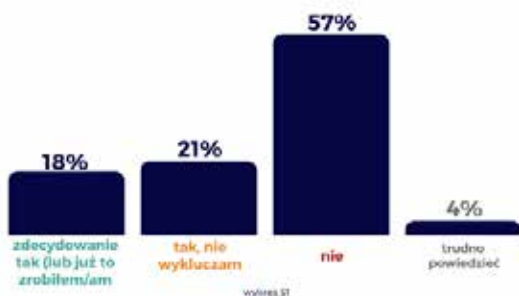
68% respondentów w Europie nie byłaby w stanie płacić więcej za paliwo. Należy jednak wskazać, iż cała Europa od początku rosyjskiej inwazji na Ukrainę i tak musi płacić o kilkanaście/kilkadziesiąt procent wyższe rachunki za paliwo w związku z globalnym wzrostem cen. Dobrowolnie jednak zdecydowana większość Europejczyków takich kosztów ponosić nie chce. Najwyższy odsetek przeczących odpowiedzi – 77% odnotowano w Grecji. Gdyby w badaniu ujęto także kraje skandynawskie, odpowiedzi te różniłyby się na wielu polach – także w zakresie poziomu zaawansowania transformacji energetycznej poszczególnych państw.

Czy w trosce o środowisko naturalne byłby/aby Pan/Pani w stanie płacić więcej za ogrzewanie?



66% respondentów nie byłaby w stanie płacić więcej za ogrzewanie. Najwyższy odsetek odpowiedzi przeczących zanotowano w Grecji i we Francji (po 77%). Niechęć wobec płacenia wyższych rachunków za ogrzewanie, ale także za paliwo, energię czy żywność jest niezależny od wieku respondentów.

Czy w trosce o środowisko naturalne byłby/aby Pan/Pani w stanie płacić więcej za żywność?



Ponad połowa respondentów (57%) odpowiada negatywnie na pytanie o to, czy byłaby w stanie płacić więcej za żywność. Najwyższy odsetek odpowiedzi negatywnych – 70% padł w Hiszpanii, następnie w Portugalii – 69% i w Polsce – 68%.

Czy w trosce o środowisko naturalne byłby/aby Pan/Pani w stanie kupować mniej nowych ubrań?



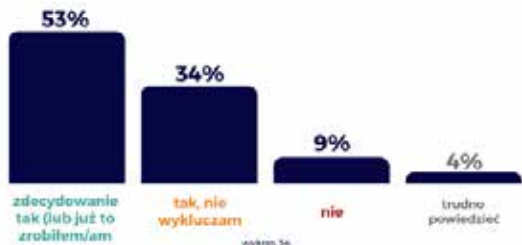
Zdecydowana większość respondentów (83%) twierdząco odpowiedziała na pytanie o to, czy w trosce o środowisko naturalne byłaby w stanie kupować mniej nowych ubrań.

Czy w trosce o środowisko naturalne byłby/aby Pan/Pani w stanie kupować mniej urządzeń elektronicznych?



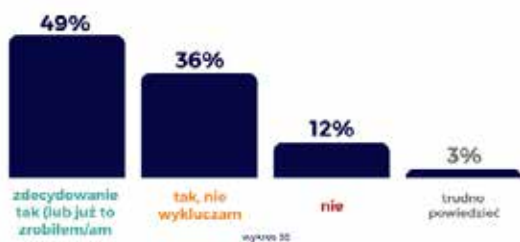
Blisko 79% respondentów zadeklarowało, iż w trosce o środowisko naturalne byłaby w stanie kupować mniej nowych urządzeń elektronicznych. Odpowiedzi te nie są zaskoczeniem, nie wymagają bowiem dodatkowych obciążeń finansowych, jak w przypadku wcześniejszych zagadnień, takich jak wyższe opłaty za paliwo czy energię.

Czy w trosce o środowisko naturalne byłby/aby Pan/Pani w stanie spożywać więcej produktów regionalnych?



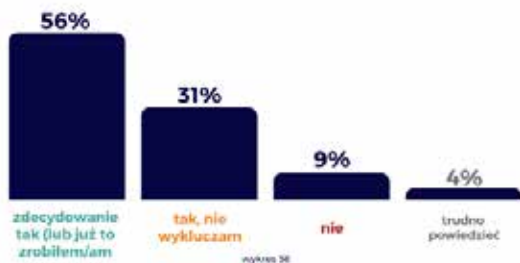
87% ankietowanych deklaruje, iż byłaby w stanie spożywać więcej produktów regionalnych, przy czym ponad połowa (53%) twierdzi, iż przynajmniej w części już tak zdecydowała. Wsparcie lokalnych producentów jest przejawem lokalnego patriotyzmu, który jest społecznie aprobowany. Co jednak interesujące, najwyższy odsetek odpowiedzi negatywnych (17%) padł w Polsce.

Czy w trosce o środowisko naturalne byłby/aby Pan/Pani w stanie ograniczyć zużycie prądu?



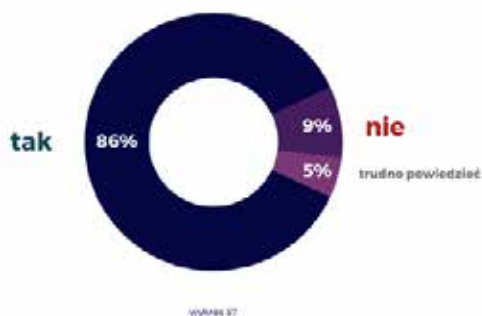
85% respondentów odpowiedziało twierdząco na pytanie, czy w trosce o środowisko naturalne byłby w stanie ograniczyć zużycie prądu. W tym przypadku po raz kolejny najwyższy odsetek odpowiedzi negatywnych (14%) padł w Polsce, na kolejnym miejscu (13%) usytuowały się Włochy i Hiszpania. W tym temacie cechą warunkującą niechęć wobec ograniczenia zużycia energii jest grupa wiekowa. W grupie 18–29 lat odsetek ten wyniósł 16% – najwięcej pośród kategorii wiekowych.

Czy w trosce o środowisko naturalne byłby/aby Pan/Pani w stanie wydłużyć czas korzystania z dóbr przed zakupem (kolejnych) nowych?



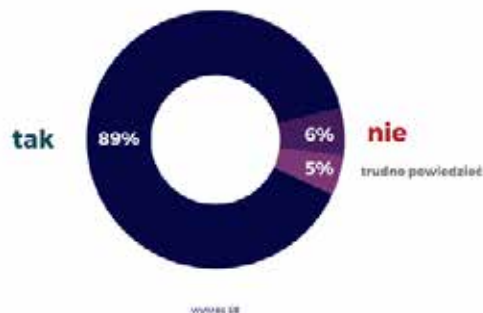
87% ankietowanych deklaruje, iż w trosce o środowisko naturalne byłby w stanie wydłużyć czas korzystania z dóbr przed zakupem (kolejnych) nowych. Przy czym ponad połowa (56%) utrzymuje, iż przynajmniej w części już tak zdecydowała.

Czy odczuwa Pan/Pani konsekwencje rosnących cen energii?



86% respondentów odczuwa konsekwencje wzrostu cen energii. Najwięcej badanych odpowiadających twierdząco zanotowano w Grecji (90%) i Portugalii. Jednak w kolejnych państwach odsetek ten pozostaje bardzo wysoki. Odpowiedzi te należy przyrównać do wcześniej udzielonych na pytania o chęć ponoszenia wyższych kosztów paliw, zrównoważonej energii itp. Z własnej i nieprzymuszonej woli na taki krok respondenci się nie zdecydowali.

Czy obawia się Pan/Pani wzrostu cen towarów i usług?



91% respondentów odczuwa obawy związane ze wzrostem cen towarów, przy czym ponad połowa (56%) odczuwa to w stopniu „zdecydowanym”. Najwięcej badanych wyrażających obawy w tym zakresie odnotowano w Grecji – 97%, dla porównania w Polsce – 89%, jednakże najwyższy odsetek twierdzących, że wyraża „zdecydowane” obawy związane ze wzrostem cen towarów padł w Hiszpanii – 77%.

Podsumowanie

Wśród ankietowanych w Europie bardzo widoczny jest poziom świadomości postępujących zmian klimatycznych. 80% respondentów wyraża w związku z nimi obawy. Najbardziej negatywne zapatrywanie na transformację energetyczną przejawiają osoby identyfikujące się ze środowiskiem konserwatywnym (ECR) bądź skrajną prawicą (ID).

W zdecydowanej większości (62%) respondenci pokładają nadzieję w tym, iż polityczną odpowiedzialność za przeciwdziałanie globalnemu ociepleniu powinna ponosić UE. Zaledwie 17% uważało, że powinien być to rząd jego państwa. Problem stanowi jednak odsetek Europejczyków dysponujących wiedzą dotyczącą EZŁ, który jest bardzo niski. Niejednokrotnie w poszczególnych grupach respondentów ponad 1/3 ankietowanych w ogóle nie słyszała o EZŁ. Jest to szeroko rozumiany problem – w dużej mierze bowiem Europejczycy nie uświadamiają sobie kompetencji unijnych instytucji w zakresie polityki klimatycznej, a także kolejnych jej etapów. Z kolei instytucje unijne niewiele czynią w kierunku wytłumaczenia tychże kwestii opinii publicznej.

69% respondentów uważa, że iż Komisja Europejska powinna wydawać dużo więcej bądź więcej w celu zmniejszenia emisji

dwutlenku węgla. Jednakże mając na uwadze powyższe, należy uwzględnić fakt, iż Europejczycy – chociaż w większości (64%) uznają, iż koszt transformacji energetycznej i realizacji celów Europejskiego Zielonego Ładu nie jest zbyt wysoki – mimo wszystko nie chcą ponosić tych kosztów. Poziom odpowiedzi w poszczególnych państwach jest wypadkową nie tylko stopnia zamożności danego kraju, ale także, co równie istotne, miksu energetycznego – tego, na jakich źródłach energii opiera się jego system energetyczny.

Wśród Europejczyków panuje wyraźna niechęć wobec ponoszenia wyższych kosztów paliw (68%), ogrzewania (66%) czy

żywności (57%). Ten stosunek nie jest jednak w linii prostej zależny od zamożności państwa, będąc jednak cechą wspólną poszczególnych państw i odpowiadających respondentów. Ankietowani w znaczącym stopniu już odczuwają wzrost szeroko rozumianych kosztów życia, a także wyrażają (ponad dziewięciu na dziesięciu respondentów) obawy związane z drożącymi towarami.

dr Dominik Héjji

Niniejszy raport powstał dzięki wsparciu finansowemu Fundacji PGE





Anna Moskwa

**Musimy unikać niepotrzebnego
zużycia prądu**



Marzena Suchan: Do lutego tego roku wydawało się, że po okresie pandemii Polska powoli wraca do normy – swoiste „zatrzymanie” świata dobiegło końca. Można było wrócić do aktywnego działania w innych istotnych sprawach, na przykład tych zmierzających do ograniczenia negatywnych skutków zmian klimatu. Jesteśmy obecnie w drugiej połowie roku, niedługo nadejdzie jesień i zima. Co jest teraz źródłem największych niepokojów minister klimatu i środowiska Anny Moskwy?

Anna Moskwa: Bez wątpienia trwająca wojna na Ukrainie powoduje niepewność i generuje ryzyka wśród uczestników rynków surowców energetycznych oraz energii elektrycznej. Rosyjska inwazja sprawiła, że bezpieczeństwo energetyczne stało się kluczowym elementem naszego życia, a krajowy, ale także europejski sektor energetyczny znajduje się obecnie w przełomowym momencie.

Głównymi wyzwaniami stojącymi przed państwami jest zapewnienie wolumenów gazu ziemnego potrzebnych dla zapewnienia bezpieczeństwa energetycznego swoich obywateli, a jednocześnie utrzymanie cen na społecznie akceptowalnym poziomie.



**Konsekwentnie realizowana
polityka dywersyfikacji przynosi
obecnie wymierne efekty.**

Na szczęście Polska od wielu lat przygotowywała się do uzyskania niezależności od dostaw gazu z Rosji, rozwijając własną infrastrukturę. Konsekwentnie realizowana polityka dywersyfikacji przynosi obecnie wymierne efekty. Pomimo odcięcia dostaw rosyjskiego gazu ziemnego w Polsce nie został zachwiany dostęp do tego surowca. Z ukończeniem w tym roku kluczowych projektów infrastrukturalnych, uzyskamy możliwość pokrycia całego zapotrzebowania na gaz ziemny z kierunków innych niż wschodni.

Dzięki inwestycjom infrastrukturalnym – takim jak połączenia z innymi państwami członkowskimi, Baltic Pipe, terminale LNG czy polsko-litewski gazociąg GIPL – polski system gazowy jako jeden z niewielu w Unii Europejskiej jest w stanie zupełnie zrezygnować z dostaw z Rosji. Nasze magazyny są praktycznie całkowicie wypełnione (98%).

IBRiS w ostatnich tygodniach przeprowadził międzynarodowe badanie na temat społecznej percepcji zmian klimatu i transformacji energetycznej. Jego wyniki pokazały, że Polacy generalnie mają świadomość zmian klimatycznych, jakie następują, i zdają sobie sprawę z ich konsekwencji. Ponadto, 72% badanych wyraża obawy z nimi związane. Czy z pani perspektywy te dane to powód do zadowolenia, czy wręcz przeciwnie?

W polskich domach dynamicznie rośnie świadomość, że troska o planetę zależy od każdego z nas – od naszych wyborów, zachowań bądź zaniechań. Ochrona klimatu to przecież nie tylko podejmowanie instytucjonalnych inicjatyw, ale również codzienne budowanie przez nas wszystkich nawyków, które mają pozytywny wpływ na środowisko naturalne.

Ministerstwo Klimatu i Środowiska, chcąc przyczynić się do poszerzania wiedzy całego społeczeństwa, od kilku miesięcy prowadzi ogólnopolską kampanię informacyjno-edukacyjną pod nazwą „Nasz klimat”. Jej głównym celem jest podniesienie świadomości ekologicznej na temat indywidualnych działań, jakie można podejmować na rzecz ochrony klimatu (m.in. oszczędzanie zasobów naturalnych, zrównowazona konsumpcja, korzystanie z przedmiotów powstałych z recyklingu lub biodegradowalnych itp.). Hasło kampanii brzmi: „Klimat tworzą ludzie”. Jesteśmy bowiem przekonani, że metodą małych kroków można wypracować wspólną troskę o środowisko naturalne, jak również wygospodarować oszczędności w naszych domowych budżetach.

Przed rządem stoją obecnie dwa bardzo trudne zadania – po pierwsze uspokojenie negatywnych emocji związanych z obawami o dostawy energii i ciepła zimą do domów Polaków, a po drugie realne ich zapewnienie i oddalenie groźby przerw w dostawach. Czy w obliczu tych wyzwań strategia dotycząca polskiej polityki energetycznej do 2040 roku zostanie zmodyfikowana? Jeśli tak, to w jaki sposób?

Obecna sytuacja międzynarodowa wpływa na wiele aspektów polityki energetyczno-klimatycznej, stwarzając potrzebę

podjęcia natychmiastowych i zdecydowanych kroków, ale także rewizji długofalowych założeń polityki. Dlatego, mając na celu zneutralizowanie lub ograniczenie ryzyka związanego z potencjalnymi sytuacjami kryzysowymi w kraju oraz na arenie międzynarodowej, 29 marca 2022 roku Rada Ministrów przyjęła wytyczne do aktualizacji „Polityki energetycznej Polski do 2040 roku”. Założenia wpisują się w realizację głównego celu polityki energetycznej, tj. zagwarantowania bezpieczeństwa energetycznego przy zapewnieniu konkurencyjności gospodarki i zmniejszeniu oddziaływania sektora energii na środowisko.

Wspomniana aktualizacja ma na celu dobranie odpowiedniej ścieżki w nowej sytuacji geopolitycznej i gospodarczej, mając na uwadze również ochronę odbiorców przed nadmiernym



Zmodyfikowany dokument będzie uwzględniać czwarty filar – suwerenność energetyczną, której szczególnym elementem jest zapewnienie szybkiej niezależności gospodarki narodowej od importu paliw kopalnych z Federacji Rosyjskiej.

wzrostem cen energii oraz pogłębianiem ubóstwa energetycznego. Zmodyfikowany dokument będzie uwzględniać czwarty filar – suwerenność energetyczną, której szczególnym elementem jest zapewnienie szybkiej niezależności gospodarki narodowej od importu paliw kopalnych z Federacji Rosyjskiej.

W aktualizacji „Polityki energetycznej” dążymy do zwiększenia dywersyfikacji technologicznej i rozbudowy mocy wytwórczych, opierając się na źródłach krajowych. W tym również zmierzamy do dalszego rozwoju odnawialnych źródeł energii, konsekwentnego wdrażania energetyki jądrowej i poprawy efektywności energetycznej, ale także do dalszej dywersyfikacji dostaw surowców.

„Mówienie o naszym rządzie jako rządzie przeciwnym czystemu powietrzu jest absolutnie kłamstwem” – powiedziała pani podczas niedawnej konferencji prasowej. Jak w obliczu wojny na Ukrainie i galopującej inflacji pogodzić bezpieczeństwo energetyczne i walkę o czyste powietrze?

Poprawa jakości powietrza, bez względu na okoliczności, nadal pozostaje jednym z naszych priorytetów. 15 lipca ogłosiliśmy ogólnopolski program „Czyste powietrze +” dla właścicieli

i współwłaścicieli domów jednorodzinnych, mających stare piece węglowe, który zakłada wymianę źródła ciepła i termomodernizację budynku.

Istotą tego programu jest to, że dajemy prefinansowanie, czyli uruchamiamy dotację jeszcze przed rozpoczęciem inwestycji, co pomoże osobom najuboższym. Tym, którzy chcą wymienić piec w swoim domu, ale często nie mają pieniędzy, żeby podjąć się takiej inwestycji z własnych środków.

Przeznaczamy na to działanie aż 1,8 mld złotych. Liczymy, że dzięki tym funduszom jeszcze tego lata i tej jesieni rozpoczną się remonty w polskich domach. Już dzisiaj wiele rodzin wzięło udział w naszym flagowym programie „Czyste powietrze” i korzysta z zamontowanej pompy ciepła wraz z panelami słonecznymi, które produkują tani prąd. To jest właśnie to, o co w tym programie chodzi. Z jednej strony dbałość o środowisko i czyste powietrze w naszych miastach, miasteczkach i na polskich wsiach, a z drugiej strony oszczędność energii. Czyli coś, na co teraz – w czasie wojny musimy bardzo zwracać uwagę.

Badanie IBRiS pokazało, że Polacy są coraz bardziej przychylni zielonej energii. Chcielibyśmy, aby nasz prąd pochodził ze źródeł atomowych (28%), wiatrowych (27%), ze słońca (23%). Tylko 5% badanych deklaruje, że gdyby byli odpowiedzialni za politykę energetyczną, stawialiby na rozwój energetyki węglowej. W jaki sposób rząd chce wyjść naprzeciw tym oczekiwaniom społecznym?

Działania polskiego rządu wpisują się w oczekiwania Polaków. W polskim miksie energetycznym udział OZE ciągle wzrasta. W maju bieżącego roku łączna moc zainstalowana w fotowoltaice w Polsce przekroczyła 10 GW. Pod względem przyrostu mocy zainstalowanej PV nasz kraj wszedł do czołówki – zajmujemy drugie miejsce w Europie. Z kolei moc zainstalowana w morskiej energetyce wiatrowej ma osiągnąć wartość 5,9 GW w 2030 roku, a w 2040 roku – do 11 GW. To oznacza, że w 2030 roku morskie farmy wiatrowe będą odpowiadać za 13% generowanej energii elektrycznej w Polsce, a w 2040 roku – 19%, tym samym stanowiąc główne źródło OZE produkujące energię elektryczną.

Wspomniana już aktualizacja „Polityki energetycznej Polski do 2040 roku” zakłada m.in. zdynamizowanie rozwoju OZE we wszystkich sektorach, co będzie stanowić odpowiedź na

wyzwania związane z niezależnością i suwerennością energetyczną. Będziemy dążyć do osiągnięcia produkcji energii elektrycznej w około 50% z odnawialnych źródeł w perspektywie 2040 roku.

Ponadto pierwszy raz w historii Polski mamy bardzo zaawansowane działania dotyczące energetyki jądrowej. Prace związane z budową elektrowni jądrowej toczą się zgodnie z harmonogramem – w 2026 roku rozpoczniemy budowę. Pierwszy reaktor jądrowy o mocy ok. 1–1,5 GWe zostanie uruchomiony do 2033 roku, a kolejnych pięć bloków – raz na dwa lata do 2043 roku.



Produkcja i użytkowanie energii elektrycznej nie pozostają bez wpływu na środowisko naturalne, dlatego powinniśmy dolożyć wszelkich starań, aby unikać jej niepotrzebnego zużywania.

Energia jądrowa ma do odegrania zasadniczą rolę w kryzysie energetycznym. Stanowi ona stabilne źródło energii elektrycznej i poprawia niezależność energetyczną państwa. Przyczynia się to do zmniejszenia zapotrzebowania na gaz ziemny w elektroenergetyce, minimalizacji odpływu kapitału związanego z importem paliw oraz wrażliwości cen energii elektrycznej na wahania cen gazu.

Cywilna energetyka jądrowa może być postrzegana jako kluczowy element strategii bezpieczeństwa energetycznego – pozwalający na zachowanie suwerenności energetycznej, która jest kluczowa zwłaszcza dla regionu Europy Środkowo-Wschodniej, od dawna zdominowanego przez monopolistyczne dostawy energii z Rosji.

I na zakończenie: Jaka sfera dotycząca klimatu powinna być przedmiotem największej troski Polaków w 2022 roku w opinii minister klimatu i środowiska? Czego możemy robić więcej jako społeczność, a czego unikać?

W obecnej sytuacji międzynarodowej i geopolitycznej największym wyzwaniem jest bezpieczeństwo energetyczne. Mimo że nie ma obecnie realnego zagrożenia niedoboru ciepła w sezonie zimowym, to energię elektryczną warto oszczędzać cały rok. Produkcja i użytkowanie energii elektrycznej nie pozostają bez wpływu na środowisko naturalne, dlatego powinniśmy dolożyć wszelkich starań, aby unikać jej niepotrzebnego zużywania.

Rozmawiała: Marzena Suchan ■



Ponadto pierwszy raz w historii Polski mamy bardzo zaawansowane działania dotyczące energetyki jądrowej.



Michał Kobosko

Co się stanie, jeśli będziemy musieli
bronić Gdańska przed Bałtykiem?



Partia Polska 2050 Szymona Hołowni w swojej strategii wytoczyła „Zielony szlak” dla Polski. Ma to być sposób na ratowanie środowiska naturalnego i osiągnięcie neutralności klimatycznej. Jak to zrobić i dlaczego jest to istotne, choć nie zawsze się w polityce opłaca? Czy temat ochrony klimatu i transformacji energetycznej powinien być numerem jeden dla polityków? Marzena Tabor rozmawia o tym z Michałem Koboską – wiceprzewodniczącym ugrupowania Szymona Hołowni.

Marzena Tabor: IBRiS w ostatnich tygodniach przeprowadził ogólnoeuropejskie badanie społeczne na temat stosunku Polaków i obywateli UE do transformacji energetycznej. Z raportu z tego badania wynika, że 72% Polaków wyraża obawy związane ze zmianami klimatu. Na tle respondentów z innych krajów ujętych w badaniu Polacy w mniejszym stopniu wyrażają zdecydowane obawy.

Z kolei nieco wyższy odsetek Polek i Polaków niż obywatele innych krajów deklaruje, że może się martwić, ale jednak niezbyt mocno. Czy powinniśmy martwić się bardziej?

Michał Kobosko: To są bardzo ciekawe dane. Nie znam dokładnych liczb sprzed lat, ale wydaje mi się, że również w przypadku Polaków nastąpiła wyraźna przemiana, jeżeli chodzi o postrzeganie zmian klimatycznych. Czym innym była sytuacja, gdy to naukowcy opowiadali, że generalnie na Ziemi jest coraz cieplej, lodowce topnieją i poziom oceanów się podnosi, a czym innym jest sytuacja, w której to nas namacalnie dotyka.

Zimą ciągle słyszymy o zatruciu polskich miast smogiem. Muszę powiedzieć, że bliski jest mi Dolny Śląsk i Wrocław. Zszokowała mnie więc informacja – chyba to było w październiku

ubiegłego roku – kiedy Wrocław był (przez jeden konkretny dzień, ale nie jedyny pewnie niestety) najbardziej zanieczyszczonym miastem świata. Świata! Nie Europy, nie Europy Środkowej, nie Polski, tylko świata! Bardziej zanieczyszczonym niż miasta chińskie czy hinduskie, które zwykle są na początku tej stawki. Nadal jesteśmy w ogonie świata i my się po prostu zimą trujemy.

Natomiast latem widzimy zjawiska ekstremalne w pogodzie. W czerwcu było w Polsce deszczowo, ale wcześniej wielkie połacie kraju dotknęła susza. Kiedy słyszę, że poziom wody w Odrze osiąga w niektórych miejscach 10–15 cm, wtedy myślę, że wszyscy mamy powody, żeby bać się coraz bardziej.

Do niedawna ekologia była w Polsce tematem właściwie nie-modnym, nieobecny. Media też zajmowały się tym niespecjalnie, podczas gdy na świecie i w Europie od lat trwa debata



Myślę, że Polacy są coraz bardziej świadomi tego, co się dzieje.

na ten temat. Myślę, że Polacy są coraz bardziej świadomi tego, co się dzieje. I tego, jak inne kraje przykładają się do walki z ograniczeniem skutków zmian klimatycznych. Dlatego uważam, że będziemy coraz bardziej świadomi zagrożeń.

Potwierdzeniem pańskich słów są wyniki badania, o którym rozmawiamy – Polacy są zdecydowanymi zwolennikami energetyki niskoemisyjnej. Zatem można przypuszczać, że negatywny wpływ smogu, który nas trapi zwłaszcza na południu Polski, jest obecny w świadomości mieszkańców. Ja pochodzę zresztą z Krakowa, więc...

Więc wie pani wszystko na ten temat.

Tak, na co dzień Kraków jest jeszcze bardziej zanieczyszczony niż Wrocław, niestety. Mówię to z bólem, choć rzeczywiście zakaz palenia węglem w mieście zmienił trochę statystyki. Media więcej mówią o tym problemie. Polacy są coraz bardziej świadomi zagrożeń. Odsetek zmarłych osób wzrasta. Natomiast ja się zastanawiam, jaka według pana jest rola polityków i polityki w tej kwestii? Czy to nie powinien być temat numer jeden dla całej klasy politycznej w Polsce?

Naszym zdaniem tak. Takie były początki naszego ruchu. Dwa lata temu, kiedy trwała kampania wyborcza przed wyborami prezydenckimi, w których Szymon Hołownia zajął trzecie miejsce, to była lwia część naszego programu. Już wtedy mówiliśmy o tym. Odpowiadając na pani pytanie, jesteśmy przekonani, że politycy powinni ponosić odpowiedzialność także za ten temat. I zgadzam się z panią, że rzeczywiście jest jeden

z absolutnie pierwszych, topowych tematów, którymi dzisiaj politycy w Polsce powinni się zajmować. Nie zajmują się nim –



Mam wrażenie, że mówienie o ekologii czy – w szczególności – o zielonej transformacji jest jedynie sezonową modą.

jak wiemy – rządzący. Niestety także istotna część opozycji prawie wcale nie zajmuje się tym problemem. Mam wrażenie, że mówienie o ekologii czy – w szczególności – o zielonej transformacji jest jedynie sezonową modą.

Dla nas – a świadczą o tym fakty – od początku to była kluczowa część programu. Zarówno w kampanii prezydenckiej w 2020 roku, jak i potem, kiedy tworzyliśmy nasze ugrupowanie. Jeden z pierwszych programów ruchu, jaki prezentowaliśmy już wiosną – w marcu 2021 roku, dotyczył tej szerokiej sfery. Kiedy mówimy o ekologii, to na myśl najczęściej przychodzi nam wciąż ochrona owadów, ptaków albo też przykuwanie się przez ekologów łańcuchami do kominów elektrowni. Jednak to są elementy o wiele większej całości.

My wychodzimy z założenia, że środowisko naturalne jest naszym skarbem narodowym. Polska jest pięknym, różnorodnym krajem. Mamy masę cudownych miejsc, pięknej przyrody, wspaniałej natury. Po prostu nie możemy sobie pozwolić na to, żeby to schrzanić i stracić. To jest właśnie odpowiedzialność polityków.

Używam tutaj dużych słów, ale dokładnie tak jest. Dzisiaj polityk idzie do studia telewizyjnego i komentuje wypowiedź innego polityka. Wypowiada się na temat sensacji, która trwała pięć minut, a po kolejnych pięciu minutach nikt już o niej pamięta. To trochę kamyczek do ogródka mediów, bo także one napędzają taki rodzaj dyskusji. Tymczasem wystarczy przejechać granicę Polski – niekoniecznie tylko zachodnią, ale też południową – żeby zobaczyć, że debata na temat zmian klimatu jest naprawdę ożywiona. Politycy wiedzą, że to nie jest żadna moda. To sprawa egzystencji – czy będziemy mogli żyć w polskich miastach, kiedy



Co się stanie, jeśli będziemy musieli bronić centrum Gdańska przed zalaniem?

temperatury zacząć przekraczać 40°C. Nie jest to już przecież niewyobrażalne.

Co się stanie, kiedy znacząco podniesie się poziom wody w Bałtyku? A podniesie się i staniemy przed taką sytuacją, że nasz ukochany Hel już nie będzie półwyspem, tylko archipelagiem – taki scenariusz jest m.in. w dzisiejszych prognozach agend ONZ. Co się stanie, jeśli będziemy musieli bronić centrum Gdańska przed zalaniem? Będziemy musieli ściągać technologie, które u nas są średnio – powiedziałbym – rozwinięte, bo nie było dotąd takich potrzeb. To Holandia jest krajem, który funkcjonuje w ten sposób, że od wieków broni się przed wodą. W Polsce tego nie przerabialiśmy.

Zjawiska ekstremalne – z którymi mamy już do czynienia w przyrodzie, a które będą narastały, jeśli nie będziemy walczyć ze skutkami zmian klimatycznych – to za chwilę będzie główny temat, jakim zajmą się politycy. I tak być powinno, bo w takiej rzeczywistości w pierwszej połowie XXI wieku żyjemy.

Polska 2050 wytoczyła tzw. Zielony Szlak dla Polski – bo tak nazwaliście swój ekologiczno-klimatyczny program. I co napotkamy na tym Zielonym Szlaku? Jakie są postulaty, jakie pomysły?

Tu jest oczywiście wiele elementów. Odsyłam do całego opracowania, bo warto się z nim zapoznać. Jak wspomniałem, powstało ono wiosną 2021 roku. Sytuacja jest tak dynamiczna, jeżeli chodzi o środowisko czy choćby transformację energetyczną, że na pewno będziemy aktualizować ten dokument.

Natomiast chciałbym wymienić parę punktów tego dokumentu. Na pewno stawiamy na coś, o czym pani też już wspomniała – na rozwój odnawialnych źródeł energii. Stawiamy na OZE, wykorzystanie energii produkowanej z wiatru i ze słońca. To nie jest jakiś rodzaj fanaberii. Tym bardziej też nie polega to na stwierdzeniu, że „zamontuj sobie fotowoltaikę na dachu i uzyskasz ileś tam tysięcy złotych”. To jest realna, ogromna zmiana, która jest potrzebna w polskiej energetyce. Gdy popatrzymy na mapę energetyki krajów członkowskich Unii Europejskiej, to Polska znajduje się w jakimś przerażającym miejscu. Jesteśmy skansenem UE, jeżeli chodzi o źródła energii, procent wykorzystania węgla czy niedorozwój odnawialnych źródeł energii. A ten niedorozwój i hamowanie rozwoju OZE to efekt decyzji politycznych, szczególnie w ostatnich

siedmiu latach. To efekt decyzji tego rządu. Źródła odnawialne powinny stanowić podstawę, a na pewno ogromny procent miks energetyczny, który moglibyśmy osiągnąć. Szczególnie mając na uwadze położenie geograficzne Polski, poziom nasłonecznienia i natężenia wiatru. Powinniśmy to maksymalnie wykorzystywać. To jest jedna z rzeczy, które są dla nas absolutnie podstawowe.

Kolejną stanowi odchodzenie od węgla. Tu potrzebne jest przedstawienie realnego planu. Takiego, który powinien zakładać, że do 2040 roku odejdziemy od wykorzystania tego rodzaju surowców. Nie zgadzamy się m.in. z obietnicą złożoną polskim górnikom przez rząd – że w Polsce do 2049 roku będzie trwało wydobywanie węgla kamiennego. Uważamy, że takie postawienie sprawy jest wobec górników bardzo fałszywe, bo od węgla musimy odchodzić wcześniej. Rozumiemy, jaka jest sytuacja wynikająca z wojny, która trwa za naszą wschodnią granicą. Ale my po prostu nie możemy sobie pozwolić na to, żeby wierzyć w bajki opowiadane przez rząd – że przez 100 lat albo i dłużej będzie istniała produkcja węgla i jego wykorzystanie w energetyce. Zatem transformacja Śląska i całego sektora związanego z górnictwem to kolejny element naszego Zielonego Szlaku. Trzeba górnikom, ich rodzinom, kooperantom itd. przedstawić pewien plan – to jest odpowiedzialność rządu centralnego w Polsce. Co ci ludzie mają robić w życiu? Gdzie mają pracować? Jakie będą mieli szanse? W jakich branżach? W jakich zawodach? Jakie zagraniczne i polskie inwestycje chcemy ściągnąć na Górny Śląsk, aby dać pracę ludziom i by ta wyspecjalizowana grupa, ze swym przecież ogromnym doświadczeniem, mogła pracować? Należy się wielki szacunek dla górników, ich pracy i ich wysiłku przez dziesięciolecie. Ale ich branża zostanie zamknięta – zniknie tak, jak to się dzieje w innych częściach świata. Więc o tym trzeba dzisiaj myśleć i rozmawiać.

Mamy też wiele innych elementów w Zielonym Szlaku. Bardzo dużo mówimy o termomodernizacji. Szczególnie o tym, że obecnie dajemy jeszcze radę – szczęśliwie mamy wciąż źródła niezbędne do produkcji energii. Na tyle dużo, żeby wystarczało jej na zaopatrzenie zarówno polskiej gospodarki, jak i polskich domów. Jednak istotna część tej energii idzie dosłownie w powietrze. Tracimy ją przez nieocieplane domy i konstrukcje, które często pochodzą z XX, a czasami wręcz XIX wieku. Zdecydowanie lepsze gospodarowanie ciepłem to bardzo ważny element całej infrastruktury energetycznej.

Reasumując, na naszym Zielonym Szlaku mamy: odejście od węgla do 2040 roku i osiągnięcie neutralności klimatycznej przez Polskę do roku 2050 – zgodnie z celami Unii Europejskiej. To wszystko jest realne.

Wiemy, że obecny rząd za bardzo się tym nie przejmuje. Z kolei aktywiści ekologiczni uważają, że nasz program jest za mało ambitny i że wszystko powinno się wydarzyć wcześniej – mam na myśli dekarbonizację. Uważamy, że jesteśmy w tej kwestii pragmatyczni i praktyczni, tzn. wiemy, że zmiana produkcji energii w Polsce musi nastąpić. Musi nastąpić szybko. Ale nie nastąpi z dnia na dzień – nie wydarzy się cud. Mamy



Źródła odnawialne powinny stanowić podstawę, a na pewno ogromny procent miks energetyczny, który moglibyśmy osiągnąć.

ogromne zapóźnienia w zakresie produkcji OZE, ale także w jakości sieci przesyłowych energii w Polsce, więc potrzebne są bardzo duże inwestycje i przygotowanie planu. Na razie tego planu polski rząd nie prezentuje. Aktualnie słyszymy z oficjalnych źródeł rządowych, że w Polsce zacznie brakować energii przed 2030 rokiem – to prognozy stworzone jeszcze przed wojną, przed napaścią Rosji na Ukrainę. Słyszymy, że grożą nam *blackouty*, czyli wyłączenia prądu, że infrastruktura jest stara – i produkcyjna, i przesyłowa. Naprawdę trzeba działać szybko. Mamy wrażenie, że przy podejmowaniu takich decyzji, każdy dzień zwłoki jest dniem straconym przez te władze.

W polityce temat ekologii i ochrony środowiska – tak jak pan powiedział – jest modny. Bardzo dobrze, że jest modny, ale on się po prostu politykom nie opłaca, nie tym tematem wygrywa się wybory. Gdyby zatem mógł pan na chwilę wyjść z roli polityka i spróbować skonstruować idealny scenariusz, co by musiało się wydarzyć, żeby Polska o klimat rzeczywiście politycznie się opłacała?



To się nie zdarzy samo, to się nie zdarzy bezkosztowo.

To wszystko będzie się wiązało z wydatkami i z kosztami. To trzeba społeczeństwu wyraźnie powiedzieć. To się nie zdarzy samo, to się nie zdarzy bezkosztowo. Elementem naszego planu i programu jest to, że ci, którzy będą narażeni na największe koszty, będą mogli liczyć na jakiś rodzaj rekompensat ze strony państwa, bo inaczej transformacja po prostu się nie wydarzy.

Nie stać nas na to, żeby nic nie zmieniać w naszej energetyce. Polska energetyka jest przestarzała i wykorzystuje „brudne” źródła energii. To są stare technologie, mało efektywne, mało sprawne. Jeżeli będziemy kontynuować produkcję energii bez żadnych zmian w energetyce, to naprawdę pewnego dnia wyłączy się już na stałe któryś z naszych kolosów energetycznych – tak jak w efekcie niedawnej awarii Elektrowni Bełchatów. Być może trzeba będzie wyłączać inne kompleksy ze względu na przestarzałe bloki energetyczne. I co wtedy? Pani słusznie mówi, że tym się nie wygrywa wyborów. Ale to, co my widzimy i co jest dla nas bardzo istotne, to fakt, że młodsze pokolenie Polaków generalnie zwraca na to coraz większą uwagę. To jest dla nich jeden z najważniejszych tematów polityki i debaty publicznej. Dla osób starszych to trochę mniej istotne. Może jeszcze uważają, że to jakiś rodzaj mody. Może nie są przekonani do tych faktów naukowych, potwierdzonych choćby przez panel klimatyczny ONZ IPCC, że zmiany klimatyczne nie tylko rzeczywiście postępują, ale postępują zdecydowanie szybciej i grozi nam katastrofa klimatyczna. Może też

starsze osoby myślą sobie: „to już nie mój problem, przecież ja już tak długo nie będę żyć, te zmiany nie nastąpią z dnia na dzień”.

Po pierwsze one przyspieszyły i naprawdę następują bardzo szybko. Po drugie zawsze powtarzamy i tłumaczymy, kiedy spotykamy się z takimi opiniami: „droga pani/drogi panie, może pani/pana to nie dotknie, ale pańskie dzieci i wnuki już tak. Jaki świat chce pani/pan zostawić? W jakim środowisku będzie żyła pańska rodzina, kiedy pani/pana już zabraknie?” Jednocześnie chcemy, żeby żyło im się jak najlepiej i żeby Polska była też bezpiecznym domem, w którym nie będzie brakowało energii i w którym po prostu będą warunki do życia. Natomiast są scenariusze naukowe, które pokazują, że w Polsce może być trudno o bezpieczne, wygodne miejsce do życia. Będzie to wynikało z sytuacji, w której będzie za gorąco, wody będzie na zmianę – albo za mało, albo za dużo. Będziemy mieli zanieczyszczone miasta, bo te zmiany klimatyczne będą szły zbyt wolno. Dlatego to jest czas podejmowania decyzji zarówno dla młodych, jak i dla starszych.



Widzimy, że młodzi będą mieli inną świadomość.

Widzimy, że młodzi będą mieli inną świadomość. Będą wiedzieli, że nie jest to temat modny, pięciominutowy ani teraźniejszy, tylko temat kluczowy.

Tak, badania IBRiS potwierdzają to, co pan mówi – młodzi są bardziej z troskami o kwestie klimatu. W jakimś stopniu wynika to z faktu, że oni dożyją jeszcze większych zmian klimatycznych. Tutaj rzeczywiście problemem jest odroczone gratyfikacja – po prostu my nie czujemy tego, że jeżeli zapłacimy więcej za energię dzisiaj, to za 20 lat temperatura nie wzrośnie tak gwałtownie albo przestanie wzrastać. Według badań, które przeprowadził IBRiS, Polacy są skłonni np. przesiadać się z samochodów spalinyowych do elektrycznych, mniej podróżować samolotem, nawet kupować mniej nowych ubrań. Istnieje więc świadomość, że to też jest dbanie o klimat. Ale jeżeli zadajemy pytanie o płacenie większej ilości pieniędzy za energię, za paliwa – w domyśle, aby zawierały one jakieś zielone podatki – to widzimy zdecydowany sprzeciw. I tu stawiam pytanie: Czy powinniśmy pogłębiać te postawy, które już idą w dobrym kierunku, czy jednak poświęcić energię do zmiany innych postaw – np. dotyczących właśnie płacenia wyższych zielonych podatków?

Myślę, że te postawy się zmieniają, tylko ciągle jeszcze wolno. Nie możemy zapominać, że powoduje to pewna spuścizna – dopiero od 32 lat Polska jest krajem demokratycznym. Było oczywiście, że wychodząc z PRL-owskiej biedy, chcieliśmy

konsumować. Naszym marzeniem było wyglądać jak ludzie na mitycznym wręcz Zachodzie. Kupowaliśmy samochody – więcej niż potrzeba i starsze niż powinny być – bo nie było nas stać na inne. Ubieraliśmy się na potęgę, konsumowaliśmy – po prostu chcieliśmy poczuć się jak wolni ludzie w wolnym kraju i nie chcieliśmy czuć się gorsi niż obywatele Zachodu, którzy mieli nad nami pół wieku przewagi. Ten czas się rzeczywiście kończy i myślę, że ta nowa świadomość powinna być szybciej budowana – samochody w takiej ilości i takiej jakości nie są nam do niczego realnie potrzebne. Ile można jeszcze kupić ubrań, które są, jak wiemy, statystycznie coraz gorszej jakości? Kupujemy je, parę razy zakładamy, a potem odwieszamy do szafy i wiszą tam, zajmując niepotrzebnie miejsce. To powinno nam dać do myślenia. Po co kupować co chwilę kolejne ciuchy?

Nie mówię, że powinniśmy się zatrzymać w rozwoju jako kraj, ale że ten rozwój może mieć też inny wyraz – nie tylko ilościowy, ale też jakościowy. Rzeczywiście odchodzenie od pojazdów spalinowych, napędzanych benzyną czy dieslem jest procesem, który się zaczął i na razie idzie powoli – zresztą nie tylko w Polsce. Tak naprawdę w Polsce na auto elektryczne nadal stać głównie bogatych – nawet jeżeli istnieje dopłata rządowa. I tutaj obawiam się, że będą potrzebne decyzje odgórne Unii Europejskiej – określenie momentu czasowego, który musi być z jednej strony realistyczny, ale z drugiej strony jasno postawiony. W przypadku Polski zawarty jest w tzw. kamieniach milowych do Krajowego Planu Odbudowy. Wyraźnie określone powinno być to, do kiedy w Europie można będzie rejestrować nowe pojazdy spalinowe i od kiedy będą mogły funkcjonować tylko nowe pojazdy elektryczne. Podkreślam słowo „nowe”, bo spalinowe pewnie będą jeździć jeszcze długie lata – trudno, żeby kierowcy masowo z nich rezygnowali. Natomiast ta transformacja musi nastąpić.

Pojazdy elektryczne muszą też mieć większe zasięgi. Jeżdżę jeszcze autem spalinowym – myślę, że to jest ostatnie takie auto w moim życiu – i widzę, na trasie z Krakowa do Warszawy piękne, lśniące auta elektryczne, które jadą 70–80 km na godzinę tam, gdzie wolno zdecydowanie szybciej – byle tylko dojechać 300 km na tej baterii. Jest to z pewnością jedna z ich słabości. Drugą oczywiście jest infrastruktura ładowania – w Polsce nie ma systemu szybkich ładowarek. Kiedy ktoś ma auto elektryczne, musi się zdrowo nakombinować, jak dojechać w Polsce z punktu A do punktu B, oddalonych od siebie więcej niż 100 kilometrów. Oznacza to

ciągłe zastanawianie się, gdzie będzie możliwość podładowania samochodu i czy nie będzie przypadkiem akurat kolejki do ładowarki.

Tak wygląda w tej chwili rzeczywistość. Dlatego też jesteśmy realistami i wiemy, że te zmiany nie nastąpią z dnia na dzień. Mam nadzieję i myślę, że będą spadały także ceny samochodów elektrycznych, które są dzisiaj są za drogie i przegrywają totalnie konkurencję cenową. Już nie mówię o autach używanych, ale o nowych, które najłatwiej porównywać. Racjonalizowanie cen przez koncerny motoryzacyjne to również podstawa dotarcia do masowego odbiorcy. Jednak to wszystko będzie następowało, a my, jeżeli przyjdzie nam ponosić współodpowiedzialność za rządzenie krajem, będziemy wspierać proces przyspieszenia zmian.

Rozmawiamy w obliczu rosyjskiej agresji na Ukrainę, która zmienia reguły gry dotyczące rynku energetycznego. W jaki sposób wpłynie to na walkę o lepszy klimat? Teraz wygląda na to, że ten stolik, który dotychczas był układany, powoli – mniej lub bardziej nieporadnie – został całkiem wywrócony przez Unię Europejską. Tak naprawdę wszystko się zmieniło.

W dzisiejszej, krótkiej perspektywie – tak, został wywrócony. Napaść Rosji na Ukrainę jest bowiem taką sytuacją, której tak naprawdę do 23 lutego nie braliśmy poważnie pod uwagę. Wydawało się, że oni tylko straszą, a *de facto* napadli nie tylko na Ukrainę, ale na całą Europę. I tak trzeba patrzeć na tę wojnę. Na szczęście my nie ponosimy bezpośrednich strat wojennych, ale cała Europa jest aktualnie dotknięta kryzysem energetycznym. Tym już istniejącym i tym potencjalnym.

Jeżdżąc po stolicach europejskich, rozmawiałem dwa tygodnie temu w Brukseli z liderami Europy, z premierami krajów unijnych – słyszałem otwarcie artykułowane obawy związane z tym, co będzie w kolejnym sezonie grzewczym, co będzie jesienią i zimą. Po pierwsze, czy będzie gaz w wystarczającej ilości dla gospodarek, firm, przedsiębiorstw i dla ludzi. A po drugie, jakie będą ceny. To wywrócenie stolika niewątpliwie wpłynie też na decyzje unijne dotyczące ambitnych celów energetycznych i klimatycznych. Trzeba się bowiem dostosować do realiów, które zostały zmienione. Dlatego też w najbliższej perspektywie to na pewno wpłynie na nas wszystkich.



Racjonalizowanie cen przez koncerny motoryzacyjne to również podstawa dotarcia do masowego odbiorcy.



Putina i osób podobnie niszczycielsko myślących już niedługo, mam nadzieję, nie będzie wśród nas.

Trudno powiedzieć, kiedy to nastąpi i jak to będzie wyglądało po wojnie. Absolutnie jednak nie zmieni się jeden fakt – nastąpi odejście od paliw kopalnych i od zależności Europy od rosyjskich surowców. Nie zatrzymają się natomiast zmiany w zakresie źródeł energii – będą, powiedziałbym, tym gwałtowniejsze, im bardziej teraz zostały chwilowo przyhamowane.

Jak wspominałem, obawiamy się tego, co za chwilę nastąpi. Boimy się tego, co będzie z zasobami gazowymi. Czy te statki z Ameryki rzeczywiście przyłyną na czas? Czy ten gaz z norweskiego szelfu faktycznie do nas przybędzie rurą Baltic Pipe? To są poważne zmartwienia dla polityków w całej Europie. Natomiast nie widzę żadnego powodu, żeby to zmieniało cel długoterminowy. Putina i osób podobnie niszczycielsko myślących już niedługo, mam nadzieję, nie będzie wśród nas. Za to my musimy uratować planetę. Musimy uratować miejsce do życia ludzi – także po to, żeby nie zaczęli ze sobą walczyć o to miejsce, kiedy temperatura zacznie być groźna.

Mówimy o ludziach, o ich komforcie życia, ale ja chciałam nawiązać do liczby, która w raporcie IBRiS jest zaskakująca. Ponad połowa Polaków – 51% deklaruje, że nie byłaby w stanie porzucić spożywania mięsa. Tymczasem te dane, które dotyczą krajów europejskich, są zupełnie inne. Połowa Europejczyków poza Polską chce lub już odeszła od mięsa. W tej sferze jesteśmy mocno tradycyjni. Czy Polska 2050 ma jakieś stanowisko w tej sprawie?

Znów muszę się odnieść do naszej historii, bo to był element, można powiedzieć, polskiej wolności i demokracji. Chcieliśmy konsumować także to słynne mięso. W PRL mięso było produktem luksusowym – obiektem marzeń, spekulacji i zdobyczą – bo ktoś miał zaprzyjaźnionego rolnika i jeździł po mięso na wieś. Wszyscy znamy naszą historię, więc nic dziwnego, że chcieliśmy tego mięsa. To był dla nas element cieszenia się wolnością, możliwością wyboru i dostępem do podstawowych dóbr.

To też jest, powiedziałbym, jedno z tych zjawisk, w których jesteśmy może nie zapóźnieni, ale po prostu idziemy za trendem światowym. Trend jest taki, że mięsa będziemy jeść coraz mniej, bo tak się po prostu wszędzie dzieje. Lubimy je, oczywiście, jesteśmy do niego przywiązani, natomiast to będzie postępowało.

Pani pytanie dotyczyło naszego stanowiska – my nie mamy stanowiska dotyczącego mięsa jako ruchu, partia. Nasz lider Szymon Hołownia nie je mięsa od wielu lat i chętnie mówi o powodach, dla których przestał je jeść. Ja jem, ale muszę powiedzieć, że z roku na rok coraz mniej. Coraz mniej jest mi potrzebne i coraz mniejszą mam tęsknotę za mięsem. W tej chwili raz, góra dwa razy na tydzień mięso ląduje na moim talerzu.

Obserwuję, że wielu znajomych tak to postrzega. A przecież jest już tyle możliwości wyboru. Jest tyle fantastycznych smaków – zarówno w Polsce, jak i na świecie. Jest czym się cieszyć, więc niekoniecznie musimy tak często sięgać po tego naszego schabowego.

Zwłaszcza, że produkcja mięsa – uczciwie trzeba tak to nazwać – w dzisiejszych czasach jest naprawdę bardzo destrukcyjna...

Nie lubimy o tym mówić ani oglądać takich obrazów. Nie lubimy wiedzieć, skąd się bierze mięso na naszych talerzach. Natomiast kiedy któraś ze stacji telewizyjnych emituje reportaż, w którym pokazana jest realna produkcja mięsa w Polsce, wówczas następuje jeden z tych momentów, kiedy spada spożycie mięsa w Polsce. Ludzie zaczynają rozumieć, co przechodzą zwierzęta, będące materiałem produkcyjnym zaspokajającym naszą potrzebę. Myślę, że tej empatii mamy w sobie jednak sporo – nie chcielibyśmy, żeby cierpieli ludzie ani żeby cierpiały zwierzęta. ■

Rozmawiała:

Marzena Tabor

fot. Dariusz Suchan



Witold Orłowski

**Niech biedni przynajmniej nie widzą,
że bogaty stać na jeżdżenie dieslami,
a ich już nie**



Lepiej zakazywać sprzedaży mięsa, samochodów spaliny-
wych albo energochołnych żarówek, czy zamiast tego spr-
awić, żeby stały się drogie? Bo przecież wtedy biedniejsi z całą
pewnością przestaną kupować te wysokoemisyjne produkty.
I konsumpcja energii spadnie, podobnie jak emisja dwutlen-
ku węgla do atmosfery. „Liberalny ekonomista zawsze woli,
żeby pozostawić to rynkowi” – mówi profesor Witold Orłowski.
I dodaje, że energia po prostu musi stać się droższa, żeby-
śmy zmienili zachowania konsumenckie. Tymczasem z wyli-
czeń naukowców wynika, że każdy mieszkaniec Polski będzie
musiał zapłacić średnio nawet 64 tys. zł rocznie, żeby pokryć
koszty transformacji energetycznej w naszym kraju. A zda-
niem profesora nawet więcej... tylko że nie ma alternatywy.
Pytanie więc, czy życie „po staremu” z wysoką konsumpcją
energii całkowicie odejdzie w przeszłość, czy raczej stanie się
przywilejem zamożnych i najbogatszych?

**Agata Kołodziej: 53% badanych Polaków wierzy, że Zie-
lony Ład i ograniczenie emisji CO₂ da się osiągnąć – jak
wynika z badania IBRIS. Tylko 53%. Powód: to będzie
nas za dużo kosztować. Jedynie 1/5 Polaków jest skłon-
na zapłacić więcej za energię elektryczną, paliwo lub
jedzenie.**

**Tymczasem Władysław Mielczarski z Politechniki Łódz-
kiej wylicza, że całkowity koszt transformacji wyniesie
1000 mld zł, zakładając, że udział OZE w produkcji energii
elektrycznej będzie na poziomie 50% w 2050 r. To ozna-
cza, że przeciętny Kowalski będzie musiał za tę trans-
formację zapłacić średnio 2800 zł rocznie w najbliższych
latach, w późnych latach 30. – 30 tys. zł, a w późnych la-
tach 40. – 64 tys. zł. Dziś to koszty nie do wyobrażenia.
Czy będziemy w stanie je unieść?**



Witold Orłowski: Po pierwsze, według wyliczeń rządowych to będzie nawet ok. 1700 mld zł. Choć, co prawda, rząd się tym danymi specjalnie nie chwali, ta cena w kręgach eksperckich jest znana.



**... jeśli nie przeprowadzimy
transformacji energetycznej,
to zapłacimy jeszcze więcej.**

Druga sprawa to pytanie, czy nas stać, czy chcemy... Odpowiedź jest taka: jeśli nie przeprowadzimy transformacji

energetycznej, to zapłacimy jeszcze więcej. Już w tej chwili za produkcję energii z węgla, czyli takiej z dużą emisją dwutlenku węgla, płacimy bardzo duże podatki. Przy czym te podatki idą do naszego własnego budżetu, nie idą do budżetu Unii. Jak w swoim czasie nasze elektrownie – rządowe *nota bene* – wystawiły billboardy z informacją, że cenom energii w połowie winien jest podatek z Unii, to zapomnieli dodać, że to jest podatek naliczany zgodnie z zasadami UE, ale wpływa do polskiego budżetu, a nie do budżetu Unii.

Unia każe nam go naliczać, żebyśmy mieli z czego transformować swoją energetykę.

I do tej pory z jego tytułu wpadło nam 50 mld zł – tylko że większość z tego, zdaje się, przepadła. Poszła na wcześniejsze emerytury, czternastki itd., czyli została roztrwoniona.

Tych pieniędzy będzie oczywiście wpływać coraz więcej, więc ogromna część kosztów transformacji energetycznej powinna zostać pokryta z tego właśnie podatku.

O ile nadal nie będzie przejadany. A jak będzie?

Oczywiście można powiedzieć: to wystąpmy z Unii i nie będziemy musieli płacić podatków. Jeśli zapytać górników, to pewnie powiedzą: jutro wystąpić z UE i nie realizować żadnych planów transformacji energetycznej, wtedy nadal możemy używać węgla. Tylko że w Unii coraz wyraźniej rysuje się plan wprowadzenia tzw. śladu węglowego, czyli oskładkowania wszystkich towarów importowanych do Unii, jeśli ich produkcja będzie się wiązała z emisją CO₂. Jeśli więc nawet wystąpimy z Unii, nasze towary eksportowane do niej staną się droższe o 10–20%. Wtedy po prostu przestaną być eksportowane, a w Polsce zapanuje nędza.

Zatem nie mamy wyjścia?

Nie mamy. Ale jest coś, o czym zapominamy. Kiedy mówimy o 1000 mld zł czy 1700 mld zł wydatków na transformację energetyczną, to brzmi tak, jakbyśmy do tej pory nie musieli



Wali się nasz system energetyczny – nasze bloki węglowe tak czy owak będą wymieniane, bo inaczej zostaną zamknięte.

nic opłacać i raptem z powodu polityki klimatycznej musieliśmy wydać te pieniądze. Ale to nieprawda. Wali się nasz system energetyczny – nasze bloki węglowe tak czy owak będą wymieniane, bo inaczej zostaną zamknięte. Gdybyśmy nawet nie odchodzili od węgla, to i tak trzeba byłoby wybudować nowe elektrownie węglowe, nowe sieci przesyłowe itd. Inwestowanie w energetykę jest rzeczą, którą i tak musimy zrobić. Więc to nie jest tak, że gdybyśmy nie realizowali polityki transformacji energetycznej, nic byśmy nie wydawali. Być może wydawalibyśmy trochę mniej, ale to już naprawdę nie-duża różnica.

Proszę zwrócić uwagę, że w Polsce mamy co roku kilkadziesiąt tysięcy zgonów z powodu jakości powietrza, za którą odpowiada głównie nadmierna emisja dwutlenku węgla. Musimy przeprowadzić transformację energetyczną – to nie jakiś luksus. Musimy tych tysiąc lub tysiąc kilkaset mld zł zainwestować w energetykę – niezależnie od tego, czy będziemy to robić mądrze, czyli tak, aby cena energii u nas nie drożała i żeby stan środowiska był lepszy, czy będziemy to robić

w głupi sposób, czyli występując z Unii, budując elektrownie węglowe, rujnując swoją gospodarkę, a przy tym mając jeszcze zdegradowane powietrze i środowisko.

Polski rząd często sprawia wrażenie, jakby jednak chciał to robić w sposób głupi i inwestować w kopalnie węglowe. Powiedział pan, że wali się polski system energetyczny, a niedawno poseł PiS Marek Suski powiedział, że to plan dekarbonizacji zawalił się dzisiaj w całej Unii Europejskiej. „Nie ma innego wyjścia, do węgla trzeba wrócić. Teraz trzeba zadziałać wbrew temu, co wydumała Unia Europejska, lewica i te wszystkie liberalne nurty, które teraz w Unii Europejskiej rządzą” – mówił.

Nie można być specjalistą we wszystkich dziedzinach. Pan poseł Suski zabłysnął już jako specjalista od lotnictwa, kiedy stwierdził, że lotnisko w Radomiu będzie lepsze w obsłudze Afryki. Zasłynął też jako specjalista od historii, kiedy pytał o carycę Katarzynę, więc myślę, że może nie powinien wchodzić w kolejny temat ekspercki jako specjalista od energetyki.

Tymczasem to nie jest tak, że z rządu płynie informacja o budowaniu energetyki węglowej. Rząd – jak powiedziałem – specjalnie tego nie rozgłaszając, absolutnie już zdecydował, że prowadzimy transformację energetyczną, co jest zresztą jedynym rozsądnym działaniem. Natomiast rząd ma wewnętrzną opozycję. Ostatnio minister sprawiedliwości również mówił o tym, że najlepiej byłoby wybudować nowe elektrownie węglowe. Mamy takie izolowane głosy, ale one nie są zgodne z planami rządu. Wystarczy wejść na strony rządu i znaleźć strategię energetyczną, żeby stwierdzić, że oczywiście żadnych elektrowni węglowych nie będziemy budować. Po pierwsze, bo to byłoby szaleństwo. Po drugie, bo nie znajdzie się na świecie finansowanie dla budowy elektrowni węglowych.



Większość światowych banków ma obecnie zakaz finansowania inwestycji czy udzielania kredytów na inwestycje węglowe.

Większość światowych banków ma obecnie zakaz finansowania inwestycji czy udzielania kredytów na inwestycje węglowe. Pożyczyć pieniądze na energetykę odnawialną – nie ma problemu, na energetykę jądrową – też nie ma problemu, na transformację, oszczędności, rozwój sieci przesyłowych – na to wszystko nie ma żadnych problemów. Znaleźnienie pieniędzy na budowę nowych elektrowni węglowych – po prostu już się nie da. Żaden duży bank na świecie nie udzieli na to kredytu, a my środków wewnętrznych w kraju nie mamy, aby sfinansować tego typu inwestycje. Natomiast nasze banki, gdyby nawet je zmusić, nie znajdą tyle pieniędzy.

Rząd robi jedno, a co innego mówi. Bo mówi do Polaków, którzy – jak wynika z badań IBRIS – bardzo często myślą tak: „My się możemy żyłować, ale dopóki Chiny, Indie, USA i Rosja nie wprowadzą odpowiednich regulacji, to nic się nie zmienia; nie uratujemy planety tylko naszymi wysiłkami”. Ale to samo przedstawia ostatni raport Klubu Jagiellońskiego – konserwatywnego *think tanku* – który wskazuje, że tylko 8% wszystkich emisji CO₂ produkuje Unia Europejska, a dyskurs, że uratowanie planety zależy od neutralności klimatycznej w 2050 r., to „niebezpieczne szaleństwo”. Może mają rację?

To prawda i nieprawda. Europa emituje dzisiaj nie osiem, tylko kilkanaście procent globalnej emisji dwutlenku węgla, ale zarazem chce być światowym liderem w zakresie zwalczania tego zjawiska. I owszem, prawda jest taka, że jeśli inne kraje do niej nie dołączą i będą emitować coraz więcej CO₂, to rzeczywiście trochę nie ma sensu. Ale one dołączają. Stany Zjednoczone też prowadzą swoją politykę ograniczania emisji – nie tak radykalną jak unijna, ale też silną. Chiny również zaczęły – między innymi dlatego ceny gazu tak wzrosły – i masowo przestawiają swoją energetykę z węgla na gaz. Nie robią tego, co prawda, z myślą o zmianach klimatycznych na świecie, tylko po prostu dlatego, że sytuacja ekologiczna w Chinach uległa tak drastycznemu pogorszeniu, że ludzie w Pekinie czy Szanghaju chodzą w maseczkach na ulicach. Bo bez tego, przy złych warunkach pogodowych, ludzie mdleją od smogu na ulicy. W efekcie także Chiny wzięły się ostro za transformację energetyczną.

Ponadto są porozumienia klimatyczne, w których w większym lub mniejszym stopniu większość krajów zobowiązała się do uczestnictwa w ograniczaniu emisji dwutlenku węgla. Owszem: Unia jest pod tym względem do przodu, natomiast nazywanie tego szaleństwem... Trzeba mieć naprawdę bardzo mało orientacji i wiedzy o świecie, żeby uważać, że walka ze zmianami klimatycznymi jest szaleństwem uninijnych urzędników.

A czy Zielony Ład – mimo że najbardziej wymagający na świecie – jest wystarczający, aby cokolwiek zmienić? IPCC wskazuje, że nawet jeśli ten bardzo ambitny program uda się wypełnić, to i tak będzie za mało.



W ogóle nie wiemy, czy zmiany klimatyczne da się powstrzymać lub w stopniu przynajmniej zadowalającym zahamować.

Niestety problem polega na tym, że nie znamy odpowiedzi na to pytanie. W ogóle nie wiemy, czy zmiany klimatyczne da się powstrzymać lub w stopniu przynajmniej zadowalającym

zahamować. Ale tutaj chodzi o ogół życia na Ziemi, a zwłaszcza o życie człowieka. Ponadto problem dotyczy gigantycznych kosztów gospodarczych i społecznych, jeśli klimat nadal będzie tak szybko się ocieplał. To nie są żadne żarty w stylu, że będzie fajnie, bo nad Bałtykiem palmy będą rosły. Chodzi o dziesiątki albo setki milionów ludzi umierających z głodu w Afryce i szturmujących Europę – również Polskę. Rolnictwo będzie potężnie to odczuwać szczególnie w tych rejonach, gdzie najbardziej rośnie liczba ludności – co generuje gigantyczne problemy polityczne, społeczne i gospodarcze.

Czy program proponowany przez Unię, nawet jeżeli zastosuje się do niego cały świat, wystarczy? Tego nikt nie wie. Słyszę niektórych mówiących – zresztą bardzo rozsądnie: „Zobaczmy najpierw dowody na istnienie katastrofy. Jak zobaczymy te dowody, to się zgodzimy na taką politykę”. Problem polega jednak na tym, że jak już zobaczymy ostateczne dowody – jeszcze bardziej przekonujące niż to, co widzimy w tej chwili – będzie już za późno, żeby cokolwiek zmieniać.

Dowody niewielkie już mamy. Proszę popatrzeć na temperaturę za oknem. Spośród najgorętszych 20 lat odnotowanych w ciągu ostatnich 150 lat – od kiedy są robione pomiary temperatury na świecie – 18 lat notowano w XXI w. Gołym okiem widać, że temperatura rzeczywiście się podnosi. Co więcej, tu nie chodzi tylko o wzrost temperatury, ale też o problemy upałów, susz, gwałtownych burz i innych zjawisk – również fal mrozu – które mogą przychodzić. To średnia temperatura się podnosi, co wcale nie oznacza, że każdego dnia jest cieplej o jeden stopień.

Zgadzam się, że stuprocentowych dowodów na to, że Ziemia idzie w stronę katastrofy klimatycznej, jeszcze nie ma. Są tylko poszlaki. Świadczenia, że polityka klimatyczna jest w stanie to powstrzymać, również nie ma. Natomiast trzeba ją realizować przez 30–40 lat, żeby zobaczyć efekty. I jeszcze raz powtórzę: jeżeli zobaczymy dowody, to już rzeczywiście będzie za późno. To już lepiej kopmy sobie grób.

Czy wojna na Ukrainie pomaga nam przyspieszyć ten proces? Przypominam sobie, że jeszcze w marcu 2022 r. w Radiu ZET mówił pan o blokadzie importu węgla z Rosji: „To wcale nie jest element walki z Rosją, tylko od lat żądanie naszych górniczych związków zawodowych. To jest po to, by podnieść ceny węgla w Polsce i zwiększyć sprzedaż, a nie po to, by w Rosję uderzyć”.

I chyba widać, co się stało z cenami węgla w Polsce?

Ale to nam utrudnia transformację energetyczną, czy przeciwnie – ułatwia decyzję o odejściu od węgla?

Utrudnia w tym sensie, że transformacja energetyczna w Unii polega na tym: do 2040, 2050 r. Cel jest ambitny, jednak od razu się mówi, że potrwa to parę lat dłużej. Unia chce mieć tzw. neutralność klimatyczną. Ta neutralność oznacza nie to, że w ogóle nie będziemy emitować CO₂, tylko *per saldo* nie będziemy zwiększać jego ilości w atmosferze. Wiadomo, że

dwutlenek węgla czy gazy cieplarniane są emitowane ze spalaniem paliw, ale jednocześnie przyroda, np. drzewa, wchłania część dwutlenku węgla. Neutralność osiąga się oczywiście przez oszczędności, czyli te wszystkie energooszczędne inwestycje, lepszą sieć emisji itd. Do tego radykalne zmniejszenie spalania węglowodorów, czyli węgla, gazu i ropy naftowej. Jak to zrobić? Np. poszukując alternatywnych źródeł energii. Dzisiaj mówimy głównie o wiatrakach czy biomasie, natomiast w perspektywie dwudziestu paru lat tzw. techniki wodorowe mogą pozwolić nam zastąpić wspomniane węglowodory, czyli ropę, węgiel czy gaz.

Unia zaproponowała ścieżkę dojścia do tego Zielonego Ładu, polegającą na zmniejszeniu zużycia wspomnianych węglowodorów – tych paliw, które emitują szczególnie dużo dwutlenku węgla, na te, co emitują go mniej. Tak się składa, że gaz ziemny emituje o połowę mniej CO₂ przy tej samej produkcji energii. Transformacja to zatem okres przejściowy, w którym mamy używać więcej gazu. Przez 20, 30 lat mieliśmy importować dodatkowy gaz z Rosji, ale w tej chwili okazało się jednak, że trzeba tę ścieżkę dojścia zmienić. Z jednej strony może to oznaczać zmiany kierunku dostaw gazu do Europy – czyli więcej gazu skroplonego, mniej gazu rurociągami z Rosji – i to już się dzieje. Niemcy zaczęli na gwałt budować swoje gazoporty; my mamy gazoport, rozbudowujemy go, a do tego mamy rurociąg z Morza Północnego.

Druga rzecz – niewykluczone, że w tym okresie przejściowym, troszkę z płaczem, ale jednak kraje unijne położą mniejszy nacisk na tempo dekarbonizacji, czyli odchodzenia od węgla. My musimy odchodzić od węgla, a Niemcy wskutek decyzji swojego społeczeństwa muszą odchodzić od energetyki jądrowej. Wojna na Ukrainie może spowodować ponowne przeomyślenie tej kwestii. Stąd również w Polsce odchodzenie od węgla może być nieco wolniejsze, niż zakładano. To będzie problem dla powietrza, ale z naszego punktu widzenia koszty rozłożą się trochę lepiej.

Chciałabym powiedzieć o rozłożeniu tych kosztów. I o tym płaczu. Czy obejdzie się bez bólu dla gospodarstw domowych? Bo na razie mówimy o wielkiej energetyce, o inwestycjach potężnych koncernów państwowych, ale czy transformacja energetyczna jest w ogóle możliwa przy utrzymywaniu dalszej konsumpcji na takim poziomie jak obecnie?

Jeśli uważamy, że nadmierne zużycie energii powoduje niekorzystne zmiany klimatyczne, to jedynym logicznym sposobem

jest przesunięcie konsumpcji w stronę towarów wymagających mniej energii – dlatego też energia musi stać się po prostu droższa. To jest pewne narzędzie wymuszające zmiany. Natomiast jeśli transformacja energetyczna się powiedzie, za 20 lat energia będzie pochodziła w 1/3 ze źródeł odnawialnych, a za 30–40 lat może być w znacznej mierze z wodoru i wcale nie musi być droższa. Może być nawet tańsza.

Koszt transformacji energetyki z całą pewnością będziemy musieli ponieść. Zresztą już teraz istnieją narzędzia, które specjalnie podrażają szczególnie szkodliwe rodzaje energii wytwarzanej z węgla. To właśnie certyfikaty emisji dwutlenku węgla. Wcześniej mieliśmy dość tanią energię z węgla, bo nie liczyliśmy innych kosztów, które się wiążą z jego spalaniem, czyli np. zatrucia środowiska. Nikt w Polsce nie liczy tego, ile warte jest życie ludzi umierających z tego powodu, ile kosztuje pogorszenie zdrowia przez nadmierną emisję dwutlenku węgla i jakie są koszty leczenia tych, którzy oddychają gorszym powietrzem. A trzeba wspomnieć, że obok Bułgarii mamy najgorsze powietrze w Europie.

Koszty energii to też drogi transport i droga żywność. Na ile – w zakresie codziennych wyborów konsumentów – rządy poszczególnych krajów czy Unia Europejska powinny wprowadzać jakieś regulacje, tzn. siłowo – wymuszać na konsumentach, aby przestali kupować samochody lub przestali nimi jeździć, aby przestali kupować mięso. I, przede wszystkim, na kim to wymuszać? Po rozmowie z profesorem Januszem Filipiakiem w Forum IBRiS rozpętała się wielka dyskusja na temat tego, kto właściwie bardziej jest odpowiedzialny za ślad węglowy: biedni, czy bogaci? Kto powinien w związku z tym ponosić większe koszty i w jaki sposób? No właśnie – kto i w jaki sposób?

Pyta pani liberalnego ekonomistę, który zawsze woli, aby pozostawić to rynkowi. Ale są dwie metody. Weźmy przykład energochłonnych żarówek i wymiany ich na energooszczędne, co już się stało. Unia nakazała wszystkim to zrobić. Kto na tym traci? Wszyscy po równo – ci zamożniejsi muszą kupować takie same żarówki co biedniejsi. I to jest metoda administracyjna.

Metoda ekonomiczna, którą z reguły wolą ekonomiści, jest taka, że nie wydajemy zakazu sprzedaży żarówek zużywających więcej energii, za to przez nałożenie specjalnych podatków powodujemy jedynie, że są dwa lub trzy razy droższe od energooszczędnych.

Ale to uderza mocniej w tych biedniejszych, a bogatych nie dotyczy.

Rzeczywiście mocniej uderza w biedniejszych, bo zamożniejszemu gospodarstwu domowemu jest w zasadzie wszystko jedno, czy kupi żarówkę trochę droższą, czy trochę tańszą. Ale skuteczniejsze generalnie są metody rynkowe. W pewnym sensie metody administracyjne są w obronie tych uboższych, ale one bardziej psują rynek.



Koszt transformacji energetyki z całą pewnością będziemy musieli ponieść.

Bardzo wiele badań wskazuje na to, że najbogatsi odpowiadają za dużo większą część śladu węglowego, natomiast ci biedni obrywają.

Ja nie lubię tej administracyjnej ingerencji w rynek. Z jednej strony można powiedzieć: dobrze, to niech każdy kupuje samochody, jakie chce, choćby energożerne albo diesle, tylko opodatkujmy je odpowiednio wysoko – to jest metoda, która daje więcej tej swobody. Ale z drugiej strony sprawiedliwe dzielenie polega na tym, by zakazać wszystkim, np. za lat 15,



Ci biedni przynajmniej nie pocują, że bogatszych stać na jeżdżenie dieslami, a ich nie.

kupowania samochodów spalinowych, diesli czy benzynowców. Ci biedni przynajmniej nie pocują, że bogatszych stać na jeżdżenie dieslami, a ich nie.

Myślę, że ostatecznie najlepsze jest stosowanie łącznie tych narzędzi, czyli czasem stosowanie przymusu – tam, gdzie nie ma innego wyjścia, sprawiedliwszego rozłożenia ciężarów między wszystkich – ale generalnie raczej stosowanie

narzędzi rynkowych, które pozwalają człowiekowi wybrać, co woli. Uważam, że miks tych dwóch rzeczy jest potrzebny.

Nie obawia się pan, że to doprowadzi jednak do jakichś konfliktów społecznych, klasowych, których namiastkę już widzimy? A pewnie zobaczymy bardziej jesienią, jeśli okaże się, że mamy problemy z ogrzewaniem mieszkań. Być może czekają nas okresowe przerwy w dostawach prądu. Przypomnę, że według medialnych doniesień Wielka Brytania ma już plan awaryjny na wypadek braku dostaw energii i planuje wyłączać prąd gospodarstwom domowym i to w godzinach szczytu, jeśli to będzie konieczne. Już dziś Japonia z powodu fali upałów wzywa obywateli do wyłączania światła przez trzy godziny na dobę.

A Komisja Europejska rozważa przymusowe podwyższenie temperatury w klimatyzatorach, żeby nie chłodzić aż tak mocno. Każda rzecz związana z wydatkami rodzi problemy. Tutaj mówimy o kosztach krótkookresowych, związanych z wojną, bo ona spowodowała wystrzelenie cen surowców energetycznych. Natomiast, generalnie rzecz biorąc, zawsze jest problem, jeśli trzeba ponosić koszty. Mamy górników, którzy będą z kilofami protestować przeciwko wyłączaniu kopalń. Mamy też biedniejszych, protestujących przeciwko wzrostowi cen, a we Francji – żółte kamizelki. Oni wszyscy mogą powiedzieć: ja jestem biednym człowiekiem, co mnie obchodzą zmiany klimatyczne? Mnie obchodzi, że prezydent spowodował wzrost cen benzyny we Francji i jestem oburzony. Oczywiście będą napięcia i konflikty – jak zawsze w sytuacji, kiedy trzeba ponieść jakieś koszty. Problem leży w tym, jak te koszty mają być dzielone. ■

Rozmawiała:

Agata Kołodziej





Piotr Pustelnik

**Widziałem, jak na skutek zmian klimatu
góry po prostu się rozpadają**



„W górach wysokich dzieją się rzeczy niepokojące” – mówi w rozmowie z Esterą Flieger o kryzysie klimatycznym i energetycznym Piotr Pustelnik – himalaista i alpinista, zdobywca Korony Himalajów i Karakorum oraz były wykładowca Politechniki Łódzkiej. „Przyglądamy się temu z bezsilnością. Chcielibyśmy, aby góry pozostały potężne, majestatyczne i piękne, ale co roku zdarzają się coraz liczniejsze wypadki, których przyczyna leży w ociepleniu klimatu – zawalają się kawałki masywów, schodzą ogromne lawiny kamienne” – mówi Pustelnik.

Estera Flieger: Na przestrzeni 20 lat zdobywał pan Koronę Himalajów i Karakorum. Jak w tym okresie zmieniały się góry?

Piotr Pustelnik: Prostując, nie tyle zdobywałem określony tytuł, co byłem w górach wysokich, a to było dla mnie

najważniejsze. W górach wysokich dzieją się rzeczy bardzo niepokojące. Stwierdzenie, że trzydzieści lat temu lodowce wyglądały inaczej, było zimniej, a jesienie i wiosny surowsze, jest truizmem. Kiedy zaczynałem, nie widziałem tylu ludzi w Himalajach. A to, co się dzieje w górach, ma swoje źródło w tym, że po pierwsze mamy do czynienia z ociepleniem klimatu, a po drugie jest tam za duży ruch. Obecność człowieka wiąże się z tym wszystkim, co podnosi temperaturę, a więc produkcją śmieci i zużyciem wody. Tam, gdzie kiedyś można było spotkać sto osób, dziś jest ich tysiąc, a bywa, że więcej. W sezonie, który trwa pięć miesięcy, w każdej z baz funkcjonuje kilkutysięczne miasto, co w realiach Nepalu stanowi ogromną liczbę.

Zauważyłem również inne niepokojące zjawisko: podnosi się tzw. izoterma zerowa. W bazach, gdzie kiedyś temperatura

A jeśli na wysokości pięciu tysięcy metrów nad poziomem morza, termometry wskazują temperaturę powyżej zera, to mamy do czynienia z tragedią, nieszczęściem.

była bliska zeru w słońcu, a w nocy zdecydowanie poniżej, dziś nawet nocą jest powyżej zera. A jeśli na wysokości pięciu tysięcy metrów nad poziomem morza, termometry wskazują temperaturę powyżej zera, to mamy do czynienia z tragedią, nieszczęściem.

Można coś jeszcze z tym zrobić?

Istnieją rozwiązania globalne i lokalne. Pierwsze nie leżą w zasięgu społeczności alpinistycznej ani lokalnej, która jest przecież bezpośrednio obciążona zachodzącymi w środowisku gór wysokich zmianami – to ona musi z nimi żyć. Natomiast konsekwentnie powinniśmy wdrażać rozwiązania lokalne, a więc jeśli deklarujemy, że nie będziemy w górach wysokich śmiecić, a nieczystości zutylizujemy, to musimy się tego trzymać. I kiedy tak postępujemy, dobrze sobie z tym radzimy, jesteśmy szybcy i skuteczni, czemu sprzyja prosta technologia.

Natomiast temu, co się dzieje na poziomie globalnym, a więc m.in. wzrostowi energochłonnej produkcji, przyglądamy się z bezsilnością. Chcielibyśmy, aby góry pozostały potężne, majestatyczne i piękne, podczas gdy co roku zdarzają się wypadki, których przyczyna leży w ociepleniu: zawałają się fragmenty masywów, schodzą potężne lawiny kamienne, jest więcej wody w obiegu. Sam doświadczyłem tego w Peru. Podczas wyprawy na górę Huascarán w Kordyliarach nagle urwała nam się droga prowadząca na szczyt, którą każdego dnia przemierzały wcześniej setki ludzi. Jej spory fragment zawałił się. Tony lodu – najmniejsza z brył mogła ważyć około 50 ton – runęły w dół. Chodząc po tym lodowym rumoszu pomyślałem, że jeżeli tak ma wyglądać koniec naszej planety... Ale to nie będzie jej koniec. Jeśli już, to nasz. Kiedy tylko przestaniemy produkować, planeta natychmiast odżyje.

Zmienia się krajobraz, a lokalne społeczności?

Przez stulecia ich przedstawiciele byli traktowani nawet z pogardą. Obserwujemy dziś proces ich emancypacji, przede wszystkim górskiej. Społeczności lokalne uzyskały swoją podmiotowość – chcą być nie tylko wykonawcami czyjejś woli, ale również ją kreować. Himalaizm długo opierał się na tym, że alpinści przyjeżdżali w góry wyposażeni w umiejętności i doświadczenie, a szerpowie wykonywali dla nich najprostsze

prace. To zaczęło się zmieniać wraz z komercjalizacją wypraw, których organizatorzy chcieli mieć w szerpach opiekunów dla swoich klientów. Szerpowie stali się więc górsko wyedukowani, jedni uczyli kolejnych i wybili się na niepodległość. W efekcie „biali” przewodnicy podczas wypraw komercyjnych nie są już potrzebni. To pociągnęło za sobą rewolucję. Szerpowie poczuli, że góry należą do nich, więc mogą nimi zarządzać i stanowić własne reguły, a zysk należy się społeczności.

60% osób w wieku 16–24 lat uważa, iż kwestie klimatu i polityki klimatycznej są dla nich bardzo ważne – wynika z badań IBRiS i Centrum Daszyńskiego na temat postaw oraz wyborów młodych Polek i Polaków. Odwołując się również do pańskiego doświadczenia akademickiego, czy w Polsce, kilka tysięcy kilometrów dalej od topniejących lodowców, klimat jest dziś przedmiotem troski i zainteresowania?

Istnieje różnica między starszym a młodszym pokoleniem. Pierwsze z nich jest niestety krótkowzroczne. Oczywiście w populacji – bo przecież jest to zgodne z krzywą Gaussa – są także abnegaci, ale nie warto czynić z nich punktu odniesienia.

15–10 lat temu, kiedy zacząłem zauważać dotyczące nas duże zmiany klimatyczne, byłem pesymistą. Dziś mam nadzieję.

15–10 lat temu, kiedy zacząłem zauważać dotyczące nas duże zmiany klimatyczne, byłem pesymistą. Dziś mam nadzieję. Jestem pewien, że młodsze pokolenie, które będzie wybierało rządzących i samo w przyszłości będzie rządziło, traktuje problem o wiele bardziej poważnie niż ojcowie i dziadkowie. Chwała im za to. Mogę się jedynie wściekać na moich rówieśników za to, że są egoistyczni, nie chcąc zakręcać wody w kranie czy segregować śmieci albo wymienić zwykłej żarówki na energooszczędną. Młodzi dziś świadomie używają rzeczy, przedłużają czas życia produktu. Myślę, że są przeobrażeni, patrząc na to, co się dzieje i jaki syf zostawiają im poprzednie generacje.

Himalaizm za 20 lat?

Ciężej o optymizm. Bardzo uważnie przyglądam się statystykom wypraw w góry wysokie. Nie martwię się o alpinizm – środowisko kieruje się zasadą „wyżej, szybciej, dalej” i ma ambitne przedsięwzięcia przed sobą, docierając w nowe, nieeksplorowane dotąd miejsca. Natomiast jeśli chodzi o ośmiotysięczniki – wokół których jest sporo emocji z gatunku sportowego i ambicjonalnego – sytuacja jest gorsza. Wielu chce się pochwalić, że było na ośmiotysięczniku,

Spokojnym sezonem nazywa się taki, podczas którego do lin poręczowych ustawiają się kilkusetosobowe kolejki.

a szerpowie chcą zarabiać, co wiąże się z większym ruchem w górach. Dziś, kiedy w bazie jest ponad tysiąc osób, mówi się o spokojnym sezonie. Spokojnym sezonem nazywa się taki, podczas którego do lin poręczowych ustawiają się kilkusetosobowe kolejki. Kiedy byłem w górach wysokich, zwracaliśmy uwagę na to, że względy bezpieczeństwa nie pozwalają być dwóm osobom na jednej linie poręczowej, która ma 50 metrów długości. Teraz na tej linie jest 50 osób – każda co metr. To łamanie wszelkich zasad, byle tylko zwiększyć

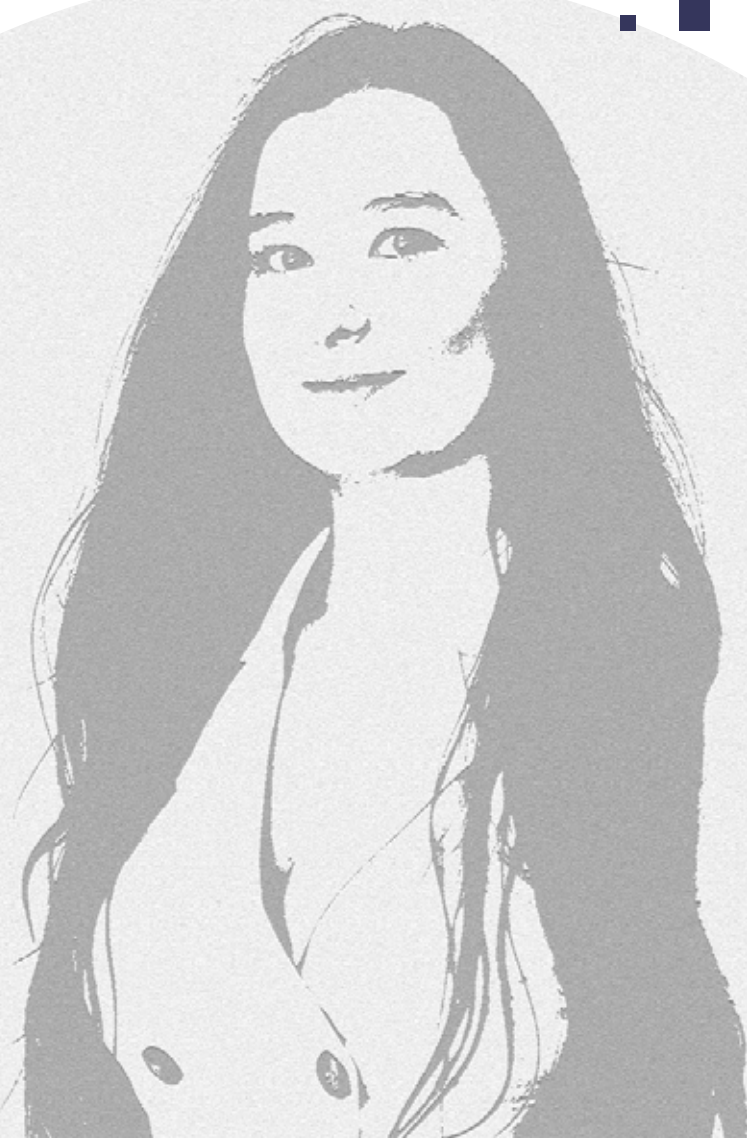
przepustowość. To fabryki wchodzenia na wierzchołki i to nie może mi się podobać.

Nastąpił także regres, jeśli chodzi o styl. Popularne drogi prowadzące na ośmiotysięczniki zdobywane są dziś w ramach komercyjnych wypraw w obłężniczym stylu sprzed 70 lat. Nie tak powinno to wyglądać, ale światem rządzi pieniądz. Dopóki nie ograniczy się tego biznesu, argumentując to ochroną środowiska, ani nie narzuci się bardzo restrykcyjnych norm zużycia wody, konsumpcji i energii, to sytuacja będzie bardzo zła. To nie jest tak, że góry się na naszych oczach zawalą, ale jeżeli izoterma zerowa będzie się podnosić, na wysokości sześciu tysięcy metrów będziemy oglądać kamienie. A przecież 30 lat temu na tej wysokości hulał wiatr i sypał śnieg. Nie tak to sobie wyobrażałem.

Jeżeli nie przyjmie się antydemokratycznych reguł na poziomie administracji i nie ograniczy tym samym liczby ludzi, którzy mogą pojawić się pod szczytem ośmiotysięcznika, to za 50 lat wołałbym nie żyć i nie oglądać zniszczenia wysokich gór. ■

Rozmawiała:

Estera Flieger





Janusz Filipiak

Mniej zarabiającym trzeba wytłumaczyć,
żeby nie „żarli” tyle mięsa i nie latali
na wakacje



Agata Kołodziej: Aby ocalić świat, musimy obniżyć emisję dwutlenku węgla do zera. Jak? Jednym z największych źródeł emisji CO₂ jest mięso. Natomiast ludzie, którzy zarabiają mniej, konsumują jego kolosalne ilości. Trzeba więc drastycznie podnieść jego ceny – uważa profesor Janusz Filipiak, jeden z najbogatszych Polaków. Trzeba też wytłumaczyć niższej warstwie społecznej, żeby nie latali na Krete na wakacje. A milionerzy? Oni – zdaniem profesora – nie mają z czego rezygnować. No, może oprócz bankowców – im należałoby ograniczyć zarobki. „To bulwersuje, jak bardzo są wysokie, a oni przecież nie wytwarzają żadnej wartości” – mówi profesor Filipiak, naukowiec i przedsiębiorca, prezes Comarchu, jednej z największych firm informatycznych w Polsce, powszechnie znany jako najlepiej zarabiający manager w kraju; w 2021 r. jego pensja wyniosła ponad 25 mln zł, czyli prawie 35% więcej niż rok wcześniej.

W 2019 r. w atmosferze było więcej dwutlenku węgla niż kiedykolwiek w ciągu ostatnich dwóch milionów lat. Co z tego? To, że w efekcie mamy ekstremalne upały, susze albo burze i wichury, które niszczą domy i zabijają ludzi. Zmniejszają się zasoby wody pitnej, wymierają kolejne gatunki roślin i zwierząt. I to nie gdzieś daleko w Afryce, ale tu, w Polsce. Zmiany klimatu zagrażają naszemu zdrowiu, bezpieczeństwu i jakości życia, ale powodują też straty w gospodarce.

Boi się pan tych zmian klimatu?

Prof. Janusz Filipiak: Oczywiście, że się boję. Byłem właśnie na południu Francji – w Wogezach, koło Miluzy – u klienta. Jechałem samochodem w 40-stopniowym upale, tam nie powinno być tak gorąco. Mój pogląd na tę sprawę jest taki, że



jest coraz gorzej. Widzimy to, ale niewiele się w tej sprawie robi. Wygłasza się hasła polityczne, kreśli cele, ale jest mało działań, które pozwalałyby te cele osiągnąć. Ja się zastanawiam, ile musi być – 47°C? – żebyśmy zaczęli traktować tę sprawę poważnie.

Problem polega na tym, że obecny model gospodarczy jest dysfunkcyjny. Nie da się bez końca zwiększać produkcji i konsumpcji na planecie, gdzie te zasoby są ograniczone. Jakie mamy możliwości? Z jednej strony w Europie mówimy przede wszystkim: Zielony Ład. Jednak wygląda na to, że nic z tego. Z badań IBRIS wynika, że tylko 53% z nas wierzy w Zielony Ład i w to, że redukcję emisji CO₂ da się osiągnąć. Przeciwnego zdania jest 30% społeczeństwa. Co więcej, okazuje się, że to ci drudzy mają rację. Analizy pokazują bowiem, że *decoupling* – czyli oderwanie emisji gazów cieplarnianych od wzrostu gospodarczego – nie zachodzi wystarczająco szybko, żebyśmy zrealizowali cele Porozumienia Paryskiego, czyli ograniczyli średni wzrost temperatury na Ziemi o półtora stopnia. A tego właśnie trzeba, by powstrzymać tę katastrofę klimatyczną.

Tylko co, jeśli nie Zielony Ład? Drugą koncepcją jest tzw. dewzrost (*degrowth*) – rewolucyjna zmiana myślenia o gospodarce. Zakłada ona, że gospodarka przestaje rosnąć, jednak nie ze względu na to, że coś idzie nie tak, ale właśnie dlatego, że dokładnie taki jest plan. Ograniczamy produkcję i konsumpcję, redukujemy zużycie energii oraz wszystkich zasobów w gospodarce i na planecie, a w nagrodę dostajemy ocalenie Ziemi, sprawiedliwszy podział dóbr, dodatkowo mniejsze nierówności społeczne, a także wyższą jakość życia. Wyróżnić można cztery podstawowe elementy tego wzrostu i chciałabym je z panem profesorem omówić. Pierwszy punkt to limit wynagrodzeń. Dewzrostowcy twierdzą, że to źle, że prezes zarabia 300-krotnie więcej niż jego pracownik. Co pan na to, panie prezesie? Czy chcemy w ten sposób uratować świat?

A w jaki sposób wysokie zarobki prezesów przyczyniają się do emisji CO₂? Bo tego nie bardzo rozumiem.

Dane pokazują, że najbogatsze 10% populacji świata odpowiada za połowę światowej emisji CO₂. Natomiast biedniejsza połowa mieszkańców Ziemi odpowiada za ledwie za 12% światowej emisji. A więc mniejsze nierówności dochodowe sprzyjałyby zmniejszeniu emisji dwutlenku węgla.

Żeby się wypowiedzieć, musiałbym się z tymi danymi zapoznać i być przekonany co do ich wiarygodności. Wie pani, jednym z największych źródeł emisji CO₂ jest hodowla zwierząt, a więc jedzenie mięsa. Nie wiem, czy w analizach, jakie pani przytacza, jest ujęte, że osoby, które mniej zarabiają, konsumują kolosalne ilości mięsa i wędlin, a to generuje bardzo dużo CO₂. Trzeba by wiedzieć, jak jest ujęte to zjawisko w przytoczonym badaniu. Kiedy byłem w Meksyku, zaznałem szoku – tam wszyscy ludzie są bardzo grubi. Jak się jedzie

przez miasta i wioski, to tych kurczaków hodowlanych są potężne ilości.

Moja jednostkowa perspektywa jest taka: jestem niby milionerem, ale sąsiedzi świadkiem, że wybudowałem dużą farmę fotowoltaiczną i dużą farmę pomp ciepła. To kosztowało mnie sporo pieniędzy z tych milionów, o których piszą media.



Ale w efekcie jako milioner wcale nie konsumuję energii. Ja tę zieloną energię wręcz oddaję do sieci.

Ale w efekcie jako milioner wcale nie konsumuję energii. Ja tę zieloną energię wręcz oddaję do sieci. A więc myślę, że te raporty, o których pani mówi, są bardzo populistyczne. Jako profesor, nie jako przedsiębiorca, powiedziałbym, że jestem sceptyczny, czy one ujmują całą złożoność zjawisk.

Drugi argument jest taki, że duże bogactwo generuje popyt na dobra luksusowe, które są emisjogenne, jak np. pański prywatny samolot, o którym lubi pan profesor opowiadać, choć proszę tego nie traktować personalnie. Konsumpcja tych dóbr luksusowych wynika głównie z konieczności emanacji statusu. Dewzrostowcy twierdzą, że to jest szkodliwe i że należałoby to ograniczyć, a w tym celu właśnie wypłaszczą wynagrodzenia.



Mam samolot, ale on jest mały. To turbośmigłowiec, który konsumuje połowę mniej paliwa niż odrzutowce.

Znowuż ciężko mi się wypowiadać w kategoriach ogólnych. Mam samolot, ale on jest mały. To turbośmigłowiec, który konsumuje połowę mniej paliwa niż odrzutowce. Gdyby milionerzy mieli takie samoloty, to byłby naprawdę nikły ułamek tych zanieczyszczeń, które w tej chwili są emitowane przez lotnictwo.

Ja się nie bronię, nie uciekam od odpowiedzialności, ale trzeba się zastanowić: jaka kolosalna ilość emisji dwutlenku węgla pochodzi z lotów pasażerskich, z tych starych boeingów, a ile z mojego małego samolociku. Jako milioner równie dobrze mogę odbić piłeczkę i powiedzieć: ludzie, leciecie na Kretę

w ramach urlopu i zanieczyszczacie planetę. Niech pani to wytłumaczy tej niższej warstwie społecznej... Przepraszam, nie niższej warstwie społecznej – my nie mamy warstw społecznych w Polsce. Niech pani to wytłumaczy tym ludziom, żeby na wakacje nie lecieli. Według mnie, jeśli chodzi o emisję spalin samolotowych, to naprawdę nie kupuję tego. To nie latajmy, nie?

To może nie latajmy?

Ja latam głównie do pracy. Jak jadę samochodem do klienta we Francji, to wcale nie wiem, czy nie emituję więcej CO₂ niż lecąc tam samolotem. Latam rzadko, kiedy muszę. I to jest poczucie odpowiedzialności, a jestem pilnowany przez obie córki, które wywierają na mnie bardzo dużą presję ekologiczną.

Ale niech pani wytłumaczy ludziom, że mają nie latać do Turcji i Grecji na urlop.



Tu jest duża praca do wykonania: uświadomienie ludziom, że mają tyle – za przeproszeniem – nie żreć.

Tu jest duża praca do wykonania: uświadomienie ludziom, że mają tyle – za przeproszeniem – nie żreć. Wie pani, kiedy idę do sklepu, tam u mnie, w okolicy pod Krakowem, to ludzie wynoszą takie siatki tego mięsa, że ja nie wiem, co oni z tym robią.

To ogromna praca do wykonania, bo to kreuje masę CO₂. Ale się tego nie podejmuje. Nie robią tego politycy, bo oni się koncentrują na zdobywaniu głosów. Wygłaszanie haseł o zerowej emisji jest bardzo fajne, ale tym się nie zdobywa głosów. Każde działanie zmierzające w tym kierunku pozbawia polityków tych głosów. A trzeba ograniczyć spożycie mięsa, np. przez drastyczne podniesienie cen. Ludzie naprawdę nie muszą jeść tyle, ile jedzą w tej chwili. To jest jeden z głównych powodów emisji dwutlenku węgla.

Czyli loty tylko w celach służbowych? W celach rekreacyjnych natomiast powinniśmy latania zakazać?

Łatwo jest powiedzieć, że milioner za dużo zarabia, a ja podaję pani na przykładach, że jestem praktycznie zeroemisyjny. Jeśli podliczyć bilans tej energii, jaką wytwarzam prywatnie przez pompy ciepła, a do tego dołożyć ten samolot, to ja po prostu dostarczam czystą, zeroemisyjną energię do sieci.

Zamiast mówić w kategoriach ogólnych celów politycznych, trzeba zacząć działać w konkretnych obszarach. Niestety te

działania dotkną ludzi i tego boją się politycy. Dlatego nie chcą ich wdrażać. Przykładowo w Polsce jeszcze prawie 90% energii elektrycznej generuje się z węgla. Transformacja tego sektora nie dokona się w ciągu roku, dwóch czy pięciu. To nam zajmie kilkadziesiąt lat. A na dodatek nic się jeszcze w tym kierunku nie robi. Problem jest trudny ekonomicznie i społecznie, ale tak jak powiedziałem: jestem ciekawy, jaka musi być temperatura w Polsce latem, żeby w końcu poważnie się za to zabrać i zamiast wygłaszać cele polityczne, zacząć po prostu działać.

W tej chwili dla mnie całkowicie nieodpowiedzialnym ruchem jest projekt Unii Europejskiej dotyczący zakazania budowy elektrowni jądrowych. Jest to bowiem jedyna metoda, żeby zmniejszyć emisję CO₂.

Przecież nie mamy takiego zakazu ani Unia nie pracuje nad takim zakazem. Owszem, Niemcy same zdecydowały, że odchodzą od elektrowni atomowych, ale to ich wewnętrzna decyzja.

No widzi pani, a to jest całkowicie nieracjonalne, bo w ciągu całej historii energetyki jądrowej w Europie mieliśmy tylko ten nieszczęsny Czarnobyl. W ramach ciekawostki, np. w Szwajcarii są cztery elektrownie atomowe, które zostały wbudowane w latach 60. – czyli mają 60 lat. I kiedy odbyło się referendum, czy te elektrownie zamknąć, Szwajcarzy – to jest mądry naród – powiedzieli, że nie, bo konsekwencje dla nich byłyby bardzo poważne.

W tej chwili wprowadzono tam również przepis zakazujący opalania gazem czy olejem opałowym, bo węgla to oni nie mieli. I wszyscy Szwajcarzy posłusznie robią te pompy ciepła, wiercą dziury w ziemi i w ciągu dwóch lat zniknie tam emisja dwutlenku węgla. Tam są działania.

Oczywiście, Szwajcaria jest bogatym krajem i może sobie na to pozwolić. Tutaj widać jednak rolę energetyki jądrowej. Elektrownie jądrowe we Francji rdzewieją i też nikt we Francji nie myśli, żeby je zamknąć. Tam 75–80% energii stanowi energia jądrowa. Wydaje się, że to są mądre narody, które mają świadomość, jak obniżyć emisję CO₂. My z tych odnawialnych źródeł energii, fotowoltaiki i farm wiatrowych nie zaspokoimy potrzeb. To energia elektryczna, która jest za dnia, ale w nocy jej nie ma. Nie możemy wyprodukować jej za dużo w ciągu dnia i zmagazynować, więc nawoływanie do przejścia na źródła odnawialne jest utopią. To zresztą widać w Niemczech, gdzie 20% energii pochodzi ze źródeł odnawialnych i to jest bariera. Mamy z jednej strony hasła polityczne, a z drugiej – rzeczywistość, która nie pozwoli na realizację tych celów politycznych.

Trochę odbiegliśmy od tematu, więc podsumujmy ten pierwszy element idei dewzrostu. Jest gdzieś jakiś limit wynagrodzenia prezesa, którego nie należałoby przekraczać, żeby doprowadzić do ograniczania nierówności dochodowych?

Pani mi zaraz powie, że ma być 4-dniowy tydzień pracy. Ja od 45 lat pracuję przez 7 dni w tygodniu. Od siebie daję duży

talent, zaangażowanie, doświadczenie i stworzyłem od zera firmę, która zatrudnia 7 tys. ludzi. Tylko od początku roku zarobki w mojej firmie wzrosły o 13%. Sporo informatyków, tych z doświadczeniem, zarabia po 25 tys. zł. Można powiedzieć, że to jest niesprawiedliwe, bo dziewczyny w recepcji zarabiają po 4 tys. zł. One też pytają: dlaczego ten informatyk zarabia 25 tys. zł? Ja bym jednak prosił, żeby w tego typu dyskusjach nie uogólniać, tylko rozkładać kwestię na czynniki pierwsze.

Poza tym kilkakrotnie powiedziałem już w mediach: ci młodzi ludzie, którzy ciężko pracują, muszą mieć perspektywę zarabiania dużych pieniędzy. Bo na koniec dnia ktoś musi wyprodukować stół, ktoś musi wyprodukować pociąg, ktoś musi wyprodukować wszelkie pozostałe dobra. Żeby to zrobić skutecznie, efektywnie oraz z niską emisją energii, musimy mieć ludzi zdolnych, młodych, którzy chcą pracować i za to dostają nagrodę. To nie wyklucza faktu, że może być sporo osób, które dostają bazową pensję, ponieważ robią niewiele, a właśnie



Osoby mające mniej ochoty do pracy, które chcą pracować cztery dni w tygodniu, powinny mieć wynagrodzenie pozwalające im na godziwe życie.

kupują te duże ilości mięsa, zwiększając emisję CO₂. Osoby mające mniej ochoty do pracy, które chcą pracować cztery dni w tygodniu, powinny mieć wynagrodzenie pozwalające im na godziwe życie. Natomiast osoby, które ciągną robotę, powinny mieć możliwość zarabiania dużych pieniędzy.

To, co mnie bulwersuje, to bardzo wysokie zarobki bankierów. W sektorze bankowym, w sektorze finansowym oni nie pomnażają wartości, tylko spijają śmietankę, nie przyczyniając się do rozwoju gospodarki.

Oj! Panie profesorze, zaraz bankowcy rzucą się panu do gardła, mówiąc, że są krwiobiegiem gospodarki.

Proszę pani, oni to doskonale wiedzą. I tutaj właśnie świat się psuje, bo jeśli spojrzymy na filozofów greckich, to oni dopuszczali kumulację bogactwa wśród przedsiębiorców, rolników, osób, które wytwarzają dobra materialne, natomiast krytykowali zabieranie procentów od kredytów. Nie wiem też, czy ludzie wiedzą, ale powszechnie w średniowieczu Kościół potępiał lichwę. Nie można było pożyczać pieniędzy na procent – nie było takiego bankierstwa, jakie mamy w tej chwili; tylko Żydzi mogli to robić. Zresztą do dzisiaj w krajach arabskich mamy zakaz lichwy.

Uważa pan, że bankowcom powinno się ograniczyć, powiedzmy ustawowo, oprocentowanie, które mogliby pobierać? Czy mieliby pożyczać pieniądze charytatywnie, żeby finansować m.in. firmy i przedsiębiorstwa?

Należy to ograniczać. Proszę zwrócić uwagę, jak duża jest różnica między osobami, które wytwarzają wartość materialną – wytwarzają krzesła, meble, uprawiają rolę. Zresztą to jest dobrze widoczne w Stanach Zjednoczonych, gdzie ci milionerzy, którzy mają firmy wytwarzające jakieś dobra, znajdują akceptację społeczną. A bankierzy w sondażach wypadają kiepsko, nie ma dla nich przyzwolenia.

Pan nie korzystał nigdy z kredytu w rozwijaniu swojej firmy?

Nie, nigdy. Mamy tylko kredyty na budowę nieruchomości – tylko kredyty hipoteczne, bo to jest powszechny mechanizm finansowania budowy z niskim oprocentowaniem.

Zostawmy tych bankowców i idźmy dalej do postulatu dewzrostowców numer trzy: demokratyzacja miejsc pracy. Dewzrostowcy twierdzą, że pracownicy powinni mieć zagwarantowany wpływ na to, w jaki sposób rozwija się firma, jak kształtuje się polityka wynagrodzeń czy nawet jak obsadza się stanowisko prezesa. A obok związków zawodowych powinny istnieć rady pracownicze, bo to generuje większą sprawiedliwość i zdrowszy wzrost gospodarki. Co pan na to?

Jestem w szoku, że pani to mówi, bo przecież w Polsce rady pracownicze istnieją. Co więcej, obowiązkiem większych firm jest je posiadać. Są takie rady pracownicze we wszystkich firmach i my na pewno mamy ten postulat zrealizowany. Jaka jest rola tych rad pracowniczych, ciężko mi powiedzieć, bo działałam w sektorze informatycznym, gdzie informatyk ma taki komfort, że może się w każdej chwili zwolnić i od ręki ma 20 ofert pracy. Jemu w ogóle szkoda czasu na zwracanie sobie głowy radami pracowniczymi. Ale on tę radę pracowniczą ma.

Nie wiem, jak jest w przedsiębiorstwach przemysłu ciężkiego w Polsce, ale w Niemczech rada pracownicza chce otrzymywać głównie informacje o spółce, o finansach, o bilansach, jak te pieniądze są wydawane, jaka jest strategia – natomiast sama aktywnie nie działa. Dlatego ten postulat rad pracowniczych wydaje mi się absolutnie chybiony. Rady pracownicze mają możliwość działania, ale z tej możliwości nie korzystają.

Postulat numer cztery: gwarancja zatrudnienia. Według badań Polskiego Instytutu Ekonomicznego, 80%



W tej chwili nie ma bezrobocia w Polsce.

respondentów popiera gwarancję zatrudnienia, zresztą ok. 70% popiera również demokratyzację miejsc pracy i limit wynagrodzeń, o jakim mówiliśmy. Czy gwarancja zatrudnienia to komunizm i lewactwo, czy to może być dobry pomysł?

W tej chwili nie ma bezrobocia w Polsce. Wszędzie jest za mało ludzi do pracy. Przykładowo w budownictwie. Czytam też w mediach: „tragiczny brak rąk do pracy na lotniskach”, „tragiczny brak rąk do pracy w sklepach”...

Pozwoli pan, że wrócę do tej perspektywy, od której wyszliśmy, tzn. perspektywy 10, 20, 30 lat i zagrożenia katastrofą klimatyczną, która według różnych szacunków – to też opracowanie Polskiego Instytutu Ekonomicznego – do 2030 r. może zlikwidować na świecie 80 mln miejsc pracy. Oczywiście dzisiaj borykamy się raczej z brakiem rąk do pracy, ale ten trend może się odwrócić.

Wypowiadałem się jako przedsiębiorca, a teraz przemówię jako profesor zwyczajny, doktor habilitowany, inżynier nauk technicznych: te analizy do mnie nie przemawiają. Dlaczego? Mówimy o zjawiskach z bardzo dużym stopniem złożoności. W tej chwili nie mamy tak kompleksowych modeli oceny i prognozowania. W ogóle prognozowanie na rok czy dwa lata do przodu jest nie-realne – w swojej książce, która za chwilę się ukáže, napisałem, że nie jesteśmy w stanie przewidzieć pogody nawet na trzy dni do przodu. Przewidywanie tak złożonych procesów jest absolutnie niemożliwe, bo złożoność tych zjawisk jest bardzo duża.

Pomijam takie rzeczy jak pandemia czy w tej chwili wojna na Ukrainie, która zmienia całkowicie gospodarkę. Doświadczamy przerwania łańcuchów dostaw. Wszyscy krzyczą, że łańcuch dostaw jest przerywany, natomiast nikt nie potrafi wyjaśnić dlaczego. Więc zamiast wygłaszać hasła ogólnikowe, po prostu więcej pracy należałoby wykonać na poziomie modelowania tej złożoności i bardzo precyzyjnej analizy zjawisk. Tego nie ma, to są takie zgrubne modele, w które osobiście po prostu nie wierzę.



Jedyne, w co wierzę, to że podlegamy bardzo ostrej zmianie klimatu i to może być w pewnym momencie zmiana katastrofalna.

Jedyne, w co wierzę, to że podlegamy bardzo ostrej zmianie klimatu i to może być w pewnym momencie zmiana katastrofalna. Artykuły na ten temat w prasie naukowej pokazują, że takie myślenie jest powszechne, że temperatura będzie rosła o jeden stopień rocznie, a niektórzy twierdzą, że o półtora stopnia. Ale, wie pani, to znowuż świadczy o prostym myśleniu... Według mnie to będzie tak: w tym roku jeden

stopień, w przyszłym – półtora, za trzy lata – dwa, a za cztery lata średnia temperatura może wzrosnąć o siedem stopni. Dlaczego tak ma nie być? My tego przecież nie wiemy. Różne hipotezy się pojawiają, ale za mało powstaje dokładnych analiz. Czuję duży niedosyt. Zbiera się grupa polityków bez przygotowania w Brukseli czy gdziekolwiek i oni sobie ustalają cele bez podbudowy formalnej. Wymądrzam się, wie pani, ale co ja mam powiedzieć? Pyta pani i ja odpowiadam, co myślę.

Podsumowując, czy bez spowolnienia gospodarczego uda się uratować planetę?

Według mnie jedno z drugim nie ma nic wspólnego. A poza tym, kto będzie spowalniał? To jest jakaś wajcha czy guzik, które ktoś naciśnie?

Unia Europejska, rządy poszczególnych krajów. Jedna z propozycji regulacji – czysto hipotetyczna, akademicka – jest taka: wprowadźmy roczne limity zużycia energii elektrycznej przez gospodarstwa domowe. Dziś to brzmi absurdalnie i ja się wcale nie dziwię, że pan profesor się śmieje, ale to w końcu może nastąpić.

Ale, proszę pani, właśnie to jest największy problem naszych czasów. Wszystkie partie polityczne w Europie wygłaszają hasła, natomiast nic nie robią. Bo jeżeli któraś z nich proponuje, żeby ograniczyć zużycie energii w gospodarstwach domowych, to natychmiast straci głosy. Od razu widać wybory we Francji, gdzie populistyczna Marine Le Pen zdobyła aż 87 mandatów. To, co ona mówi, jest totalną utopią, totalnym populizmem. To samo Melenchon – niby są Zieloni w jego ugrupowaniu, ale nic nie robią. Wychodzą z postulatami wręcz odwrotnymi względem tego, o czym w tej chwili mówimy.

Chciałabym przywołać jeszcze jeden wątek z badań IBRIS, o jakich już wspominałam. Wśród tych, którzy nie wierzą w powodzenie Zielonego Ładu, 44% jako powód tej niewiary wskazuje, że duże firmy, istotnie zanieczyszczające środowisko, mają zbyt dużą siłę polityczną. Zgodzi się pan z tym?

Nie mają żadnej siły politycznej! Jeszcze raz powtarzam: wszystkie partie polityczne schlebiają wyborcom. Co więcej, boją się utworzyć program, który mówiłby ludziom prawdę – nie będziecie jeść tyle mięsa, bo to za chwileczkę nas wszystkich zabije, i nie będziecie zużywać tyle energii. Tego typu działania muszą dotknąć społeczeństwo. Milionerów nie



I mięsa pan nie je?

– Nie jem, bogaci ludzie nie jedzą mięsa.

dotkną. Jak już pani powiedziałem: ja w tej chwili jestem samowystarczalny energetycznie i jeszcze dostarczam energię do sieci.

I mięsa pan nie je?

Nie jem, bogaci ludzie nie jedzą mięsa.

Czyli to populizm doprowadzi nas do katastrofy klimatycznej? To przez populizm spłonimy?

A mamy jakiś program likwidacji polskich elektrowni węglowych? Plan, że w tym roku zlikwidujemy tyle, a w następnym tyle – nie ma niczego takiego, prawda?

Mieliśmy plan wygaszania kopalń do 2049 roku, ale on akurat z powodu wojny na Ukrainie się właśnie modyfikuje. Panie profesorze, na koniec, gdyby politycy mieli w końcu odwagę i zatroszczyli się o planetę, a nie o swój elektorat, to jakie byłyby te choć trzy najważniejsze decyzje, które powinni podjąć?

Należy jak najszybciej budować elektrownie jądrowe, bo to trwa – tego się nie da zrobić w rok czy dwa. Coraz częściej w poważnych opracowaniach naukowych pojawiają się opinie, że wzrost temperatury co roku o półtora stopnia będzie pożądanym życzeniem, bo może stać się tak, że ta temperatura nagle zacznie rosnąć bardzo gwałtownie.

Tym bardziej trzeba ściąć produkcję i konsumpcję...

Ale będzie za późno. Potrzebna nam czysta energia elektryczna, żeby mieć się gdzie schować. Żeby schłodzić jakieś pomieszczenia, w których będzie można żyć. I żeby te samochody elektryczne miały jak ładować akumulatory. I żeby była w nich klimatyzacja. Byłem w Rijadzie – stolicy Arabii Saudyjskiej i myślę, że nasza planeta będzie tak wyglądać, gdy efekt cieplarniany się rozszerzy. Tam ulice są puste, bo nie chodzi się po nich, tylko jedzie się z punktu A do punktu B klimatyzowanym samochodem. Z jednego klimatyzowanego pomieszczenia do drugiego. Ale żeby móc tak funkcjonować, Arabia Saudyjska sprzedawała bardzo dużo ropy, której my nie mamy. Musimy więc mieć energię jądrową.

To jeszcze decyzje nr 2 i 3. Czy powinniśmy coś zmienić w zakresie stylu życia, przywiązania do jak największego wzrostu PKB, żeby produkować, produkować i produkować?



Wieżie ogromną siatkę tego jedzenia, które potem się zje – przepraszam, że tak mówię, ale tak właśnie jest.

PKB jest liczbą wynikową. To nie jest tak, że jest guzik czy wajcha, za pomocą której pani może regulować PKB. Według mnie bar-



Według mnie bardzo dużo powinniśmy robić w kierunku ograniczenia konsumpcji

dzo dużo powinniśmy robić w kierunku ograniczenia konsumpcji – wszelkiego rodzaju konsumpcji. I to wcale nie wiąże się z pogorszeniem jakości życia. To się wiąże z polepszeniem jakości życia.

Dzisiaj jest tak: sklep jest odległy o kilometr, żona wsiada, jedzie samochodem kupić te straszne ilości mięsa. Wiezie ogromną siatkę tego jedzenia, które potem się zje – przepraszam, że tak mówię, ale tak właśnie jest. Do tego spala benzynę, zamiast iść pieszo, spacerować się, kupić rozsądną ilość jedzenia i wcale nie dźwigać.

I trzeci czynnik: zdecydowanie za mały jest wysiłek naukowy, analityczny, żeby decyzje polityczne nie bazowały na hasłach. Kiedy jakiś polityk zacznie opowiadać bzdury, wtedy jakiś poważny instytut powinien wyjść i powiedzieć: no, człowieku, przecież to się kupy nie trzyma.

Wiemy, z czego powinni zrezygnować nie-milionerzy. A z czego powinni zrezygnować milionerzy w ramach ograniczania konsumpcji?

Nie mówię, że to, co robię, jest modelowe, ale naprawdę, te zielone instalacje są dla mnie inwestycją na dużą skalę. Wydaje mi się, że wielu milionerów robi coś podobnego. Nie chodzi tu o działalność charytatywną. Ja w ten sposób dbam o własny tyłek.

Ale zapytałam, z czego pan i inni zamożni obywatele świata – nie tylko Polacy – powinni zrezygnować?

Ależ proszę pani, z czego ja mam zrezygnować? Może z tego samolotu, ale wtedy będę latał tym wielkim, który generuje dużo większą emisję na pasażera niż mój samolot. Ja muszę latać, bo robimy biznes w 90 krajach i nie możemy zatrzymać działalności gospodarczej.

Milionerzy nie mają z czego zrezygnować. Z czego mam zrezygnować: nie jem dużo, generuję energię elektryczną, energię ciepłą. Można wypominać mi ten samolot, ale on w tej całej układance jest niskoemisyjny. Chciałbym tutaj mieć bardziej konkretne zarzuty, poza samym hasłem, że milionerzy muszą z czegoś zrezygnować. Oczywiście mogą z różnych rzeczy zrezygnować – ale nie w kontekście klimatu.

Rozmawiała: Agata Kołodziej



Tomasz Rożek

**Całkiem dobrze już rozumiemy skalę
kryzysu klimatycznego**



Kilkanaście lat temu naukowcy wiedzieli, że następują zmiany klimatu, ale trwała dyskusja o tym, czy jedyną ich przyczyną jest działalność człowieka. To, o czym mówimy dziś, 20–30 lat temu, nie było wiedzą powszechną – mówi dr Tomasz Rożek, fizyk, dziennikarz naukowy i autor książek oraz prowadzący video blog „Nauka. To lubię”. Forum IBRiS pyta dr. Tomasza Rożka m.in. o miejsce katastrofy klimatycznej w debacie publicznej i następujące na przestrzeni lat zmiany w dyskursie na ten temat.

Estera Flieger: Jak na przestrzeni ostatnich lat zmieniała się percepcja problemu kryzysu klimatycznego? Kiedy właściwie ten problem zaczął być zauważany – już nie w samym świecie nauki, tylko szerzej? Jak stał się przedmiotem zainteresowania polityków, dziennikarzy i publicystów?

Tomasz Rożek: Dwie czy trzy dekady temu naukowcy byli świadomi tego, że następują zmiany klimatu. Ale wciąż toczyła się dyskusja, czy jedyną ich przyczyną jest działalność człowieka. Dziś wiemy, że tak, ale 20–30 lat temu nie była to wiedza powszechna. Zmiany nastąpiły w każdym z wymienionych przez panią obszarów.

Popularyzuje pan wiedzę naukową, realizując blog „Nauka. To lubię” – czy zaobserwował pan podobną zmianę wśród jego odbiorców? Albo inaczej, czy obserwuje pan większe zainteresowanie problemem katastrofy klimatycznej?

W zeszłym roku na kanale „Nauka. To lubię” zrealizowałem większy cykl o klimacie. Zwróciłem uwagę na komentarze, które wskazują na to, że istnieje stosunkowo duża grupa



osób nieprzekonanych do przyczyn kryzysu klimatu. To nie oznacza, że większość z nich w ogóle nie zauważa zmian klimatycznych, choć zapewne są w tym gronie i tacy odbiorcy, którzy je negują. Natomiast różnie oceniane są ich konsekwencje, bo część opinii publicznej je akceptuje, uzasadniając to twierdzeniem, że klimat zawsze się zmieniał, podczas gdy

inni uznają, że nic nie da się z tym zrobić. Pozostali rozumieją, że ich główną przyczyną jest działalność człowieka, ale nie uważają, by była to odpowiedzialność Polski, lecz Chin, Stanów Zjednoczonych czy Indii, więc uznają za nieracjonalne inwestowanie w naszą transformację. Mógłbym wymienić jeszcze kilka innych opinii, z jakimi się spotykam. Na pewno coraz mniej osób zaprzecza zmianom – dziś to margines.



**Na pewno coraz mniej osób
zaprzecza zmianom – dziś to
margines.**

To pocieszające. Ale w mediach społecznościowych to wciąż głośna grupa, która, widząc śnieg w kwietniu, tylko czeka na to, aby zapytać „I gdzie jest globalne ocieplenie?”.

I powtarzają to pytanie pierwszego zimnego dnia każdej kolejnej wiosny czy lata. Kiedy zaś jest bardzo gorąco, sprawdzają w Google, że podobna temperatura była ileś lat temu – stąd

Tymczasem bardzo często myli się klimat z pogodą – a to nie jest to samo.

wniosek, że nie ma żadnego globalnego ocieplenia. Tymczasem bardzo często myli się klimat z pogodą – a to nie jest to samo. Co więcej, mózg nie stanowi bezbłędnej maszyny statystycznej, więc budowanie pewnych teorii na temat klimatu – bazujących na subiektywnej pamięci – jest chybione.

Kiedy rozmawia się w większej grupie o szkodliwości palenia, zawsze znajdzie się ktoś, kto będzie kontrargumentował, mówiąc że „jego dziadek palił i przeżył sto lat”. Jednocześnie doskonale wiemy, że statystycznie palacze żyją krócej. I nie zmieni tego jeden konkretny przypadek. Dokładnie tak samo jest ze zmianami klimatu: obserwujemy je w dłuższej perspektywie, nie tylko w jednym miejscu na Ziemi, więc jeden zimny dzień latem albo nawet całe zimne lato w ogóle nie zmieniają faktu, że żyjemy w dobie kryzysu klimatycznego. Statystycznie temperatura oraz poziom mórz i oceanów podnoszą się.

„Wichury powodują zniszczenie mienia. Przekłada się to na straty rolników i ceny żywności. Odczuwamy to w portfelach. Już w zeszłym roku były kwestie klimatyczne, coś się nie przyjęło albo gleba przemrożona. Nie było to opłacalne, więc ceny poszły do góry” – mówi uczestnik badania IBRIS „Percepcja i nastawienie Polaków do zmian klimatycznych i Zielonego Ładu”. Kryzys klimatyczny zaczyna zaglądać do portfeli Polek i Polaków – to stąd rosnąca świadomość i zainteresowanie problemem?

Coraz bardziej będziemy odczuwać konsekwencje zmian klimatycznych w naszych portfelach i przydomowych ogródkach,

Niektórych zmian nie jesteśmy już w stanie odwrócić.

starając się przetrwać latem w mieście. Niektórych zmian nie jesteśmy już w stanie odwrócić. Musimy się do nich przyzwyczaić i zaadaptować np. infrastrukturę miejską poprzez tworzenie kolejnych terenów zielonych. Inaczej trzeba będzie zaprojektować kanalizację deszczową, bo choć ilość opadów – patrząc na statystyki – nie zmienia się, inna jest ich charakterystyka: dużo częściej dochodzi do opadów nawaalnych, podczas których spada tyle deszczu, ile średnio w ciągu miesiąca, co z kolei powoduje następujące po sobie powodzie i susze. Powodzie dlatego, że sieć kanalizacyjna i rzeki nie są

w stanie odebrać tak dużej ilości wody w tak krótkim czasie. Susze, bo wszystko dzieje się na tyle szybko, że woda nie jest w stanie wsiąknąć w glebę.

Coraz częściej to widzimy. Być może więc obserwowane i odczuwalne zmiany klimatyczne przyczynią się do refleksji u osób wcześniej nieprzekonanych. Albo u tych uważających, że kryzys klimatyczny nie będzie mieć przełożenia na ich codzienne życie. Naukowcy mogliby powiedzieć „A nie mówiłem!”, ale trudno tu o jakąkolwiek satysfakcję. Oprócz akceptacji faktycznego stanu rzeczy i refleksji potrzebne są konkretne działania.

Jak zacząć?

W mojej ocenie to częściowo kwestia czasu – pewnych procesów nie przyspieszymy. Nie chcę bynajmniej przez to powiedzieć, że nie powinniśmy prowadzić szeroko zakrojonej edukacji klimatycznej i ekologicznej. Należy zwrócić uwagę na to, że polska szkoła nie uczy łączenia kropek. W programie nauczania chemii, fizyki, biologii i geografii są potrzebne informacje na temat klimatu. Postuluję o łączenie tych treści. Jestem zwolennikiem nauczania metodą pracy projektowej. Przez edukację młodych ludzi stosunkowo łatwo jest przekonać do zmiany nawyków i przyzwyczajęń osoby starsze, które zresztą także należy edukować. Mimo to mam wrażenie, że niektóre nasze zwyczaje, również konsumenckie, są głęboko zakorzenione, więc jedna kampania społeczna nie rozwiąże problemu.

Ze stwierdzeniem, że „Polska potrzebuje elektrowni atomowych” zgadza się ponad 58% badanych przez IBRIS. Pod zdaniem „Nowoczesne elektrownie atomowe są bezpieczne” gotowych jest podpisać się 58% respondentów i respondentek. Jednocześnie większość badanych nie chciałaby mieszkać w pobliżu elektrowni atomowej. To sprzeczność?

Nie. To całkowicie zrozumiałe zjawisko. Przecież większość z nas uważa, iż drogi szybkiego ruchu są potrzebne, ale zapytani o to, czy chcielibyśmy mieszkać w ich pobliżu, odpowiadamy, że nie, bo wiąże się to z hałasem, odczuwaniem gorąca odbijanego przez asfalt czy wdychaniem spalin.

Na szczęście gęstość zaludnienia w Polsce jest mniejsza niż w Singapurze, więc zarówno dla elektrowni jądrowej, jak

Natomiast cieszy mnie to, że większość Polek i Polaków uważa technologię jądrową za bezpieczną.

i autostrad oraz linii kolejowych można znaleźć taką lokalizację, w pobliżu której nie ma mieszkańców.

Natomiast cieszy mnie to, że większość Polek i Polaków uważa technologię jądrową za bezpieczną. I że większość uznaje elektrownie atomowe za potrzebne. Chciałbym tylko, aby to była znacząca większość.

Prezydent Jimmy Carter zachęcał Amerykanów do oszczędzania energii, siedząc w swetrze. Wyobraża pan sobie prezydenta Andrzeja Dudę – a przed nami kryzys energetyczny – w podobny sposób zwracającego się do Polek i Polaków? Czy taka kampania miałaby szansę powodzenia?

Wszystko zależy od tego, jak byłoby to zrobione. Myślę, że gdyby prezydent Andrzej Duda wystąpił w swetrze

z podobnym apelem, nie byłby przekonujący – może dlatego, że epoka jest już inna i trafia do nas coś zupełnie innego.

Nie mam wątpliwości, że czekają nas burzliwe czasy. Być może osoby, które do tej pory nie zastanawiały się nad racjonalnym wydawaniem energii, zaczną to robić. Najbardziej boli mnie jednak fakt, że najtrudniejszy czas czeka najbiedniejszych. Tych, którzy już wcześniej zwracali uwagę na koszty energii, ale których zarazem nie było stać na to, by ją oszczędzać. Brzmi to paradoksalnie, ale niektóre energooszczędne instalacje są kosztowne i wymagają inwestycji, a nie każdy może sobie na nie pozwolić. Ogromną rolę mają tu do odegrania samorządy i władze centralne. Muszą intensywnie myśleć o zarządzaniu kryzysem, jaki nas czeka, by osoby, które już teraz mają trudności ze sprostaniem cenom energii i energooszczędnych instalacji, nie miały ich jeszcze większych. ■

Rozmawiała:

Estera Flieger





Krystian Lupa

**Demokracja nie poradzi sobie
z dyktaturą pieniądza**



Wybitnego reżysera teatralnego Krystiana Lupę pytamy, co wspólnego mają bajki na dobranoc i siedmiomilowe buty z samolotami SU-30SM2 albo czołgami T-80, jakimi Rosja próbuje zniszczyć Ukrainę? Z krwawą ropą Putina, stekami na talerzach i truskawkami zimą, z których ewentualnie moglibyśmy bez bólu zrezygnować, żeby ratować życie naszych dzieci?

Agata Kołodziej: „Wszystkie bajki świata obiecują dzieciom siedmiomilowe buty, różdżki czarodziejskie, przekraczanie granic czasu i przestrzeni. W bajkach jest jakiś projekt do zrobienia, ale kiedy przychodzi dorosłość, okazuje się, że człowieczeństwo żadnego projektu nie ma. A wtedy przychodzi rozczarowanie i tęsknota utraconej szansy” – mówił pan niedawno w jednym z wywiadów.

Zdziwiłam się, bo mam poczucie, że właśnie mamy projekt do zrobienia. Trzeba uratować świat. Przed totalitaryzmami? Być może. Przed wojną? Na pewno. Ale przede wszystkim przed człowiekiem. Inaczej wszyscy się usmażymy, zginie nasza cywilizacja i ok. 80% ludzi. I to nie my – ludzkość, a raczej dosłownie – my i nasze dzieci, bo stanie się to w następnym pokoleniu, jeśli teraz nie użyjemy absolutnie wszelkich możliwych środków, żeby temu zapobiec. „W 2050 r. będziemy się smażyć już na wielką skalę” – twierdził profesor Szymon Malinowski w głośnym wywiadzie w „Dużym Formacie”.

A co na to Polacy? Co są w stanie poświęcić dla ochrony klimatu? Badania IBRIS pokazują, że niewiele ponad połowa z nas wierzy w Zielony Ład i w to, że ograniczenie emisji CO₂ da się osiągnąć. Dlaczego? Głównie dlatego, że

to zbyt kosztowne. Zaledwie 1/5 Polaków jest skłonna zapłacić więcej za energię elektryczną, paliwo lub jedzenie.

Jesteśmy bezsilni wobec samych siebie? Jest projekt do zrobienia, jest realne zagrożenie, jest jeszcze szansa uratować ludzkość i wiadomo, jak to zrobić. To czego brakuje?

Krzysztof Lupa: Brakuje wiary. Brakuje pewnego imperatywu kulturowego. To jest coś, z czym się człowiek do tej pory nie mierzył i wszystkie dotychczasowe wzorce są nieadekwatne.



Nasz patriarchalny świat jest właściwie nastawiony na zdobywanie, inwazję, a człowiek w tym świecie jest bogiem, który ma naturę eksploatować.

Nasz patriarchalny świat jest właściwie nastawiony na zdobywanie, inwazję, a człowiek w tym świecie jest bogiem, który ma naturę eksploatować. Owa natura ma człowiekowi służyć, zwierzęta nie mają duszy, mężczyzna jest królem, bogiem i jego rolą jest prowadzić wojny.

Wszystkie te wzorce kulturowe trwają przez dwa tysiąclecia naszego chrześcijaństwa. Byli tacy filozofowie, którzy mówili, że przez dwa tysiąclecia chrześcijaństwo wcale nie wykonało testamentu Chrystusa, tylko w gruncie rzeczy przerobiło jego przesłanie na swoją modłę. Bo Chrystus nie mówił o tym, że człowiek jest panem świata i że cały świat ma mu służyć. Przeciwnie, mówił, że człowiek jest kimś, kto powinien zrozumieć naturę. I to jest bardzo dziwne, że np. pierwotne szczepy żyją z naturą w jakiejś symbiozie, rozumieją naturę, słyszą ją, czują instynktownie, że człowiek jest jej częścią, że natura i świat nie są od tego, żeby je podbijać, tylko żeby ich słuchać. Ale dla nas to jest kompletnie obce kulturowo. Zresztą właśnie o tym mówimy w naszym ostatnim spektaklu „Imagine”.

O braku wiary? O klęsce człowieka? Klęsce przesłania Jezusa?

O tym, że była epoka po II wojnie światowej, kiedy człowiek niesłuchanie mocno poczuł swój błąd i potworność swojej istoty, swojej ludzkiej natury, ludzkiej bestii – tego wszystkiego, co mieści się w etosie mężczyzny, który od wielu tysięcy lat powołany jest do prowadzenia wojen, zabijania i podbijania wroga. Po wojnie niesamowicie odczuliśmy upadek tego etosu człowieka wojny i człowieka rozumu. Doszło do nas, że wszystkie te nasze eksperymenty z robieniem idealnego świata właściwie kończyły się na ekspansji zła, ekspansji tej ludzkiej bestii.

Przyszła więc epoka, kiedy całe pokolenie uwierzyło w możliwość świata bez wojen, pojawiły się również pierwszy raz motywy zupełnie innego stosunku do świata, takiego holistycznego. Człowiek zaczął rozumieć świat i siebie jako część kosmosu, a nie panowanie nad kosmosem. To się łączyło również z tolerancją, z widzeniem człowieka poza granicami rasy, obyczajowości, potrzeb, marzeń, seksualnych inności itd. To wszystko zaczęło się dziać i w ludzkich duszach zaczęła następować jakaś przemiana. I słusznie, bo wydaje mi się, że demokracja nie poradzi sobie z dyktaturą pieniądza i tych wszystkich naszych totalitarnych zapędów występujących pomimo demokracji, szczególnie że drogą w demokracji i pomimo demokracji jest populizm.

To jest bardzo dziwne, że również Kościół katolicki występuje przeciwko ekologii, tym wszystkim równościowym prądom, walce z przemocą i przeciwko tolerancji. To jest bardzo dziwne, że Kościół uważa to za jakąś konkurencję dla siebie, za ja-



Jakże mamy zwyciężyć w tej walce o przyszłość naszej planety, jeśli te postawy nazywane są przez bogobojnych ludzi herezją?

kaś herezję. Jakże mamy zwyciężyć w tej walce o przyszłość naszej planety, jeśli te postawy nazywane są przez bogobojnych ludzi herezją? A w najlepszym razie mają oni niechęć do tego typu postaw, bo uważają je za niemęskie, obce kulturowo, obce patriotyzmowi oraz naszym narodowościowym ideom. To wszystko traktują jako coś niebezpiecznego, co może doprowadzić do rozpuszczenia naszej dotychczasowej tradycyjnej postawy. Strasznie się tego boją – boją się, że sami zagubią się w tym nowym człowieku, że stracą swoje panowanie, swoją władzę.

Ale to daje również dużo do myślenia, że właściwie ekologia i idee ratowania planety mają wymiar religijny. I muszą mieć wymiar religijny – człowiek musi z religijną namietnością zobaczyć w naszej planecie pewnego rodzaju bóstwo, nową ideę, za którą warto oddać życie.

Radikalne postawienie sprawy.

Gadamy, gadamy i nic z tego nie wychodzi. Cała nasza technologia jest zbyt zaawansowana w tej chwili – to jest maszyna puszczona w ruch, która idzie już własnym rozpędem. Zatrzymanie jej i jakieś przeinstalowanie – nawet na miękko, w jakiś tryb *soft* – to utrata dla pewnych ludzi tego, w czym była umocowana ich władza i majątek. W kontekście kryzysu klimatycznego najczęściej wcale nie mówimy o ludziach, którzy ledwo wiążą koniec z końcem albo nawet nie mają co jeść. Oni prędzej byliby skłonni zobaczyć te zagrożenia, które dotyczą

ich w jakiś sposób bezpośrednio, bo zmiany klimatyczne są obserwowane np. przez rolnika na polu.

Nie widzą i nie chcą widzieć tego kryzysu ludzie, którzy sprawują władzę w tym świecie – tę namacalną, ziemską i tę nad naszymi uczuciami religijnymi.

Odnoszę wrażenie, że pańskim zdaniem świat mógłby uratować powrót do korzeni chrześcijaństwa.

Kościół niczego się tak nie boi, proszę pani, jak ewentualności powrotu do korzeni chrześcijaństwa. Bo musiałby zacząć od tego, czego Chrystus uczył – od nadstawienia drugiego policzka, miłości bliźniego, ubóstwa, człowieka nieinwazyjnego, nie władającego, ale wykorzystującego swoje rozwijające się człowieczeństwo, żeby zrozumieć wszystko, co go otacza, a przede wszystkim, by zrozumieć drugiego człowieka.

Tymczasem nasza filozofia, religia prowadzenia wojen i całe dwa tysiąclecia oddaliły nas od tego wszystkiego, co jest interesem naszej planety. Bo trzeba sobie powiedzieć, że cały ten błąd nie zrodził się dzisiaj, kiedy już grozi nam katastrofa. Ten błąd powstał, kiedy żadna katastrofa nie zagrażała, ale kiedy rozwijało się to w duszach ludzkich. Bo to jest najważniejsze – to, co dzieje się w naszych myślach.

Ciekawie jest przeczytać Kierkegaarda, który pisze o tym, do jakiego stopnia dwa tysiąclecia chrześcijaństwa rozminęły się totalnie z nauką Chrystusa. I że w gruncie rzeczy nie wiadomo, prawdę powiedziawszy, co z tej nauki zostało wzięte. Te nieustannie powtarzane we wszystkich ewangeljach słowa nijak się nie mają do funkcjonowania Kościoła jako takiego.

Carl Gustav Jung mówił: co dwa tysiące lat zmieniają się bogowie, zmieniają się archetypy, następuje wielka przemiana, był miesiąc platoński, przechodzimy teraz w Erę Wodnika z Ery Ryb, czyli z ery chrześcijaństwa do ery człowieka. Na szczęście teraz nasze pokolenie bardziej krytycznie patrzy nie tylko na poczynania Kościoła, ale na cały ten pakiet dany nam do wierzenia, który budzi wśród ludzi coraz większe wątpliwości. I w tym jest nadzieja.

W znalezieniu zupełnie nowego boga – czy negacji starego?



Ten nowy bóg to jest nasza planeta i człowiek jako istota rozumiejąca.

Ten nowy bóg to jest nasza planeta i człowiek jako istota rozumiejąca. To jest wielka przemiana człowieka, która jest możliwa. Jak mówi piosenka Lennona „to jest proste, jeśli tylko chcesz”, jeśli o tym szczerze i naprawdę pomyślisz, jeśli tylko stanie się to elementem twojej wiary. Wiara to jest energia

do zrobienia czegoś, a nie wierzenie w coś. Wiara to energia marzenia, energia siedmiomilowych butów. Nie bez racji wszystkie bajki obiecują człowiekowi jakiś cud, pewnego rodzaju przekroczenie.

O takim przekraczaniu marzyli wszyscy „wielcy” wodzowie podbijający inne ludy. I nadal marzą, jak widać.

I to jest błąd zapożyczony ze świata zwierzęcego – brutalne stosowanie przemocy, żeby zwyciężyć wroga. Tylko człowiek ma silniejszą broń niż zwierzę, ale niestety ciągle nie wyciąga z tego właściwych wniosków.

Jeżeli by w tej chwili traktować poważnie to, co ma się stać, to nie zdaliśmy egzaminu, nie zdaliśmy do klasy chrześcijaństwa, nie zdaliśmy z Epoki Ryb. Dwa tysiące lat chrześcijaństwa zmarnowaliśmy, błędnie je przebywając, a zatem powinniśmy siedzieć na drugie dwa tysiąclecia w tej klasie.

Naprawdę nie wiem co robić. Cofnąć się do korzeni, czy też – tak jak pokolenie New Age, pokolenie hippisów – wierzyć w to, że przychodzi epoka, w której człowiek dozna przemiany, przestanie pragnąć wojny i dostrzeże prawdziwe możliwości ludzkie, zobaczy, że trzeba nie tylko szanować drugiego człowieka, ale dla dobra planety należy również szanować naturę i inne stworzenia żyjące – zwierzęta. Nasz stosunek do zwierząt stanowi wielki problem ekologiczny. Jednak to także problem naszego okrucieństwa, z którego nie zdajemy sobie sprawy.

Jeśli rzeczywiście pójdziemy tą drogą, jeżeli wykorzystamy wszelkie możliwości, czerpiąc z potęgi empatii, czyli rozumienia otaczającego nas świata, zwierząt jako istot czujących, odczuwających ból, cierpiących, to wówczas rzeczywiście coś może się zacząć.

Tylko już nie bardzo mamy czas.

Tak, to jest długi proces, a planeta nie będzie już tak długo czekać. Ale ludzie już wielokrotnie dochodzili do granic katastrofy. I kiedy stanęli z nią oko w oko, to nagle coś się odmieniało.

Pracując nad spektaklem „Imagine” – jeszcze w 2021 r., a więc przed wybuchem wojny na Ukrainie – napisał Pan w swoim dzienniku: „Musi coś się stać z nami, od tego trzeba zacząć, bez tego nic się nie stanie. Tego nie zainicjuje żadne G7, żadne spotkanie polityków, politycy mogą nas zaprowadzić tylko do kolejnej wojny”.

Straszył pan wojną i ona rzeczywiście wybuchła. Przez chwilę była wstrząsem, ale już zaczynamy zapominać o obrazach z Buczy. Podnosi się na przykład krzyk przeciwko planom Unii Europejskiej w ograniczaniu produkcji samochodów spalinowych. Dalej liczy się głównie to, żeby nam się wygodnie żyło, żeby ropa była cały czas tania. A tymczasem w ciągu pierwszych 100 dni wojny na Ukrainie Rosja zarobiła 73 mld euro na sprzedaży surowców energetycznych, z czego 57 mld euro to pieniądze z samej Unii Europejskiej. Tylko za nie Rosjanie mogliby

kupić 1500 wspomnianych na początku samolotów SU-30SM2 i 15 tys. czołgów T-80.

Szukam źródeł nowej wiary, o której pan mówi. Często powtarzamy: „jak trwoga to do Boga”. Przyszła trwoga, zobaczyliśmy wojnę tuż przy naszej granicy, nawet się trochę wystraszyliśmy. I być może właśnie należałoby znaleźć źródła tej nowej wiary... A nie znajdujemy.

Rzeczywiście jest coś takiego, że człowiek musi sam – niejako na własnej skórze – przeżyć... Kiedy wybuchła wojna w Syrii, było nam to bardziej obojętne. Teraz staje się realne poprzez jakąś bliskość – nie tylko faktyczną, geograficzną, ale też metafizyczną, bo Ukraińcy to nasi krewniacy, nasi bracia Słowianie. I też właściwie jestem zdziwiony tym, że tak szybko zapominamy, tak bardzo demonstrujemy, podczas gdy nasze współczucie jest właściwie powierzchowne i może potrwać parę tygodni. Polacy wykonali gest, który troszeczkę kazał mi zmienić zdanie o własnym narodzie, a jest to zdanie bardzo krytyczne.

Mamy w spektaklu taką scenę, na samym końcu, w której aktywistki przychodzą na scenę i każdego dnia właściwie improwizują, czyli mówią to, co właściwie dzisiaj doszło do nich. I właśnie pani pytanie pojawiło się na ostatnim spektaklu, jaki zagraliśmy w Toruniu. „Już zapominamy, co my z tym zrobimy, a przecież – mówi jedna – też zapominam. Co ja mogę na innych nadawać, że ludzie zapominają, skoro ja też zapominam”.



**Okazuje się, że nie jesteśmy
w stanie wytrwać w tej
gotowości ofiary i w tym stanie,
który nas pobudza do jakiejś
przeprowadzki...**

Okazuje się, że nie jesteśmy w stanie wytrwać w tej gotowości ofiary i w tym stanie, który nas pobudza do jakiejś przeprowadzki... Bardzo boimy się tej przeprowadzki, że będziemy, zmieniać coś generalnie w swoim życiu, a nie jesteśmy do tego przygotowani. Zrobiła to z ludźmi II wojna światowa. To, co przeżyła cała Europa, było wystarczająco głębokie, żeby jedno pokolenie powojenne, potem może i drugie, żyło w tej gotowości do jakiegoś zejścia w dół, rezygnacji z czegoś i jakiejś ofiary. Jednak to pokolenie nie potrafiło już wychować swoich dzieci w tym duchu – dzieci hippisów od razu wróciły do korzeni mieszczaństwa i wszystkich wygod, jakie daje to nasze zakorzenione w cywilizacyjnym komforcie życie.

Wtedy przegraliśmy, to jak wygrać tym razem?

To jest wielkie pytanie, na które niestety nie mam odpowiedzi. Mój mistrz Jung mówił tak: najistotniejsze i najgłębsze

problemy, jakie ludzkość ma rozwiązać, są nierozwiązywalne. Człowiek nie potrafi nazwać ani wyartykułować odpowiedzi. Natomiast jest taka możliwość, że ten problem wejdzie nieodstrzegalnie w życie człowieka i człowiek w jakiś sposób odpowie sobie na to pytanie swoim życiem. Jest więc nadzieja.

Wyda mi się, że strasznie nadawaliśmy na tę najmłodszą generację, która wiąże się z narodowcami, wraca do ideałów pravicowych i oportunistycznych, właściwie nawet skrajnych, takich zabójczo tradycyjnych. Jednak tam nie ma już nic do szukania, tam jest tylko pustka i nienawiść. Ale też niezupełnie jest tak, bo to najmłodsze pokolenie w tej chwili jest inne, pojawia się jakiś zaczyn, jakiś embrion innego myślenia. I może nawet to zagrożenie jest już widzialne. Może nie przez nas, bo już jesteśmy do tego niezdolni, ale może to najmłodsze pokolenie je zobaczy i jeszcze jakoś odpowie – inaczej niż my. Może my już nie mamy narzędzi do tego, aby to zrobić, ale najmłodsza generacja znajdzie te narzędzia.

Ciekawe, że sugeruje pan takie powolne wkradanie się idei, bo ja raczej myślałam o tym, że być może potrzeba wojny tu, nie u sąsiada, żeby coś się zmieniło. Grzyb atomowy na drugim końcu Polski zmieniłby wszystko w jednej chwili. Żeby zacząć tworzyć nowy system wartości, może potrzebna jest taka terapia szokowa, jaką przeżyło pokolenie II wojny światowej? Wielu analityków twierdzi, że tak naprawdę III wojna światowa już trwa, tylko my jej jeszcze nie chcemy widzieć.



**Tę myśl wielokrotnie wyrażałem,
ale to jest myśl przerażająca,
że człowiek potrzebuje totalnej
katastrofy i zniszczenia.**

Tak, może rzeczywiście potrzebujemy szoku. Tę myśl wielokrotnie wyrażałem, ale to jest myśl przerażająca, że człowiek potrzebuje totalnej katastrofy i zniszczenia. Taką myśl zapożyczyliśmy od Malapartego w poprzednim spektaklu „Capri”, który – na bazie jego tekstów, mianowicie „Kaputt” i „Skóra” – zrobiliśmy w Teatrze Powszechnym w Warszawie. Myśl, że Europa zbudowana jest na dawno już nieaktualnych fundamentach, zasadach oraz ideologiach. Ta budowla – cywilizacyjno-kulturowa, religijna – musi zostać rozwalona. To wszystko musi paść w gruzach, człowiek musi stać się bezdomnym – sam musi stać się uciekinierem czy wychodźcą.

Mamy tam taką scenę, w której mówimy sobie: „to ty jesteś wychodźcą, spróbuj sobie wyobrazić”... Właśnie „Imagine”. Słowo *imagine* – wyobraź sobie posłużyło nam teraz za taki

rodzaj klucza. Spróbuj sobie wyobrazić to wszystko, co ci grozi. Spróbuj sobie wyobrazić samego siebie, swój własny błąd, swój własny egoizm, swoją własną potworność, swoje własne okrucieństwo. I przede wszystkim – swoją własną bez-wolę w tym wszystkim. Spróbuj sobie wyobrazić. A zatem spróbuj sobie wyobrazić, że to nie uchodźcy z Syrii, nie zburzone Aleppo, nie uchodźcy z Ukrainy i nie rozwalony Donbas. A jak Kijów? Jest gorzej, bo bliżej. A jak już bombardują Lwów, to już jest bardzo źle, bo bardzo blisko, prawda? Nie daj Boże, coś zbombardują prawie na granicy Polski. W tym momencie odzywa się w nas coś takiego szczerzego. Szczury uciekają z płonącego okrętu, więc powiedziałbym, że nasze obcowanie z uciekającymi Ukraińcami wyzwoliło w nas ten odruch empatyczny, który być może jest zbudowany na tym, że może to już prawie ja, więc trzeba temu jakiegos grosza utoczyć.



**Zatem wyobraź sobie, że to ty
jesteś uchodźcą i że to ty siedzisz
kompletnie zdziczały, pozbawiony
wszystkiego, do czego jesteś
przyzwyczajony.**

Zatem wyobraź sobie, że to ty jesteś uchodźcą i że to ty siedzisz kompletnie zdziczały, pozbawiony wszystkiego, do czego jesteś przyzwyczajony. Twoja komórka nie działa, ale nic, że ona nie działa, bo twoja dusza nie działa, twój system wartości – oparty na wszystkich twoich przyzwyczajeniach – nie działa... I zobacz, co pozostaje z twojego humanizmu, kiedy np. znajdziesz się w obozie Auschwitz. To jest w gruncie rzeczy zadanie, które właściwie każdy człowiek powinien przepracować – zadanie z daleko idącej empatii. I wydaje mi się, że w tym kierunku powinna iść nowoczesna szkoła, a nie w kierunku wbijania historii – tej całkowicie błędnej historii, jaką przeżyliśmy, i tych błędnych bohaterów, w których każą nam wierzyć.

Trudne zadanie stawia pan człowiekowi. Polski Instytut Ekonomiczny niedawno w badaniach społecznych postawił Polakom nieco łatwiejsze: „wyobraź sobie, że nie jesz mięsa”. 57% badanych uznało, że byłoby to trudne lub bardzo trudne. Z czego więc bylibyśmy gotowi zrezygnować w ramach ochrony planety czy ochrony życia własnych dzieci? Badanie pokazało, że ewentualnie z produktów egzotycznych, czyli właśnie wspomnianych na samym początku truskawek zimą.

Niejedzenie mięsa jest zmianą paradygmatu, zmianą sposobu myślenia. Nie chodzi tylko o to, że jedzenie mięsa należy do tradycji, a nawet do religii. Można powiedzieć, że wegetarianie

są heretykami w naszej tradycji i nie są postrzegani w przyjazny sposób ani ze zrozumieniem przez Kościół katolicki, a przynajmniej przez władców tego Kościoła.

Teraz na szczęście zaczyna się coś dziać, ludzi niejedzących mięsa jest coraz więcej, ale jeszcze niedawno wegetarianizm spotykał się z agresją. Nie było „ty sobie nie jedz, proszę cię bardzo”, ale tak jak homoseksualizm czy odmienność w wyznawaniu innych wartości – to budziło pewnego rodzaju pogardę. Zresztą nadal w Polsce słychać: „nie jesz mięsa, nie jesteś mężczyzną”. To się wiąże z jakimś archetypem, który strasznie trudno mi zrozumieć, bo jest totalnie irracjonalny, ale funkcjonuje.

Co więcej, w momencie, gdy ma on zostać zmieniony, następuje coś, co w spektaklu nazwalismy „zejściem parę stopni w dół, poniżej poziomu morza”. „Poziom morza” to poziom przeciętności – tam rodzi się człowiek. Każda taka zmiana, nawet najbardziej błaha, jest przez nas obwarowana jakimś niewidzialnym murem niechęci tamtego, co się broni rozpaczliwie.

Tamten człowiek wojny – człowiek dawnego chowu, niszczący planetę – to nie tylko Putin, który rzuca bomby. Myśleliśmy, że ludzkość już to pokonała – że wojna mieściła się w widzeniu świata i w ramach tego Napoleon nie był postrzegany jako



**Najtrudniej jest o zmianę
w ludzkich mózgach. W duszach
ludzkich coś się musi stać.**

morderca, że przez pokolenia XIX-wieczne uważany był za największego herosa świata, największego geniusza. To, że Hitlera uznano za mordercę, jest pewnym postępem naszego widzenia.

Najtrudniej jest o zmianę w ludzkich mózgach. W duszach ludzkich coś się musi stać.

Wspomniał pan, że demokracja nie jest w stanie rozwiązać tego problemu. Co to właściwie znaczy? Że jesteśmy u kresu demokracji? Czy umrzemy razem z nią – jednocześnie ludzkość i demokracja?

Demokracja funkcjonuje w społeczeństwie obywatelskim, tzn. w społeczeństwie, gdzie liczymy się z tym, że przeciętny obywatel ma wystarczającą świadomość i wolę do tego, żeby widzieć również interes nadrzędnej jednostki, czyli tego organizmu, którego jest częścią. Jeśli społeczeństwo takie nie jest, jeżeli jest jeszcze zbyt dziecinne, wychowane w tej całej filozofii „radzenia sobie” w komunizmie, to jasne będzie, że w tym społeczeństwie większość nie ma racji, czyli większość dokonuje

złego wyboru. Zły wybór to wybór tego najbardziej obiecującego złodzieja, czyli populisty, który przede wszystkim kłamie.

Jak się jednak okazuje, kłamstwo nie jest tym, co mogłoby kogokolwiek przekreślić. Jest niesłuchanie swojskie, bo wszyscy je stosujemy. Więc nasz ojczulek też powinien okłamać tego, kogo trzeba okłamać, ukraść temu, komu trzeba ukraść, byle nam się coś z tego dostało.



Wyimek, wyimek, wyimek, wyimek, wyimek.

Jak więc ma funkcjonować demokracja? Czy naprawdę nie ma możliwości wymyślić pewnych dalszych mechanizmów obrony zdobyczy demokracji – obrony choćby tego

stanu posiadania, jaki mieliśmy i jaki w tej chwili trwonimy? Mówię oczywiście o stanie posiadania duchowego – o przekonaniach ora zaawansowaniu w procesie ku postępowi.

Rozmawiamy o demokracji, wojnie i kryzysie klimatycznym jednocześnie, bo one mają wspólny mianownik. I pańska odpowiedź na zaproszenie do gry pt. „Wyobraź sobie świat...” na każdym z tych pól brzmi pesymistycznie.

Naprawdę trudno być w tej chwili optymistą. Właściwie wszyscy ci marzyciele-optymiści, to w gruncie rzeczy budownicowie utopii, bo możliwość budowy lepszego świata wciąż nazywamy utopią – tylko dlatego, że człowiek do tego nie dopuszcza. To nie jest utopia, to jest możliwość, zadanie. A przynajmniej w pewnym momencie to musi stać się zadaniem.

Ja natomiast straciłem nadzieję, że obejdzie się bez większej katastrofy. Że ludzie mogą tego dokonać jakimś wytrwałym, kulturowym zmaganiem i nie trzeba im tej katastrofy podsuwać pod nos. ■



Rozmawiała:
Agata Kołodziej



Rafał Woś

**Czy bogaci gotowi są płacić za prąd
dziesięć razy więcej niż reszta
społeczeństwa?**



„Demokratyczne rządy powinny powiedzieć: my stoimy po stronie ludzi i nie pozwolimy, żeby teraz stała im się krzywda w drodze do celu, jesteśmy gotowi zrobić wszystko, żeby ludziom się nie pogorszyło. I proszę bardzo, czekamy na oferty ze strony uprzywilejowanych – niech oni powiedzą, co chcą zrobić, żeby nie doszło do końca świata. Niech bogaci powiedzą, jaki bat są w stanie zaakceptować. Czy są w stanie zaakceptować np. ceny energii z kryterium dochodowym, żeby energia dla najbogatszych kosztowała dziesięć razy więcej?” – pyta publicysta ekonomiczny Rafał Woś.

Agata Kołodziej: Premier na łamach „Financial Times” zapowiada powrót do węgla i straszy, że obecny system handlu emisjami CO₂ napędza inflację, co zagraża milionom obywateli ubóstwem energetycznym. Minister klimatu i środowiska ogłasza, że pakiet „Fit for 55” jest dla

Polaki w całości niemożliwy do osiągnięcia i nagle pozwala palić węglem najgorszej jakości, licząc jedynie na to, że Polacy zachowają się odpowiedzialnie. Ministerstwo Aktywów Państwowych myśli za to o obniżeniu VAT-u na węgiel do zera i budowaniu kopalń węgla za granicą – choćby w Afryce. A więc węgiel.

Polakom to się pewnie spodoba, bo jak wynika z badań IBRIS i tak tylko 53% wierzy, że Zielony Ład i ograniczenie emisji CO₂ da się osiągnąć. A jedynie 1/5 Polaków jest skłonna zapłacić więcej za energię elektryczną, paliwo lub jedzenie. I to wszystko w momencie, kiedy nie mamy już czasu na rozmyślanie, czy i jak ratować planetę przed katastrofą klimatyczną. Co dziś jest ważniejsze? Trzeba natychmiast ratować przez ubóstwem energetycznym i biedą Polaków żyjących tu i teraz? Czy może jednak zacisnąć zęby, bo



foto. Bartosz Bednarz

nigdy nie będzie dobrego momentu na to, żeby skupić się na radykalnym obniżeniu emisji CO₂. Co robić? Jak żyć?

Rafał Woś: Często stawiam sobie przed oczami pytanie: co jest ważniejsze – koniec świata czy koniec miesiąca?



**Często stawiam sobie przed
oczami pytanie: co jest
ważniejsze – koniec świata
czy koniec miesiąca?**

Wszystkie te strachy związane z klimatem lub kwestami ekologicznymi są przejaw troski o to, że świat się skończy. Ale jeszcze gdzieś po drodze są ci ludzie, dla których większym problemem jest dotrzeć do końca miesiąca, żeby nie wpaść w spiralę zadłużenia, by nie stracić pracy i żeby było z czego żyć. Wielkim błędem tych opowieści o ratowaniu klimatu rozpoczynanych od wysokiego C jest właśnie ignorowanie tej perspektywy – tych, którzy muszą jakoś dociągnąć do końca miesiąca. Dlatego też, kiedy mnie pani pyta, na czyje obawy i lęki trzeba bardziej uważać i się nimi zająć, dla mnie jest to zdecydowanie ta perspektywa końca miesiąca. Bo w dyskusji publicznej dużo więcej jest takich, którzy będą mówić o końcu świata, a mówienie o końcu miesiąca gdzieś ginie.

Władze też nie powinny o tym zapominać – jeśli będą zapominać, to w naturalny sposób w demokracji stracą. I bardzo

dobrze, że tracą. Po co nam taki rząd, który nie interesuje się perspektywą końca miesiąca swoich obywateli. Nawet jeśli ocali świat, to gdzieś po drodze zgubi dusze – czyli to, o co w demokracji powinno chodzić.

Czyli z pańskiej strony to jest po prostu potrzeba dowożenia tej perspektywy końca miesiąca. Ale czy z kolei rząd też nie zgubił proporcji, zwracając nadmierną uwagę na perspektywę końca miesiąca zwykłego Polaka za wszelką cenę, ignorując jednocześnie perspektywę końca świata?

To jest typowy slogan, który przeciwnicy obecnego rządu – szeroko rozumiany obóz antypisowski – co chwila wyciągają z szuflady. W tej szufladzie jest wiele pałek na PiS i jedną z nich jest to, że PiS nie dba o przyrodę, że PiS jest ślepy i głuchy na te problemy klimatyczne. Ale kiedy człowiek bardziej wejdzie w temat i zobaczy, co się dzieje, to już wcale nie jest to takie oczywiste. Owszem, obecna władza lubi się retorycznie przeciwstawiać tym płynącym z Zachodu pomysłom, takim jak „Fit for 55”. Lubí powiedzieć, że to jest przegięcie i że to idzie zbyt daleko. Ale w praktyce jednocześnie jest to temat, za który często ten rząd jest też przez własny obóz krytykowany. Od 2017 r. mocno ruszyły różnorakie inwestycje w energię odnawialną w Polsce i rząd podjął bardzo wiele wysiłku, żeby Polska sprostała tym wymaganiom klimatycznym. Można wręcz powiedzieć, że rząd został trochę wystrychnięty na dudka przez UE.

Jak to?

Po szczycie unijnym – chyba w 2019 r. – wydawało się, że polski rząd zawarł polityczny *deal* z Komisją Europejską. Powiedział: no dobra, wchodzimy w „Fit for 55”, ale wy tutaj nie będziecie robić takich numerów, że nam zablokujecie pieniądze na Krajowy Plan Odbudowy. Tymczasem dwa lata później rząd już bardzo wiele na tym froncie klimatycznym podzielał, a pieniądze na KPO są zablokowane. Mam wrażenie, że to osłabiło trochę nasz zapał proklimatyczny – a trzeba było go wzmacniać. To krótkowzroczność Unii.

Zbyt często i zbyt łatwo też – zarówno na Zachodzie, jak i w polskich kręgach liberalnych – przedstawia się ten PiS jako antyzielony, podczas gdy przy odrobinie dobrej woli można by jednak odnaleźć w tej partii zupełnie odwrotne tendencje. Gdyby komuś naprawdę zależało na tym, żeby Polska wprowadziła bardziej zieloną politykę, to raczej należało by zachęcać, doceniać tych wszystkich wewnątrz obozu Zjednoczonej Prawicy, którzy w tę stronę chcą iść. Ale to się nie dzieje, bo zwycięża chęć zrobienia z PiS-u czarnego węglowego luda.

Czyli trzeba rząd częściej głaskać po głowie na zachętę niż rozliczać?

To zależy kto. Jeśli na przykład jakiś ośrodek opinii publicznej, jakieś medium czy środowisko narzeka, że PiS za słabo przygotowuje nas na zagrożenia klimatyczne, to zakładam, że temu komuś zależy na tym, by PiS bardziej szedł w tę stronę. W związku z tym takie środowisko mogłoby rzeczywiście bardziej docenić rząd za to, co na tym polu zrobił. Bo jak popatrzeć

Bo jak popatrzeć na poziom inwestycji w energetykę odnawialną w Polsce w ostatnich latach, to tam jednak jest znaczący wzrost.

na poziom inwestycji w energetykę odnawialną w Polsce w ostatnich latach, to tam jednak jest znaczący wzrost. Jeżeli wspomniane środowiska tego nie dostrzegają, to można odnieść wrażenie, że tak naprawdę nie chodzi im o klimat, tylko po prostu stosują ekologię jako kolejną pałkę na PiS, którą się wyciąga, okłada się nią Kaczyńskiego po głowie, potem się ją chowa i sięga po następną. To nie buduje atmosfery zaufania.

Zostawmy więc PiS i odejdźmy od polskiej perspektywy, bo nie chodzi ani o tę, ani o inną partię, ten czy inny rząd. Międzynarodowe instytucje twierdzą, że cele, które postawiła sobie sama Unia, choć wymagające, są nadal niewystarczające do tego, aby spełnić wymogi Porozumienia Paryskiego. W związku z tym nie tylko Polska, ale cała Europa powinna się dużo bardziej zmobilizować, żeby rzeczywiście tę transformację przeprowadzić szybciej i intensywniej. To wymagałoby wielu wyrzeczeń, również od konsumentów. Pan czuje się bezpiecznie z tymi celami ekologicznymi, jakie próbujemy lepiej lub gorzej realizować?

Rzeczywiście to problem nie jakiejś jednej partii w jakimś jednym kraju. To jest nawet problem jakiejś rodziny partyjnej – powiedzmy, szeroko rozumianej prawicy, która rzekomo nie chce ratować klimatu, bo ma to w nosie. To jest problem cywilizacyjny, polegający na naszych przyzwyczajeniach i komfortach, jakie chcemy utrzymać. Chcemy, żeby było ciepło i jasno, ale nie chcemy słyszeć o żadnym oszczędzaniu energii. Nie oburzamy się, kiedy na przystanku zamiast tradycyjnego papierowego plakatu pojawia się podświetlana reklama – jakby to było coś, bez czego nie możemy przeżyć. Chcemy latać samolotami, chcemy jeździć samochodami. I kręcimy nosem, jak się okazuje, że samochodami elektrycznymi trudniej jest podróżować niż dieslem, którego się szybko tankuje i można jechać przed siebie po Europie. Z tego ludzie niechętnie rezygnują. Niechętnie też słuchają, żeby może trochę przykręcić ogrzewanie albo założyć sweter.

Więc paradoksalnie może to dobrze, że temu wygodnemu zachodniemu światu przydarzył się Putin wywołujący kryzys energetyczny? Skoro ekogroszek kosztuje nawet już cztery tysiące zł za tonę, a nie tysiąc – jak w zeszłym sezonie grzewczym – to zostaniemy ekonomicznie zmuszeni do oszczędności i zmiany nawyków. Na człowieka nie ma innego sposobu niż bat?

Inwazja Rosji na Ukrainę to pierwsza taka wojna, która ukazała Zachodowi fiasko tego modelu, na którym była oparta nasza

cywilizacja w ostatnich, powiedzmy, 50 latach: produkcja kluczowych zasobów była delegowana tam, gdzie było najtaniej. Te zasoby to energia, żywność i metale. To wszystko przestaliśmy produkować na Zachodzie, bo drogo i też niekoniecznie chcemy widzieć, jak to jest zrobione. Dużo łatwiej było wykopywać różne potrzebne nam do szczęścia i komfortu metale gdzieś daleko, według zasady *out of side – out of mind*, niż mieć to tutaj pod nosem i widzieć, z jakimi to się wiąże kosztami – również ekologicznymi. Zachód pod wieloma względami uzależnił się od tego modelu. Funkcjonowało to bardzo dobrze przez lata, ale w końcu wiele tych krajów – producentów, dostarczcycieli surowców – zaczęło się orientować, że oni mają coś, czego Zachód nie ma, a na czym bardzo mu teraz zależy i można dzięki temu wzmocnić swoją pozycję międzynarodową, globalną czy geopolityczną. No i Putin jako pierwszy tak ostro zagrał w ten sposób, licząc na to, że Zachód już tak bardzo jest uzależniony od rosyjskiego gazu, że nie mrugnie okiem – tylko poświęci Ukrainę.

Stało się jednak inaczej i wyładowaliśmy w samym środku pewnego sporu. Chociaż właściwie to jesteśmy dopiero na jego początku. I teraz Zachód będzie musiał jakoś zareagować.

I co pańskim zdaniem zrobi?

Pojawiła się koncepcja *friend-sharing*. Sekretarz skarbu USA Janet Yellen niedawno o tym mówiła – trzeba wrócić do zasady, że już nie kupujemy surowców byle gdzie, byle taniej, tylko u takich państw, które są geopolitycznie sprawdzone i które są naszymi przyjaciółmi. Tyle że rynek natychmiast zawył z bólu, bo to oznacza wzrost kosztów produkcji. To się oczywiście przełoży na biznes, na wyższy poziom cen, na inflację itd., więc rządy też nie będą zadowolone. Bo przecież najłatwiej jest w demokratycznym porządku powiedzieć, że inflacja jest winą tego czy innego bankiera centralnego, a nie gwałtownych ruchów cen surowców. I właśnie taki mamy teraz problem. Co więcej, mam wrażenie, że to się dopiero zaczyna i będzie nakręcać również te nasze strachy dotyczące „Fit for 55”. Zdażymy czy nie zdażymy? To było dopiero preludium wobec tego, co się teraz na świecie zacznie.

A wracając do bata – tylko z jego pomocą da się ratować planetę?

Oczywiście, że najłatwiej jest wymuszać pewne zmiany przy pomocy presji – tego, co pani nazwała batem. Ale teraz cały

witz polega na tym, żeby dobrze te koszty podzielić, żeby nie było tak jak np. w Polsce w latach 90. Wszyscy mówili o tym, jak to musimy coś zrobić, zacisnąć pasa, podczas gdy to zaciskanie pasa wyglądało bardzo różnie – w zależności od klasy społecznej. Biednym tego pasa zaciskano np. tak, że już im gały wychodziły na wierzch, a ci, co najchętniej mówili o zaciskaniu, tak naprawdę jeszcze na tym zarabiali. Chodzi o to, żeby tego uniknąć. Żeby tym razem zmiana nie odbywała się według tego klasycznego modelu, że będziemy mówić o końcu świata i dokrecać śrubę tym, którzy mogą nie wytrzymać do końca miesiąca.

Demokratyczne rządy powinny zatem powiedzieć: my stoimy po stronie ludzi i nie pozwolimy, by teraz stała im się krzywda w drodze do celu; jesteśmy gotowi zrobić wszystko, żeby ludziom się nie pogorszyło. I proszę bardzo, czekamy na oferty ze strony uprzywilejowanych – niech oni powiedzą, co chcą zrobić, aby nie doszło do końca świata. Niech bogaci powiedzą, jaki bat są w stanie zaakceptować. Czy zaakceptują np. ceny energii z kryterium dochodowym, żeby energia dla najbogatszych kosztowała dziesięć razy więcej? Myśli pani, że to zaakceptują?

To jest doskonałe pytanie – co to znaczy dzielić koszty po równo. OECD właśnie zwróciło uwagę na to wszystkim krajom rozwiniętym – robicie to w tej chwili źle, obniżając ceny energii dla wszystkich. Trzeba kierować pomoc tylko do tych najsłabszych, bogaci niech płacą więcej. Tylko czy my jesteśmy w stanie to zrobić w kontekście tego, co przerabialiśmy przy okazji Polskiego Ładu? Miało być bardziej sprawiedliwie, miała przyjść większa progresja podatkowa i lepsza redystrybucja środków do tych biedniejszych. Jednak klasa najwyższa, która uważa się za klasę średnią, jest na tyle wpływowa w kreowaniu dyskursu publicznego, że udało jej się zaorać te najważniejsze założenia Polskiego Ładu.

Tak, ma pani w zupełności rację. I przy okazji wyszło na jaw, że również w Zjednoczonej Prawicy bardzo silne są te środowiska, które tylko taktycznie sprzymierzyły się z szeroko rozumianym populizmem, tak naprawdę pozostając bardzo elitarystycznymi. Część tego środowiska wypadła z rządu na zakręcie, jak środowisko Gowina. Ale i tak byłoby naiwnością twierdzić, że to wyłącznie ludzie Gowina byli hamulcowymi Polskiego Ładu, a cała reszta PiS-u tego chciała. Zdaje się, że Polskiego Ładu w formie sprawiedliwościowej chciał tylko Jarosław Kaczyński i on o tym jako jedyny chyba mówił. A im dalej od niego, tym większa była już presja na łagodzenie reformy. Finalnie okazało się, że nawet wszechpotężny prezes nie ma w partii takiej siły, w efekcie czego projekt trzeba było zaorać i wycofać się z niego.

Czy to nie przekreśla nam szans na kolejne dyskusje o większej redystrybucji – nie tylko podatkowej – w przyszłości? Czy to z góry nie przekreśla szans na wprowadzenie zasad większej sprawiedliwości energetycznej?

Raczej odwrotnie. Każde doświadczenie na zasadzie prób i błędów daje nam nową wiedzę, przy pomocy której może



Ale teraz cały witz polega na tym, żeby dobrze te koszty podzielić, żeby nie było tak jak np. w Polsce w latach 90.

udać się uniknąć tego typu pomyłek przy następnej próbie. To nigdy nie jest tak, że po jednym razie w polityce należy się poddawać. To są zbyt ważne i zbyt skomplikowane sprawy, żeby odpuścić, gdy tylko pojawi się pierwsze niepowodzenie.

Niestety w praktyce ma pani rację, że w przestrzeni publicznej istnieje bardzo niewiele konkretnych rozwiązań, jak lepiej i sprawliwiej dzielić koszty transformacji energetycznej. Są rzeczy dość podstawowe – np. dopłaty dla tych, którzy są najbardziej narażeni na negatywne skutki podwyżek cen prądu – co do których panuje polityczny konsensus. Może nie w całej klasie politycznej, ale jest jakaś masa krytyczna. Jednak już dużo większe wątpliwości budzi forma opodatkowania mającego na celu zniechęcenie do używania rzeczy, które są niszczące dla klimatu. Pamiętam, że kiedy poseł Gdula powiedział o opodatkowaniu lotów samolotami, to zabito go śmiechem. Hasło większego opodatkowania dużych domów też budzi postrach, podczas gdy duży dom trzeba ogrzać, więc koszt dla klimatu jest większy.



Chciałbym powiedzieć z całą stanowczością, że najbardziej klimatowi szkodą bogaci.

Chciałbym powiedzieć z całą stanowczością, że najbardziej klimatowi szkodą bogaci. Im człowiek jest bogatszy, tym większy jest jego negatywny wpływ na planetę. A to całe gadanie, że to biedni, którzy palą w piecach przysłowiowym kaloszem, szkodzą bardziej, to retoryka na zasadzie *Blame the victim* – czyli odwrócenie uwagi od prawdziwych problemów i nagonka na ubogich, których nie jest aż tak dużo. Ludzie idą na spacer i jak tylko poczują w powietrzu jakiś podejrzany swąd, od razu mówią: „O! Biedacy palą kalosze! To nas zabija, to zabija planetę”. Natomiast zupełnie pomija się milczeniem, że w tym samym czasie nad głową przeleciały cztery samoloty, a obok przejechał sznur wielkich paliwożernych samochodów.

O tym warto mówić, pchać dyskusję w tym kierunku. Ale to też nie jest coś, co z dnia na dzień może się wykrystalizować w formie zwartego zestawu postulatów sprawliwiej transformacji energetycznej, którego jak dotąd nikt z siebie niestety nie wydał. Miejmy jednak nadzieję, że w końcu nasze elity polityczne i elity całego Zachodu staną na wysokości zadania i jakoś zaczną to wszystko ze sobą łączyć.

Czy jest gdzieś granica w tej ochronie słabszych konsumentów i czy nie idziemy za bardzo w populizm? Może powinniśmy pozwolić, by energia czy inne dobra, które szkodzą klimatowi – jak choćby mięso, o którym mówił profesor Filipiak – stały się jednak drogie i przez to dla

wielu niedostępne? Inaczej nie zmienimy nawyków. To po prostu musi zboleć.

Oczywiście możemy pozwolić, żeby energia była droga. Warunek jest taki, że w ramach sprawliwie działających mechanizmów redystrybucji koszty tej energii powinny być słabszym warstwom społecznym w różnych formach zwrócone. Ale nie teoretycznie, tylko w praktyce. Niestety praktyka wygląda tak, że każdy program redystrybucyjny można potem bardzo łatwo podważyć, powiedzieć: nie ma na to pieniędzy, nie stać nas, oszczędźmy, idą ciężkie czasy, nie możemy sobie na to pozwolić. Dopłaty dla najbardziej potrzebujących są wtedy likwidowane, a droga energia zostaje – ludzie są pozbawieni ochrony i zaczyna się społeczny dramat.

Tak było z bezrobociem w latach 90. – państwo umyło ręce, oświadczając: to bezrobocie naturalne, trzeba sobie jakoś radzić. Wielu ludzi sobie nie poradziło. Co więcej, trwało i do dziś na wielu polach się z tego wygrzebuje. Takiej powtórki bym sobie nie życzył, dlatego trzeba się zastanawiać, jak mechanizmy redystrybucji czy dopłat do cen energii na stałe wbudować w system.

Jak?

Fanatyzm konstytucji pewnie wpisałby to do ustawy zasadniczej, ale takich rzeczy raczej się nie robi. Trudno sobie wyobrazić, że teraz znówelizujemy konstytucję i wpisujemy tam prawo do rekompensaty dla najbardziej potrzebujących gospodarstw domowych do takiej i takiej kwoty. Albo zapis, że wydatki na energię nie mogą przekraczać takiej i takiej części dochodów gospodarstwa domowego – to byłoby trudne.

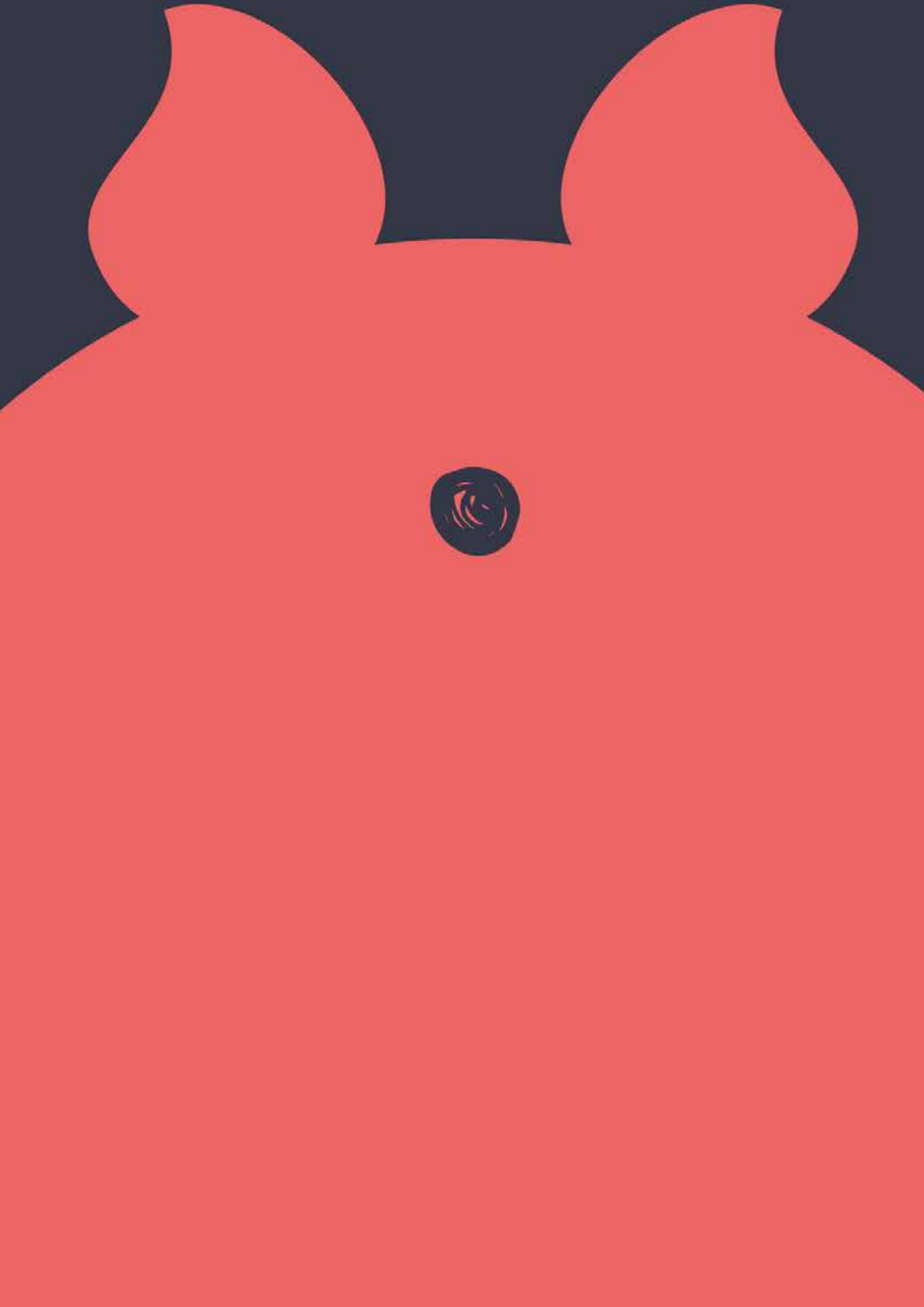
Jakimś sposobem na rozwiązanie tego dylematu był program 500+. Jego siłą polegała na tym, że został skierowany do wszystkich. Był oczywiście krytykowany za to, że trafia również do najbogatszych. Jednak właśnie to sprawiło, że jest nie do ruszenia, bo klasa średnia też na nim korzysta i nie da go sobie zabrać.

Czyli trzeba przekupić klasę średnią?

W okresie powojennym lewica odnosiła jakikolwiek sukces tylko wtedy, kiedy zdołała jakoś połączyć interes najbardziej potrzebujących z interesem klasy średniej, która ma niepomniernie większe środki nacisku i tworzy opinię publiczną. Krótko mówiąc, trzeba zrobić to tak, żeby wszystkie mechanizmy ochrony najsłabszych w związku z transformacją energetyczną nie były łatwe do zlikwidowania w myśl argumentów: bo nas nie stać, bo to jest niepotrzebne rozdawnictwo i każdy musi sobie radzić sam.

Przyszłość redystrybucji bogactwa narodowego i rozdzielania skutków transformacji energetycznej między różne grupy społeczne są powiązanymi ze sobą procesami, które jadą na jednym wózku. To jak poszukiwanie wehikułu, który umożliwi jednemu i drugiemu sprawne funkcjonowanie w najbliższych dekadach. To podstawowe wyzwanie polityczne.

Rozmawiała: Agata Kołodziej



Marcin Duma

**Polacy nie zrezygnują ze schabowego,
by ratować klimat**



„Na co są gotowi Polacy, żeby ograniczyć zużycie energii i emisję CO₂? Na to, żeby przypilnować, czy w łazience nie zostało włączone światło. Albo na rezygnację z lotów samolotami – o ile i tak nimi nie latają. Natomiast Polacy nie są gotowi ani na rezygnację z własnych przyzwyczajeń – jak jedzenie mięsa – ani tym bardziej na wydatki związane z pokryciem kosztów transformacji energetycznej” – mówi w rozmowie z Marzeną Tabor prezes Fundacji IBRiS Marcin Duma.

Marzena Tabor: IBRiS zbadał kwestię percepcji polityki klimatycznej Unii Europejskiej oraz gotowość do wprowadzania w styl życia zmian, które mogłyby korzystnie wpłynąć na środowisko naturalne. Czy omawiany raport można nazwać barometrem postaw dotyczących kwestii klimatycznych w naszym kraju?

Marcin Duma: Myślę, że praca, którą my wykonujemy, to raczej notariat. Notujemy, co respondenci – Polki i Polacy opowiadają, zarówno w badaniach jakościowych, jak i ilościowych. My w tym raporcie nie śledzimy zmian. To raczej szerokie, wykonane w dużej rozdzielczości zdjęcie tego momentu, w którym dzisiaj jesteśmy. Bardzo szczególnego momentu dla transformacji energetycznej, polityki energetycznej i postrzegania tych zagadnień. To czas, kiedy mamy za granicą wojnę, a w kraju – bardzo wysoką inflację i mającące widmo kryzysu oraz recesji gospodarczej.

No właśnie, dużo z tych wyrzeczeń, jakie powinniśmy wprowadzić do swojego życia my – wszyscy mieszkańcy Ziemi – tak naprawdę wiąże się z wydatkami. Z raportu wynika, że jesteśmy skłonni np. przesiąść się z samochodów spalinowych na elektryczne. Jednak



niekoniecznie chcemy więcej płacić za energię, jeżeli wiązałoby się to np. ze zmniejszeniem ilości skutków śladu węglowego czy jakimś korzystnym wpływem na środowisko.



**Nie jesteśmy zadowoleni z tego,
że transformacja energetyczna
będzie nas więcej kosztować ani że
będziemy musieli płacić więcej...**

Łatwo nam rezygnować z rzeczy, z których nie korzystamy, dlatego tak wysoką akceptację ma w naszym badaniu rezygnacja z latania samolotem. Po prostu ta część społeczeństwa w Polsce, która z samolotów nie korzysta, bardzo łatwo jest w stanie zadeklarować, że jest skłonna zrezygnować z latania. Natomiast im dalej w las, tym więcej drzew. Czyli jeżeli mamy jakikolwiek produkt czy usługę, z której korzysta więcej ludzi, to szansa na to, że Polacy będą chcieli z niej zrezygnować albo płacić za nią drożej, maleje. I takim przykładem jest np. rezygnacja z mięsa, która dzisiaj nie cieszy się specjalną akceptacją.

Nie jesteśmy zadowoleni z tego, że transformacja energetyczna będzie nas więcej kosztować ani że będziemy musieli płacić więcej za paliwo, energię elektryczną czy energię ciepłą. Podstawową kwestią jest więc to, dlaczego nie jesteśmy

na to wszystko gotowi. I tu odkrywamy pewien generalny problem z pojęciem transformacji energetycznej i ochrony klimatu. Otóż ludzie nie bardzo są w stanie sobie odpowiedzieć na pytanie, dlaczego w zasadzie mieliby to robić. Mają świadomość, że to dotyczy dzieci, że to przyszłość. Kiedy jednak rozmawiamy z nimi i opowiadają o tym problemie, to ciągle jest to rozmowa o przyszłości – o czymś, co być może będzie miało miejsce, ale oni już tego nie zobaczą. Czyli pracujemy na coś, czego nie doświadczymy. Zatem skutek naszych wyrzeczeń – ta nagroda, którą powinniśmy uzyskać – nie istnieje.

Nie otrzymamy gratyfikacji za to, że się poświęcamy, że płacimy więcej, oszczędzamy. Zresztą należy sobie w ogóle powiedzieć pewną bardzo symptomatyczną rzecz – już abstrahując od tego, czy latamy samolotem czy nie – istnieje pewna powierzchowność tego naszego nastawienia do ochrony klimatu. Jeżeli mówimy o dużych wyrzeczeniach, to skłonność do nich jest mała. Co każdy Polak jest gotów poświęcić? Jest skłonny poświęcić to, że będzie sprawdzał, czy zgasił światło w łazience i nie zostawi go włączonego. Jest w stanie nie kupić sobie kolejnej pary butów i może segregować śmieci. Natomiast te poważniejsze, większe wyrzeczenia natrafiają na tę samą barierę braku nagrody: „No ale dlaczego ja mam to robić?”. Plus usprawiedliwianie: „A inni tego nie robią”. To są poważne przeszkody w rozmowie ze społeczeństwem. Dodajmy też, że ta chęć do rezygnacji jest równie powierzchowna – nie tylko wśród Polaków, ale także w społeczeństwach największych krajów Unii Europejskiej.

Z raportu wynika jednak również, że aż 72% Polaków obawia się skutków zmian klimatu. Mimo tego wspomniana obawa nie przekłada się na gotowość do wyrzeczeń. Dlaczego tak się dzieje? Czy to jest związane z niską wiarygodnością „zielonych” postulatów? Czy może z tym, że te postulaty wypływają ze środowisk politycznych, które dla społeczeństwa nie są wiarygodne w temacie ochrony klimatu? Czy jeszcze z czegoś innego?

Jeżeli mówimy o tym bardzo szczególnym momencie, w którym dzisiaj jesteśmy, musimy skupić się na dwóch zjawiskach – wojnie na Ukrainie, która ma swój kontekst w Polsce, jeśli chodzi o transformację energetyczną, i inflacji. Wówczas możemy zauważyć, że dzieją się dosyć interesujące procesy.



Po pierwsze wojna pchnęła nas w kierunku większego apetytu na transformację energetyczną, ale nie zwiększyła naszej akceptacji dla podnoszenia jej kosztów.

Po pierwsze wojna pchnęła nas w kierunku większego apetytu na transformację energetyczną, ale nie zwiększyła naszej akceptacji dla podnoszenia jej kosztów. Natomiast jeżeli popatrzymy sobie na to, jaką energię chcielibyśmy produkować, okazuje się, że węgiel nigdy nie był popularny i nagle zaczyna być istotny atom. Okazuje się również, że chcielibyśmy uciekać od ropy i gazu, ale nie tylko dlatego, że to brudna energia, a przede wszystkim dlatego, że to energia z Rosji. Komponent bezpieczeństwa zewnętrznego Polski zaczyna grać rolę także w społecznym postrzeganiu transformacji energetycznej. Ale to tylko jeden z czynników. Jest przecież jeszcze inflacja. To, w jaki sposób wpływa na nasze postawy, tworzy bowiem wektor kompletnie przeciwny do wspomnianego wektora wojennego.

Dla przykładu przytoczę zdanie, które wypowiedział jeden z respondentów w wywiadach prowadzonych na przełomie maja i czerwca. To człowiek z dużego ośrodka miejskiego, progresywny, ewidentny zwolennik zielonej transformacji. I oto powiedział tak: „Przy tych cenach zmuszeni jesteśmy, żeby



Babcia mieszkająca na wsi nie ma możliwości, żeby sobie pozwolić na ten drogi węgiel. Będzie palić, czym się da.

łowić na promocjach, schodzić z kosztów, jak się da. Babcia mieszkająca na wsi nie ma możliwości, żeby sobie pozwolić na ten drogi węgiel. Będzie palić, czym się da”. Widać pełną akceptację tego, żeby babcia wrzuca do swojego pieca to, co akurat ma. Jeżeli zderzamy z jednej strony odpowiedzialność za klimat, a z drugiej stan naszego portfela, to stan naszego portfela wygrywa. I oczekiwania, że Polacy rozumieją, że teraz koszt transformacji energetycznej będzie wyższy przez wojnę, są płonne. Cała ta nasza zielona tożsamość okazuje się być niezwykle naskórkowa.

Tym bardziej, że istnieją istotne różnice między odpowiedziami polskich respondentów i respondentów z innych większych krajów Unii Europejskiej. Np. w kwestii mięsa. To jest bardzo wyraziste, że więcej niż połowa Polaków absolutnie nie chce rezygnować z mięsa; nie widzą ani powodu, ani celu. W krajach europejskich jest znaczna różnica w tej skłonności. Czy możemy to tłumaczyć wyłącznie względami ekonomicznymi i wciąż rozwijaniem się naszego kraju? Czy są jednak jakieś inne przyczyny? Być może kwestia edukacji ekologicznej?

Na pewno jest tak, że społeczeństwa zachodnie odczuwają znacznie większą chęć do tego, żeby dla klimatu coś poświęcić. To wynika oczywiście z różnic majątkowych i siły

nabywczej tych społeczeństw, która powoduje, że być może oni mogą pozwolić sobie na więcej. Wynika też pewnie ze względów kulturowych. My jesteśmy mimo wszystko – mimo że aspirujemy i tak dalej – jednak społeczeństwem trochę bardziej konserwatywnym, bardziej tradycyjnym. To nie znaczy, że jesteśmy nienowocześni, ale jeżeli porównamy polskie społeczeństwo do tych z Europy Zachodniej, to jednak troszkę mniej.

Więc na pewno to jest taka rzecz, która w istotny sposób wpływa na nastawienie Polaków. Natomiast pamiętajmy także o tym, że mimo iż inflacja chociażby w Niemczech jest o połowę niższa niż w Polsce, to ona wywołuje tam takie same skutki. Tam też skłonność do ochrony klimatu znajduje się w wyraźnym konflikcie ze stanem portfela. Niezależnie od tego, jak daleko posunięta była ta edukacja ekologiczna, to zdaje się, że także w krajach Zachodu ten portfel – czyli nasze tu i teraz, a nie przyszłość naszych dzieci – będzie odgrywał kluczową rolę.

Czy to prowadzi nas do wniosku, że walka o lepszy stan środowiska naturalnego w przyszłości to dzisiaj wyższe ceny za produkty energetyczne, za paliwa? Gdzie np. kosztem będą też częściowo pieniądze, które będą po prostu szły na rozwiązania proekologiczne, na poziomie kraju czy Unii Europejskiej? To jest jedyna metoda – taki surowy bat?



Tym, co dzisiaj płacimy, nie jest podatek od zielonej energii. To podatek od destabilizacji rynku ze względu na inwazję Rosji na Ukrainę.

Tym, co dzisiaj płacimy, nie jest podatek od zielonej energii. To podatek od destabilizacji rynku ze względu na inwazję Rosji na Ukrainę. Tak naprawdę nie zdążyliśmy jeszcze zapłacić tego zielonego podatku, kiedy przyszedł domiar wojenny. Czy to spowoduje, że będziemy bardziej skłonni do tego, żeby zapłacić jeszcze więcej? Otóż nie.

Jeżeli patrzymy sobie na dane z końca czerwca, dotyczące tego, w jakim stopniu wzrost cen energii wpłynął na poziom życia Europejczyków, to proszę bardzo: Francja – 86% badanych mówi, że to ich w dotyczy znacznym stopniu; Niemcy – 84% itd. Ten poziom wszędzie jest bardzo podobny, czyli mamy przytłaczającą większość społeczeństwa, którą wzrosty cen wręcz przygniatają. A mówimy o badaniu zrobionym w czerwcu, kiedy być może klimatyzacja chodzi, ale problem ogrzewania jeszcze nie istnieje.

Z tym wiążą się też konsekwencje polityczne. Bo jeżeli pytamy, na ile obywatele są zadowoleni ze sposobu, w jaki ich rządy (nie mówimy o rządzie polskim, tylko ogólnie o rządach w Europie) zarządzają tą sprawą, to poziom niezadowolenia wydaje się ogromny. W Niemczech mamy 64% osób, które są niezadowolone, we Włoszech – chociaż to są malkontenci prawie tacy jak my – 53%, w Holandii – 62%. Ale to nie kończy się wyłącznie na rządach narodowych, bo dość podobne pretensje zgłaszane są pod adresem Unii Europejskiej. Co to



Tylko tyle, że wyjście dzisiaj z mocną agendą proklimatyczną – z zieloną agendą będzie trafiało na wręcz egzystencjalne przeszkody.

oznacza? Tylko tyle, że wyjście dzisiaj z mocną agendą proklimatyczną – zieloną agendą będzie trafiało na wręcz egzystencjalne przeszkody. Nie chodzi o to, żeby z tego rezygnować, ale być może trzeba zastanowić się, jak to opowiedzieć na nowo. I w jaki sposób złagodzić społeczeństwu skutki związane z wdrażaniem tego rodzaju polityki. Wydaje się, że ten wojenny podatek, który wszyscy w tej chwili płacimy, trochę „wywrócił stolik”.

Porozmawiajmy chwilę o młodych osobach. Są one ewidentnie bardziej świadome i trochę bardziej skłonne do wyrzeczeń. Czy to wyłącznie kwestia edukacji? Czy może jednak mają świadomość, że na starość mogą ponieść największe konsekwencje, jeżeli teraz zaniedbamy kwestie klimatyczne? Czy to po prostu moda na bycie bardziej zielonym i podążanie za europejskimi kolegami i koleżankami?

Percepcja najmłodszych pokoleń różni się oczywiście od starszych. Głównie dlatego, że starsi nie są w stanie sobie wyobrazić skutków zmian klimatycznych. Oni oczywiście widzą – o tutaj zima bez śniegu, tu się zdarzają wichury i podobne zjawiska pogodowe – ale to nie do końca do nich przemawia. Natomiast młodzi ludzie wizualizują to sobie tak, że oni już tych zmian klimatycznych doświadczą. Dla nich ochrona klimatu wydaje się rzeczą zupełnie naturalną. Ale uwaga! Te postawy, które prezentują, nie są wcale dużo głębsze. Ich klimatyczny *drive* jest równie naskórkowy, jak w przypadku dorosłych, tylko trudniej im to przyznać.

To, co mówiłem: kolejna para butów, gaszenie światła – to są odpowiedzi z badań młodych. Jeżeli mieliby poświęcić coś więcej – a są wyjątkowo konsumpcyjnie nastawieni, bo w takich warunkach się wychowywali – to rezygnacja z ich stylu życia, innego niż gaszenie światła i niekupowanie którejś pary butów, ewentualnie segregacja śmieci, również byłaby ogromnym

wyrzeczeniem. Oni nie do końca wyobrażają sobie jeszcze, w jaki sposób polityka klimatyczna wpłynie na konsumpcję, do której są bardzo przyzwyczajeni. To również się przekłada na pewną naskórkowość tego nastroju. Pójść w strajku klimatycznym, pomaszzerować – super. Natomiast zacząć ponosić koszty tej polityki klimatycznej – wyrażone w bardzo różny sposób: zmniejszenia swojej siły nabywczej, oddalenia perspektywy posiadania mieszkania – to już absolutnie nie!

To jest duży problem. Ale mimo wszystko powiedziałabym, że postawa młodych daje jakąś nadzieję. Nawet jeżeli jest wyłącznie deklaratoryjna, to już coś, prawda? To jest jednak zmiana świadomości, która sprawia, że rośnie nadzieja na to, że jak będziecie robić to badanie za 10 lat, wówczas te wyniki będą bardziej optymistyczne. Czy można tak myśleć?

Ja bym się bał prognozować w perspektywie dekady, bo obecnie w perspektywie zaledwie 6–12 miesięcy mamy poważne trudności z przewidywaniem tego, co się za chwilę wydarzy. Myślę, że bardzo istotna będzie kwestia cen. Na ile te ceny się ustabilizują, na ile obecna sytuacja – gdy one są bardzo wysokie i w związku z tym bardzo bolesne dla konsumenta – się zmieni. Na ile będziemy w stanie mechanizm Zielonego Ładu zaprząć w niwelowanie negatywnych skutków kryzysu energetycznego, jakie w tej chwili odczuwamy. Nie mam złudzeń, że je wyeliminujemy. Ale być może istnieje szansa, żeby one dotknęły społeczeństwo w sposób łagodny, bardziej rozłożony w czasie. Bo jeżeli okaże się, że tu się znowu stworzy miejsce dla populizmu, tym razem takiego antyzielonego, to on może zyskać bardzo dużą pożywkę, bę-



Przez wojnę to, co miało się rozkładać i być stopniowo rosnącym kosztem, okazało się kosztem skokowo rosnącym.

dzie rósł i kwitł. Przez wojnę to, co miało się rozkładać i być stopniowo rosnącym kosztem, okazało się kosztem skokowo rosnącym. A to – choćbyśmy byli najbardziej proekologiczni – trudno jest zdzierżyć.

Jednocześnie z badań wynika, że edukacja dotycząca klimatu ma znaczenie. Jasno widać, że Polacy są zdecydowanymi zwolennikami energetyki niskoemisyjnej. Ma na to wpływ choćby temat smogu. Pokazywanie danych o najbardziej zanieczyszczonych dniach w roku – zwłaszcza w miastach, w których te przekroczenia są olbrzymie – ma skutek edukacyjny. Polacy wyrażają dużo lepsze nastawienie do energii atomowej niż w badaniach sprzed lat. W zasadzie uważają ją za zieloną energię. Czyli jednak ta edukacja ma sens? Można taki wniosek wysnuć?

Na pewno uczenie, mówienie, tłumaczenie, czym jest ta zmiana, jest istotne. Ale tu wracamy do początku naszej rozmowy. I do tego, że społeczeństwa potrzebują klarownej opowieści o tych małych nagrodach, które możemy dostać, jeśli zrezygnujemy z części naszych przyzwyczajęń. Ona będzie kluczowa dla szerokiej akceptacji zielonej transformacji. Ważny jest też element lokalności – żeby to nie była jakaś wielka transformacja w Brukseli, ale żeby ta transformacja miała miejsce w mojej gminie, w moim powiecie, żebym ja tutaj też to zobaczył. Nie powinno to wyglądać tak, że najpierw sporym kosztem fotowoltaikę sobie postawię na dachu, a potem np. zakład energetyczny nie do końca będzie chciał ze mną współpracować. Czyli ja wykonałem pracę, a nagrody nie mam.

To już nie jest kwestia samej edukacji, ale zbudowania prostych mechanizmów, które będą ludzi pchały w kierunku rozwiązań zielonych, bardziej przyjaznych klimatowi. Edukacja, opowiadająca o tym, że to dla naszych dzieci, dzisiaj nie wystarczy. To jest stanowczo za mało. Musimy więcej mówić o zdrowiu, ale o zdrowiu nas tutaj, tych żyjących, którzy być może tej pustyni lodowej czy piaskowej, powstałej w wyniku zmian klimatu, nigdy nie zobaczą.



Ważne też jest to, żeby odczarowywać różne teorie pokazujące, że to wszystko jest bujda.

Ważne też jest to, żeby odczarowywać różne teorie pokazujące, że to wszystko jest bujda. Musimy też walczyć z różnymi mitami, które narastają i łatwo się przyjmują, ponieważ stanowią usprawiedliwienie dla zachowań typu „nie trzeba, skoro inni też tego nie robią”. Zatem jest ogromne pole dla edukacji, aczkolwiek ona musi iść w parze z mechanizmami nagród. Musi iść też w parze z mechanizmem łagodzenia skutków społecznych transformacji, bo te starsze pokolenia będą wciąż pozostawać trochę w tyle i zadawać sobie pytanie, czy naprawdę muszą.

Realnie rzecz ujmując, mówimy tutaj o tej odroczonej gratyfikacji. O tym, że tak naprawdę wpływ naszych obecnych działań na klimat będzie widać po latach. Ale to też nie do końca prawda. Bo jednak, jeżeli przestaniemy palić śmieciami w kominku, to przestaniemy też wdychać zanieczyszczone powietrze. Jeżeli przestaniemy jeść mięso, wzięwszy pod uwagę współczesny sposób produkcji, to badania dowodzą, że jednak pocujemy się trochę lepiej. O tym wciąż mało się mówi. Czy to jest tak, że politykom i mediom, które mają wpływ na dyskurs, po prostu z jakiegoś powodu nie zależy? Czy to jest temat mniej popularny, bo przy urnach wyborczych ludzie po prostu nie kierują się kwestią ekologii?

Wydaje się, że mamy do czynienia z kilkoma obszarami. Z jednej strony oczekujemy dzisiaj od Polaków, ale nie tylko, dosyć szybkich rewolucyjnych zmian...

Tak, to prawda...

Dzisiaj, tu. Teraz porzucacie mięso i już nie będziemy teraz jeść mięsa – to jest zawsze trudne, bo każda taka rewolucja rodzi pewną kontrrewolucję. Gdyby te zmiany mogły następować wolniej, ewolucyjnie, pewnie wyszłoby to trochę bardziej gładko.

Problem oczywiście jest taki, że tego czasu może nie mamy tak wiele, jak byśmy chcieli, a te zmiany należy wprowadzać już. Natomiast kosztem tej rewolucji jest opór. „No, bo jak to tak, jak ziemniaczki bez schabowego? Jak to jest w ogóle możliwe? No nie da rady. Albo ten schabowy zrobiony z jakiegoś tam substytutu mięsa, no to jakżeż to tak? No i jak tu nie wrzucić karkóweczki na grilla?”. To są rzeczy związane z pewnym stylem życia – w tym przypadku akurat Polaków: schabowy i karkóweczka na grilla – które szybko się nie zmieniają. A jeżeli będziemy na taką zmianę wywierać presję, to spotkamy się z silnym oporem. Tłumaczyć, przekonywać, pokazywać alternatywy, wykazać zyski, czyli nagrodę, która nas czeka, jeżeli sięgniemy po taki czy inny styl życia – np. związana ze statusem społecznym – tych możliwości jest bardzo wiele. Ale wciąż – jeżeli będzie to rewolucja, to natrafi na opór.

Natrafi na opór i natrafia na opór, bo te zmiany, jak widać, idą bardzo, bardzo powoli. Niemniej jednak wydaje się to bardzo smutne, że nie jesteśmy skłonni widzieć tej dalszej perspektywy. Jeszcze raz nawiążę tutaj do polityków i decydentów, bo to oni wydają się mieć największy wpływ na opinię publiczną, a jednocześnie wciąż zrzucają te tematy gdzieś do drugiego, trzeciego szeregu. Znacznie istotniejsze są kwestie ekonomiczne, bo one przynoszą większy zysk polityczny. Czy tak to można interpretować?

Koszula bliższa ciału. Klimat, zmiany klimatyczne, przyszłość a mój portfel i jego zawartość teraz. Nie ma szans, żeby klimat wygrał z tym portfelem ani z jego zawartością tu i teraz. Jeżeli mówimy o kontekście politycznym, to oczywiście, że on w pewien sposób osłabia medialną podaż informacji dotyczących zmian klimatycznych.

Część sił politycznych – zresztą nie tylko w Polsce – mówi o tym, że ta zmiana klimatyczna: „No to wiecie, rozumiecie, w zasadzie w ogóle nie musicie tego robić albo zróbmy to wolniej, albo zróbmy to nie naszym kosztem, albo zróbmy to mniejszym kosztem”. Funkcjonując w warunkach demokracji, gdzie głos wyborcy jest istotny, politycy zawsze będą się liczyć z tym, co mówi ich elektorat. Jeżeli ten elektorat zostałby opuszczony przez polityków, to na 100% na rynku pojawi się ktoś, kto ich potrzeby obsłuży. W związku z tym obecna klasa polityczna bardzo pilnuje, żeby przypadkiem na tym nowym rynku nie znalazł się nikt, kto by mógł to obsłużyć – no i w ten sposób zepsuć interesy, „wywrócić stolik”. Być może stąd pewna opieszałość, jeśli chodzi o polityków – szczególnie tych krajowych. Politykom europejskim jest ciut łatwiej,

bo oni paradoksalnie są trochę dalej od wyborcy. Zainteresowanie tym, co robią, i kontrola społeczna nad tym, co robią, jest dalece mniejsza niż w przypadku tego, co robią rządy czy parlamenty krajowe. To rządy i parlamenty krajowe, czy w ogóle scena polityczna krajowa, która w pewien sposób trochę hamuje politykę klimatyczną, mówią: „Hola, hola! Musimy uwzględnić różne elementy, np. zakazmy rejestracji aut spalinyowych”. A potem okazuje się, że na przykład włoskie koncerny luksusowe produkujące auta wywalczyły sobie wykluczenie z tego prawa. Następnie słyszymy, że Niemcy w zasadzie to chyba nie chcą tej regulacji. No i tu nakłada się nam ta polityka krajowa, bliższa trochę wyborcy, bliższa konsumentowi, na bardzo aspiracyjną, bardzo ambitną politykę europejską – zapewne ze wszech miar słuszną.

Zobaczmy, czy wojna na Ukrainie przyspieszy te procesy. To ważne w kontekście nadchodzącej zimy, której wszyscy się trochę obawiają. Obawiają się cen energii przede wszystkim.

Ceny energii, czyli ceny gazu, węgla i oleju opałowego, na pewno będą takim elementem, który będzie kształtował nastawienie do polityki klimatycznej oraz chęci do ponoszenia jej kosztów. Bo dzisiaj, jeżeli patrzymy sobie na to, czego by chcieli wyborcy – niezależnie od tego, czy to jest Polska, Stany Zjednoczone czy jakiegokolwiek inny kraj tej północnej półkuli, tej bogatszej – to wszyscy mówią: „paliwa, ciepło, ogrzewanie, ceny – politycy, zróbcie coś z tym”. Nie mówią: „klimat”.

Czyli po prostu ekonomia kontra ekologia.

To mój portfel dzisiaj jest najważniejszy. W ogóle nie ma się co dziwić ludziom, że to dla nich jest najważniejsze – to jest potrzeba, która występuje tu i teraz. Rozmowa o klimacie jest rozmową o skutkach odroczonych. Nawet jeśli zdarzy się trąba powietrzna, bezśnieżna zima, to jednak dolegliwość tego



To mój portfel dzisiaj jest najważniejszy.

jest znacznie mniejsza niż skutki wzrostu cen, które odczuwamy codziennie.

Jaki będzie miała wpływ na to sytuacja na Ukrainie? Nie potrafię powiedzieć. Dopóki ten konflikt będzie trwał, ceny energii pewnie będą pozostawały wysokie. Natomiast już dzisiaj widzimy w badaniach, że społeczeństwa europejskie nie są gotowe płacić wysokiej ceny nie tylko za politykę klimatyczną, ale także za suwerenność Ukrainy. Więc portfel wygrywa z warstwą moralno-etyczną – nie tylko na niwie klimatu.

Rozmawiała: Marzena Tabor ■



forum • ibris

forum.ibris.pl



podcast

Forum IBRiS

horyzont zdarzeń

analizy • dane • eksperci



IBRiS w pigułce

każdego roku:

1/2 miliona+

przeprowadzonych
wywiadów w badaniach
ilościowych

200+

przeprowadzonych
badań jakościowych

50 000+

przeprowadzonych
wywiadów z firmami



badania ilościowe (CATI, CAWI, CAPI, PAPI)



badania jakościowe (IDI, FGI, DIADY, TRIADY, MIX MODE)



badania reputacyjne (Reputation Research)



badania wizerunku pracodawcy (Employer Branding)



badania wizerunkowe marek firm (Brand Image/Health Measurement)



badania satysfakcji i lojalności klientów (Voice of Customer, CX)



badania komunikacyjne (Creative Idea/ Positioning/Execution Tests)



+ badania szyte na miarę potrzeb i oczekiwań klienta

**Wszystkie rozmowy dostępne
na platformie Spotify**

